GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 28. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 13go Lipca 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Z uroczystości koronacyjrych.
Widok na pochód przeciągający Fleet ulicą w Londynie.



Z uroczystości koronacyjrych.
Powóz wiozący parę królewską na moście.

Zlot Sokołów w South Bend.

Dziewiąty walny Zlot Związku Sokołów, należy już do przeszłości.

Jako pierwszy po rozłamie dokonanym dwa lata temu w Cleveland, budził wraz z nadzieją, że poczyni pewne kroki do ponownego zbliżenia, ogólne zaciekawienie. Niestety nadziei w nim pokładanych bynajmniej nie urzeczywistnił.

Już w sobotę dnia 1 lipca polska dzielnica niewielkiego stosunkowo miasta South Bend zaroiła się od przybywających z różnych stron Sokołów, chociaż — zastępy przybyłych ani w części nie odpowiadały zapowiadającej przez Wydział liczbie. Komitet przedzlotowy miał stosownie do rozkazu, przygotowane kwatery na tysiąc osób, goście zaś zajęli zaledwie 300...

Pierwsza uroczystość otwarcia zlotu.

O godzinie 7:35 na sali Sokolni Balickiego, wypełnionej delegatami i gośćmi ukazali się wysłannicy Macierzy Sokolej z Galicyi druhowie Biega i Czajkowski, wprowadzeni do sali przez dr. Iwanickiego. Nieustającym gromem oklasków i okrzykiem "Czołem" witano gości z kraju ojczystego. Wprowadzono szan. gości na estradę, poczem prezes Komitetu Przedzlotowego dr. Kolski powitał zebranych delegatów i gości i wypowiedział kilka miłych słów zachęcających do zgodnej pracy w obradach, jakie mieć będą miejsce na Zjeździe.

Po nim przemawiał sędzia Farabaugh w imieniu zarządu miasta, a zaraz potem druh Biega.

Na wstępie złożył serdeczne podziękowanie Związkowi Sokołów Polskich w Ameryce od Związku S. P. w Galicyi i całego narodu polskiego za wzięcie udziału w uroczystościach grunwaldzkich w Krakowie. Dalej dziękował Związkowi Narodowemu Polskiemu za opiekę roztoczoną nad sokolstwem następnie stopniowo składał pozdrowienie sokolstwu w Ameryce od Macierzy Sokolej, od Polski, która zaklina młodzież polską w Ameryce, aby ta nie zatraciła polskości; pozdrowienie dla kobiet polskich w Ameryce, które stanowią jądro życia polskiego na wychodźtwie. Nawoływał młodzież, aby na zabawach zawsze mówiła po polsku.

Ziemi amerykańskiej złożył pozdrowienie w imieniu obywatelstwa polskiego za gościnne przyjęcie jakiego mile doznają tutaj Polacy. Toż samo w serdecznych słowach dr. Biega podziękował przedstawicielowi miasta South Bend za życzliwe odnoszenie się do Polaków. Na zakończenie szkicowo skreślił rozwój Sokolstwa w poszczególnych zaborach, jak: pruskim, rosyjskim i austryackim, z czego przekonaliśmy się, że pomimo surowych zakazów i obawy następst przykrych zapał sokoli nie stygnie lecz z każdym rokiem potężnieje. Szanownemu mówcy podziękowano gromkimi oklaskami.

Uroczystości te zakończył prezes Zw. p. Kikulski formalnem otwarciem zjazdu i zamianowaniem komisyi mandatów.

Drugi dzień Zlotu.

Upał, który już w sobotę dał się wszystkim we znaki, w niedzielę dochodził do granic wprost niebywałych. Termomentr wskazywał 102 stopni w cieniu.

Mimo to, wszystko odbyło się według programu.

Rano pobudka, potem próba ćwiczeń zlotowych, potem nabożeństwo, a po południu uroczysty pochód do pomnika poległych w śródmieściu i na boisko, odległe od sali Balickiego coś 4 mile, przy klasztornych zabudowaniach w Notre Dame.

Pochód na pięknie przystrojonych ulicach polskiej dzielnicy przedstawiał się okazale.

Trzy muzyki [jedna sokola z Chicago] zastępy dziatwy sokolej [około 200] sokolic [około 100] i sokołów umundurowanych [około 300], a oprócz tego kilka towarzystw wojskowych i kilka cywilnych, w takiem mieście jak South Bend mogły zaimponować. Wszelako skoro się zważy, że pochód ten miał reprezentować **walny zlot organizacyi liczącej według sprawozdań, z górą, 8,000 członków,** to rezultat trzeba uważać za bardzo skromny.

Ćwiczeniom zlotowym przyglądało się około 5000 ludzi.

Wypadły pod względem wykonania znakomicie, tylko znowu cyfry ćwiczących nie odpowiedziały wielkości organizacyi, bo do ćwiczeń wolnych stanęło zaledwie 160, z czego 98 dostarczyły gniazda Southbendzkie, a reszta, tj. 62, przypadła na... całe Stany Zjednoczone.

Trzeci dzień zlotu.

Dzień trzeci wypełniły zawody, do których znowu stosunkowo bardzo mało stanęło druhów, wieczorem zaś pomimo strasznego upału w obu sokolniach tańczono z prawdziwym zapałem.

Czwarty dzień Zlotu.

Czwarty i piąty dzień Zlotu zajęły obrady X Zjazdu delegatów, niekiedy bardzo gorące, prowadzone z przejęciem i bardzo sumiennie.

Przewodniczyli dr. Żurawski z Chicago i G. W. J. Kalczyński z South Bend, a sekretarzowali Zaremba i Gracki.

Delegatów w pierwszym dniu było 133 reprezentujących gniazd 72. Pod koniec cyfra ta spadła do dziewięćdziesięciu i kilku.

Całe pół dnia zajęło ukonstytuowanie się izby, poczem prezes zamianował komisyę i sesyę odroczył. Sesyę popołudniową zajęły sprawozdania zarządu Związku, a punktem jej kulminacyjnym było przemówienie wysłannika Sokolstwa z Polski.

W początku swego przemówienia szanowny gość zaznaczył, że zachwycił się tem, co Sokolstwo w Ameryce zdziałało, że należy mu się wielkie podziękowanie za to co tu zrobiono z ludu polskiego.

Zwracając jednak przemówienie na temat Sokolstwa, przeszedł druh Biega do tego, jak roztacza coraz to szersze koła po całej Europie. Gniazda Sokole znajdują się też już na obczyźnie, jak w Paryżu, Belgii, na granicy Francyi i Niemiec, w Petersburgu i Wiedniu. Tak samo silnie rozwija się Sokolstwo na dawnych ziemiach Polski, na Litwie i Rusi, mianowicie w Wilnie, Kownie, Mińsku, Kijowie, Moskwie i Odesie. W cyfrach Sokolstwo na obczyźnie liczy się obecnie na przeszło 2,000 członków.

W Królestwie Polskiem w roku 1905 Sokolstwo tam doszło do 15,000 członków. Później jednak rząd rosyjski rozwiązał stowarzyszenia. Nie znaczy to jednak że Sokolstwa tam niema. My Sokoli w kraju umiemy żyć dobrze tak w piwnicy jak i na słońcu, a to powinno wystarczyć dla nas że i tam Sokolstwo istnieje i rozwija się nie gorzej od innych dzielnic polskich.

W Wielkopolsce, w warunkach bardzo trudnych dla Polaków, Sokolstwo polskie jak istniało od kilku lat, tak i dziś istnieje, nie rozwija się, ale jest pocieszający objaw, że nie upada. Nacisk rządu pruskiego głównie wpływa na to. Tam klasie urzędniczej nie wolno należeć do Sokolstwa. Tam ludzie z klasy handlowej nie należą do Sokolstwa bo bojkotowani by byli przez władze rządowe. Jedynie lud roboczy garnie się pod sztandary sokole, i ten ostoją jest sokolstwa, które liczy tam 6,800 członków.

W Galicyi także był czas 15 — 20 lat temu, że za noszenie sokolego uniformu karano. Dziś się zmieniło. Związek Sokołów Polskich w państwie austryackiem jest potężny i stale się rozwija. Żywsze garnięcie się pod sztandary sokole datuje się od zeszłorocznego Zlotu Grunwaldzkiego. Związek Sokołów Polskich w Galicyi liczy 216 gniazd i 26,000 członków. Ogólna zaś liczba Sokolstwa Polskiego w Europie dochodzi od 36,000 do 40,000. Sokół, to człowiek najuczciwszy — kto jest Sokołem, ten nie powinien mieć najmniejszego cienia plamy na sobie.

Uważamy naszą instytucyę za ściśle narodową, dla której można nakreślić szersze cele.

Tu jest teren walki przeciwko wynarodowieniu się. To wróg śmiertelny, z którym trzeba przeprowadzić walkę aż do zwycięstwa.

Dobry Sokół w Ameryce powinien stać w pierwszych szeregach armii narodowej polskiej, która walczy o zachowanie narodowości.

Trzy są przykazania Sokoła: Świadomość narodowa, wielka uczciwość duszy i posłuch dla potrzeb i zadań narodowych.

O tem należy pamiętać przy układaniu konstytucyi sokolej.

Środki się znajdą, byle chęć była. Wydziały Sokołe powinne się składać z ludzi, którzy sobie zaprzysięgną, że się poświęcą dla Sokoła i że nie padnie z ich ust inne słowo na salach sokolich, jak polskie. Język to siła wielka. Wrogie nam rządy godzą w język, bo wiedzą, że Polak, co po polsku nie mówi, to już po polsku i nie czuje.

"Kładę olbrzymi nacisk na język rodzinny; na to jesteście Sokołami, abyście na swoim gruncie potrafili się otrząść z obczyzny i być kompletnymi Polakami. Sokolstwo musi być świadomą częścią społeczeństwa, wykwitem uczciwości duszy ludzkiej; posłuch się tu przysięga nie sile, lecz zasadzie."

Niektóre uchwały i dokonane zmiany.

Przyjęto przedewszystkiem, po bardzo długich debatach, kilkakrotnie przerywanych, nową konstytucyę której zadaniem będzie ujęcie w dokładniejsze karby życie sokole.

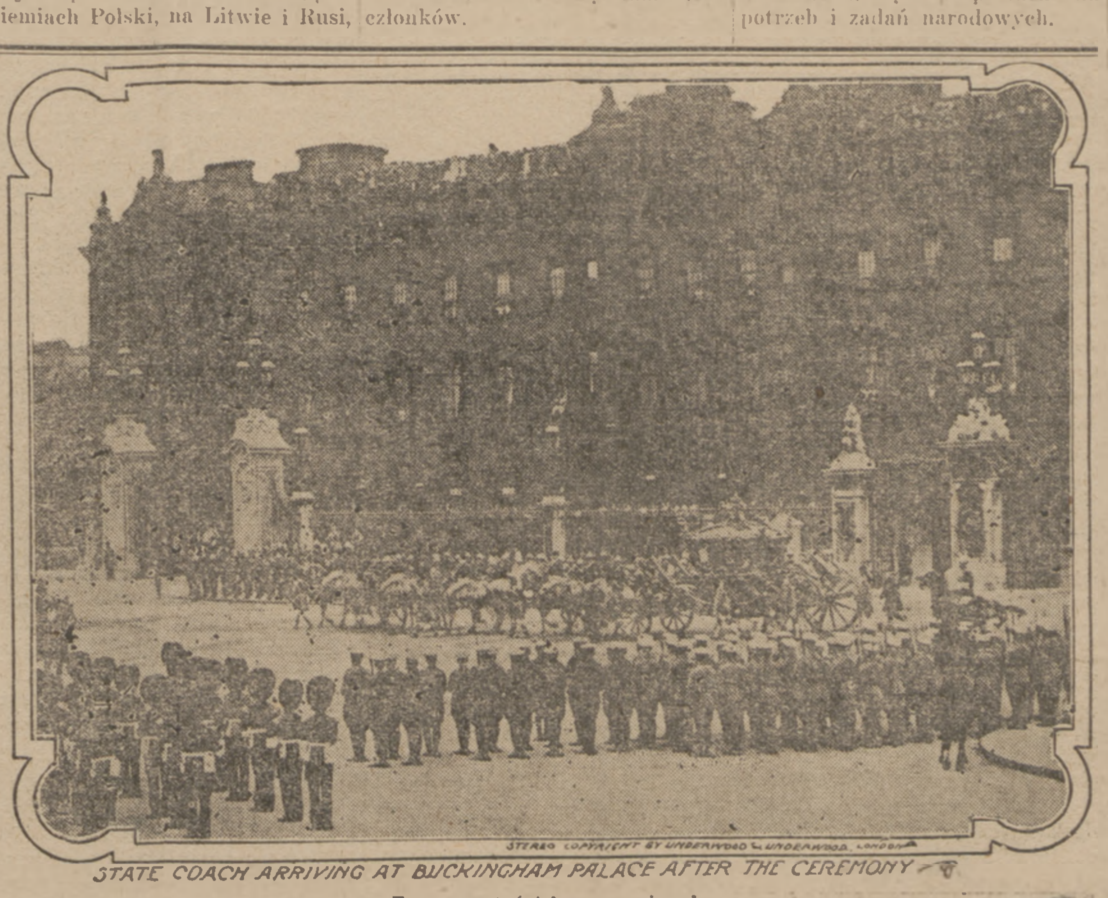
Zloty walne w połączeniu ze zjazdami, odbywać się mają co trzy lata, kolejno we wszystkich okręgach.

Podatek na Skarb Narodowy [1c miesięcznie] zniesiono, wywołuje to w mniejszości rozgoryczenie. Jeden delegat odpina odznakę i oświadcza, że występuje ze Sokolstwa. Reprezentant Okręgu V, oświadcza, że Nowa Anglia, będzie podatek ten i w dalszym ciągu płaciła.

Dużo złej krwi narobiło sprawozdanie komisyi zażaleń. Między innymi komisya ta powołała do odczytania sprawozdania ob. Osadę, który po 9 miesiącach urzędowania zrezygnował z redaktorstwa, a potem został przez Wydział suspendowany. Izba udzieliła naganę Wydziałowi, który z tego powodu suspendował przed Zlotem gniazdo nr. II, i przyjęła ob. Osadę ponownie na listę członków.

Taż sama komisya wprowadziła na porządek dzienny sprawę ob. Wleklińskiego, zmuszonego do rezygnacyi z urzędu prezesa po kongresie w Washingtonie. Uchwalono go przyjąć ponownie na listę członków, jeżeli odwoła swe stanowisko zajęte na tym kongresie

(Dokończenie na str. 5-ej).



Z uroczystości koronacyjrych.
Powóz koronacyjny przybywa do pałacu Buckingham po ceremonii.

Telegramy Zagraniczne.

PRZEZ POMYŁKĘ ZAMORDOWAŁ SYNA.

BUDAPESZT. — Rolnik Iwan Wład z Biłeku na Węgrzech, wracał w tych dniach z jarmarku w mieście, gdzie sprzedał woły za 500 koron.

Pieniądze niósł mały synek Włada. Na drodze w pustkowiu napadł na nich złoczyńca, który siekierą rozpłatał głowę Władowi, a następnie rzucił się na chłopca. Ale chłopak uciekł i zniknął wnet z oczu zbója.

Błądząc, dostał się malec do samotnej chaty, gdzie udzieliła mu gościny gospodyni domu. Ku wieczorowi malec położył się na podłodze za piecem do snu, obok synów gospodyni.

Chłopak usnął i obudził się dopiero, gdy do stancyi wszedł jakiś mężczyzna. Chłopak z przerażeniem poznał w nim mordercę ojca i posunął się dalej za piec, żeby się lepiej ukryć.

Morderca opowiedział kobiecie, która była jego żoną, o zamordowaniu Włada i ucieczce jego syna. Na to odparła żona, że Wład śpi za piecem.

Wówczas morderca podszedł z postronkiem ku miejscu, gdzie poprzednio leżał mały Wład i udusił chłopca. Przeszukał jego kieszenie ale nic w nich nie znalazł, poczem zwłoki wrzucił do pieca piekarskiego i poszedł spać.

Gdy wszyscy zasnęli, mały Wład wymknął się z chaty i dotarł do posterunku żandarmeryi, gdzie opowiedział wszystko. Żandarmi przybyli do chaty i rozpoczęli śledztwo.

Ujawniło ono, że morderca udusił własnego syna, sądząc, iż to mały Wład.

STRAJK W MEKSYKU.

MIASTO MEKSYK, Meksyk. — Dwie osoby zostały zabite a pięć innych poważnie pokaleczonych podczas szarży, jaką policya wykonała na tłum strajkierów w remizie tramwajowej koło Indianilla, tuż za miastem.

Do awantur przyszło, gdy próbowano przeprowadzić wozy tramwajowe na przedmieście. Wozy eskortowała uzbrojona ciężko konna policya, która w chwili, gdy przyszło do awantur, zaatakowała tłum szablami.

Zabici byli to motorowi.

KŁOPOTY PREZYDENTA KUBY.

HAVANA, Kuba. — Pewien dziennik rozpoczął seryę poważnych ataków na rządy i osobę prezydenta Gomezę. Poseł Andres, zarządca dziennika El Dia, oskarżył prezydenta o zgromadzenie wielkiego majątku przez dwa lata swych rządów.

Na to prezydent podał wykaz swego majątku, który ma być niewielki i nabyty przed objęciem rządów. Krok ten uważają przyjaciele prezydenta za słabość a wrogowie za chęć pokrycia winy wykrętami.

Podobno przygotowywana jest rewolucya w Oriente i Pinar del Rio. Prezydent Gomez jest wielce wzburzony i oświadczył, że na pierwszy sygnał powstania, stanie na czele żandarmeryi i wojska i bunt zgniecie. Ale niestety wśród samej żandarmeryi panuje niepokój.

PODZIAŁ MAROKKA?

PARYŻ. — Jawną jest już rzeczą, że Niemcy wkraczają do Marokka i mają na celu doprowadzenie do podziału tego kraju. Tego rodzaju propozycye już robiono Francyi po cichu, mianowicie Niemcy chcą podziału jedynie pomiędzy Francyą, Niemcami i Hiszpanią z wykluczeniem Anglii, tymczasem Francya nie chce słyszeć o podziale, jeśli Anglia nie ma w niem uczestniczyć. Anglia popiera stanowisko Francyi w całej polityce marokkańskiej, więc Francya trzyma się sojusznika swego solidarnie. Projekt niemiecki zwołania konferencyi międzynarodowej dla spraw Marokka odwleka się.

ROZRUCHY W LIZBONIE.

LONDYN, Anglia. — Nadeszły tu telegramy z Lizbony, donoszące, że przyszło do zaciętych walk w Lizbonie między motłochem a marynarzami, rozkwaterowanymi w barakach.

Marynarze, podburzeni przez agitatorów monarchistycznych, próbowali podnieść bunt przeciw republice. Przyszło do walk na noże i rewolwery. Władze użyły pozostałej armii, zwłaszcza jazdy i piechoty i zdołały przywrócić spokój.

W mieście panuje panika i rząd używa wszystkich środków zaradczych, by zapobiedz kontrrewolucyi. Podobno rewilucyoniści dostali $400,000 na rzecz swej propagandy z Brazylii. W Lizbonie zaprowadzono surową cenzurę na depesze i listy. Telegramy wspocyi. Podobno rewolucyoniści dopiero przez Badajoz w Hiszpanii.

TUY, Hiszpania. — Rząd Portugalski wysłał kilkanaście tysięcy wojska na granicę północną, by tamże stłumić spisek przeciw republice.

ŚMIERĆ KROLOWEJ WŁOSKIEJ.

RZYM. — W Turynie zmarła onegdaj królowa - wdowa Marya Pia, babka byłego króla Portugalii Manuela, z powodu uremii. Przy łożu śmierci była królowa wdowa Małgorzata.

Zmarła urdziła się 16 października 1847 r., jako księżniczka Savory. W r. 1862 wyszła za króla Portugalii. Była ona córką Wiktora Emanuela II., króla Włoch. Mąż jej Ludwik I. zmarł w roku 1889.

Ostatnio mieszkała we Włoszech z księżniczką Klotyldą, która przed paru dniami umarła.

Przecierpiała ona wiele w swojem życiu, albowiem jej brat król włoski Humbert i syn król Karol zostali zamordowani, a wnuk Manuel wypędzony z kraju.

MODA SIĘ ZMIENIŁA!

PARYŻ. — Paryż doczekał się nowej mody! Wszystkie dotychczasowe suknie haremskie, jakoteż i owe worki zwane "hobble", zostały zniesione przez wszystkie krawczynie francuskie. Nowa suknia, modna, przedstawia się majestatycznie. Nowe suknie mają bardzo wiele frendzli, zwlaszcza od szyi do stanika. Tak samo rękawy upiększone są rozmaitymi naszyciami, frendzlami i t. d.

GIGANTYCZNY TRUST STALOWY NA CAŁYM ŚWIECIE.

BRUKSELA. — Odbywa się tutaj zjazd wybitnych właścicieli i prezydentów, jakoteż i specyalnych przedstawicieli rozmaitych stalowni z całego świata. Przybyli przedstawiciele z Ameryki, Stanów Zjednoczonych, Kanady, Anglii, Francyi, Niemiec, Włoszech, Belgii i Austryi. Razem delegatów naliczyć można na 160 członków.

Pierwszym i głównym mówcą dnia był Amerykanin, E. H. Gary, głowa amerykańskiego trustu stalowego. Gary w dłuższem przemówieniu wykazał, jak wielce potrzebną jest organizacya wspólna wszystkich fabrykantów stali. Wykazał dalej, ile skorzystać można na wspólnem porozumieniu się. Dowiódł jak na dłoni, że protekcya wspólnych interesów fabrykantów stali uczyniłaby wszystkich niezależnymi i bogatymi w miarę produkcyi.

Przemówienie Gary'go spodobało się wszystkim delegatom ogromnie i przystąpiono do nadzwyczaj energicznych i żywych obrad, które zakończą się prawdopodobnem zorganizowaniem najsilniejszego związku fabrykantów na kuli ziemskiej.

Popierał bardzo gorąco projekt Amerykanina, Niemiec Bodenhausen ze słynnej fabryki armat Kruppa w Essen, w Niemczech. Również wszyscy inni przedstawiciele byli zdania, iż rzeczywiście trzeba się zorganizować, gdyż interes wspólny wymaga wspólnej protekcyi.

Dalsze narady odbywać się będą jutro i pojutrze. Jutro omówiony będzie sposób organizacyi i plan uchwał i ustaw dla nowej protekcyjnej organizacyi, której potrzebę uważają właściciele stalowi za rzecz niezbędną.

MOŻLIWOŚĆ WOJNY Z CHINAMI.

PETERSBURG. — Korespondent przygodny gaz. "Now. Wremia", który podobno towarzyszył p. Guczkowi w podróży na Daleki Wschód, stwierdza, że obawy wojny Rosyi z Chinami były najzupełniej uzasadnione, oraz, że możliwość tej wojny wcale zażegnaną nie została.

Chiny zbroją się ciągle pisze "Now. Wr.". Uboczne informacye o zbrojeniu Chin dają wiadomości niemieckich fabryk broni, które w roku 1910 dostarczyły Chinom z górą 55,000 karabinów, a w roku bieżącym sama firma Arnold, Koerber i Sp. zawarła z wice-królem mukdeńskim, Si-Lanem, umowę o dostawę 50,000 mauzerów dla prowincyi mukdeńskiej.

Obecność w Cycykarze wicekonsula zapewne tłómaczy się temi dostawami, gdyż innych interesów Niemcy w północnej Mandżuryi nie mają. Prócz tego wiadomo, że arsenał w De-Crona przygotowuje obecnie pośpiesznie 1,800,000 nabojów 6-milimetrowych i 4,100,000 nabojów 7-milimetr.

Sceptycy może zarzucają, że dotyczy to okresu poprzedniego, ale to co piszą gazety japońskie: w początkach kwietnia gubernator cycykarski, Czon, otrzymał 1,600 karabinów Muzera, 1,000 nabojów, 160 rewolwerów i 104 brauningi...

RUSCY STUDENCI WE LWOWIE — SKAZANI.

LWOW. — Zakończył się tu olbrzymi, cztery miesiące trwający proces, na który oczy całej Polski były zwrócone.... Był to proces ruskich studentów, którzy przed rokiem w dniu 10 lipca 1910 urządzili na uniwersytecie pamiętną krwawą awanturę, w której jeden z nich zginął, czternastu odniosło ciężkie rany a wielu lżej zostało poranionych.

Polacy zachowali się spokojnie i zaczepiającymi byli Rusini, którzy przyszli na uniwersytet już z zamiarem urządzenia bójki, bo wszyscy byli uzbrojeni w rewolwery i kije. Wykazał to proces dowodnie, to też wszyscy oskarżeni, a było ich 101 zostali skazani na kary więzienne od 14 dni do trzech miesięcy. Wyrok to zaiste bardzo łagodny!

KRÓL JERZY W IRLANDYI.

DUBLIN. — Dnia 8 lipca wieczorem do portu tutejszego przybył yacht królewski "Victoria and Albert", wiozący króla Jerzego i królową Maryę i księcia Walii. W porcie zgromadziły się nieprzeliczone tłumy, które entuzyastycznie witały parę monarszą, muzyki grały hymn narodowy, tłum śpiewał "God save the King", armaty basem wtórowały z bateryi portowych. Król spędził noc na okręcie, dziś dopiero wysiadł na ląd i dziś odbyły się też oficyalne powitania. Królestwo powitani przez namiestnika pojechali ulicami wspaniale udekorowanemi do zamku królewskiego. W program pobytu króla w Irlandyi wchodzi cały szereg festynów i bankietów oraz kapituła rycerskiego zakonu św. Patryka. W poniedziałek odbył się przegląd wojsk i parada, w której król wielu pułkom wręczył nowe sztandary. W porcie zebrała się znaczna liczba okrętów wojennych, największa, jaką Irlandya widziała na swych wodach. Nastrój panuje jak najlepszy; cieszą się ogólnie, że król odwiedził Irlandyę przed innemi prowincyami. Król ma się widzieć z kardynałem Logue i arcybiskupem Walshem. Katolicy są przyjaźnie usposobieni, gdyż król Jerzy był pierwszym od lat 200 królem angielskim, który nie użył przy koronacyi owej bluźnierczej formułki, obrażającej katolików, zmienionej swoją drogą jeeszcze za czasów króla Edwarda VII-go.

STRASZNA KLĘSKA PARTYI CHRZEŚCIJANSKO-SPOŁECZNEJ.

WIEDEN. — Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne w samym Wiedniu przestało istnieć. Podczas wyborów ściślejszych dnia 20 czerwca wyborcy tak gruntownie wymietli kandydatów tego stronnictwa, że mandat otrzymał tylko jeden jedyny polityk chrześcijańsko-społeczny, a mianowicie Wacław Kuhn, z zawodu właściciel piekarni, obecnie posiadacz kilku domów. Jemu to przypadł mandat dzielnicy Doebling. Razem tedy z dwoma mandatami w dniu głównych wyborów 13 czerwca, na 33 mandatów wiedeńskich partya chrześcijańsko społeczna uratowała zaledwie trzy mandaty. Wybrani należą do figur podrzędniejszych w stronnictwie. Przywódcy, poczynając od księcia Lichtensteina i prezesa partyi w parlamencie Gessmana, który przepadł w Mistelbach, zostali pobici. Minister handlu dr. Weiskirchner przypłacił stratę mandatu utratą teki ministeryalnej. Partya chrześcijańsko-społeczna utraciła 21 mandatów i roli politycznej w parlamencie grać nie może.

Cała tedy świetność stronnictwa chrześcijańsko-społecznego trwała zaledwie lat 14. Poraz pierwszy bowiem posłowie chrześcijańsko-społeczni weszli do parlamentu austryackiego w znaczniejszej sile po stworzeniu przez Badeniego piątej kuryi głosowania powszechnego w roku 1897. Poprzednio przez lat dziesiątek była to drobna grupa, zwracająca na siebie uwagę dzięki zręcznej wymowie i talentowi agitacyjnemu przywódcy dra Luegera.

I pokazuje się, że całe to stronnictwo cofnęło się w górę dzięki talentowi dra Luegera, a potem rosło w siłę i w potęgę dzięki popularności dra Luegera i dzięki urokowi, jaki sobie nazwisko dra Luegera zyskało. W rok po śmierci tego popularnego trybuna wiedeńskiego większość ludności wiedeńskiej się odwróciła od partyi chrześcijańsko-społecznej, odwróciła się tak raptownie i tak zasadniczo, że wszystkie tuzy chrześcijańsko-społeczne znalazły się odrazu poza parlamentem.

I nie można się temu dziwić. Z wyjątkiem jednego Leopolda Steinera, który z malarza pokojowego z niesłychanie bystrą inteligencya wybił się na pierwszorzędnego organizatora autonomicznego, inni przywódcy chrześcijańsko-społeczni to same głowy słabe, a przytem ludzie, pozbawieni wewnętrznej kultury ducha.

WALKA Z KOŚCIOŁEM W PORTUGALII.

LIZBONA. — Nie czekając na zebranie się zgromadzenia konstytucyjnego, rząd tymczasowy wydał dekret, przeprowadzający rozdział kościoła od państwa. Nowego prawa twórcą jest Alfons Costa, minister sprawiedliwości, zaciekły wolnomyśliciel, żyd z pochodzenia. Dekret pozbawia kościół katolicki dotychczasowego stanowiska, majątek kościelny przemianowuje na państwowy, odbiera mu prawa spadkobrania i nabywania majątku, rozwiązuje klasztory i kongregacye, zagarniając ich majątki i wypędzając zakonników z kraju, a czyni to wszystko pod płaszczykiem liberalizmu. Stylizacya dekretu była tak zręczna, że z początku duchowieństwo uważało za możliwe do przyjęcia. Zwłaszcza wydawało się korzystne postanowienie, że wprawdzie państwo jest właścicielem kościołów, ale zużytkowanie świątyń zagwarantowane jest po wszystkie czasy duchowieństwu k. a dalej państwo nadto przyjmuje na siebie koszta naprawy świątyń. Dalej dekret zapewniał księżom, którzy w dniu 1 lipca 1911 roku będą pełnili obowiązki duszpasterskie dalsze otrzymywanie pensyi z kasy państwowej. To postanowienie uchodziło za ustępstwo ze strony rządu, gdyż powszechnie sądzono po wybuchu rewolucyi, że katolicyzm przestanie być religią państwową. Ale bliższe zbadanie dalszych przepisów wykazało, że chodzi o zupełne skrępowanie kościoła i uzależnienie go od rządu. Rząd wypłacając dawnym proboszczom pensye, wymaga prawa zatwierdzenia księży na te stanowiska, niwecząc prawo wolnego mianowania przez biskupów. Tego samego żąda od Papieża przy mianowaniu biskupów. Nawet ci proboszczowie, którzy będą mianowani po 1 lipca 1911 roku, a więc nie będą już otrzymywali pensyi skarbowych, podlegać mają zatwierdzeniu władz świeckich chociaż z biegiem lat wydatki na pensye ustaną. Na wzór prawa francuskiego zawiadywanie funduszami kościelnymi, przejść ma w ręce stowarzyszeń kościelnych, do których nie wolno należeć księżom; świeccy członkowie mogą odmówić pensyi niemiłemu im księdzu. To postanowienie obala zupełnie hierarchię kościoła katolickiego, którego głową w Portugalii byłby p. Costa, a nie Papież.

Wobec tego Papież wydał encyklikę, która jest wypowiedzeniem wojny, po zerwaniu przez rzeczpospolitą konkordatu. Zdaje się, że dyktatorzy portugalscy nie oczekiwali takiego zaostrzenia zatargu. W kraju, gdzie olbrzymia większość katolików składa się z przeważnie katolików dobrze wierzących, wojna z kościołem jest dla rzeczypospolitej niebezpieczniejsza od spisku rojalistów.

AGENCI GAZETY POLSKIEJ.

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

Zarządcy filii:

Ob. W. Michalski, Buffalo N. Y.
Ob. J. Witkowski 1017 Milwaukee, Ave. Chicago.
Ob. W. Bialski, New York, N. N. Papiernik Bros, 3154 Richmond str.
Ob. Jan Romaszkiewicz urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenberg, 115 Salem str. Boston, Mass.
Ob Sulkowski and Co. Newark, N. J.

AGENCI:

Ob. W. Radomski, w Minn, N. i S. D.
Ob. F. Pisarek w Conn. i Penn.
Ob. M. Kozaczek pom. ob. Pis.
Ob. J. Milewski, Brooklyn, N. Y.
Ob. B. Florkowski w Detroit, Mich.
Ob. W. Bankowski w Ohio.
Ob. F. Frączkowski w Wyandote Mi.
Ob. W. F. Krysiak w Northampton.
Ob. A. Bohdanowicz w Mass.
Ob. J. Chmieliński w Philadelphia Pa
Ob. K. Mioduszewski w Erie, Pa
Ob. Jan Dolecki, Minneapolis, Minn.
Ob. B. Dzielak w New Jersey.
Ob. A. Szurek w New York.
Ob. J. Szurek, jego pomocnik.
Ob. J. Suchciński z Newark N. J.
Ob. A. Brtyński w Trenton, N. J.
Ob. J. Trojanowski w N. Britain Co
Ob. J. Rudawski w Philadelphii.
Ob. J. Pilch w Adams, Mass.
Ob. W. Dziaduś w Mass.
Ob. M. Litwinowicz, Delaware i NJ.
Ob. Banaszewski w Hadley Mass.
Ob. J. Kałużniak w Newark, N. J.
Ob. F. Grzankowski Buffalo, NY.
Ob. S. J. Tyburski Wilkesbarre, Pa.
Ob. M. Ruszaj Buffalo, NY.
Ob. Piotr Piaszczyński Torington, Conn.
Ob. J Bąk w Chicopee, Mass.
Ob. S. Boryc w Reading, Pa.
Ob. S. T. Wilk w Hartford, Conn.
Ob. J. Kwaśniak w Baltimore Md.
Ob. J. Trzepel w Chelsea, Mass.
Ob. S. A. Lubienski w Detroit, Mich.
Ob. F. Sięczka w So Chicago.
Ob. J. Tomaszewski w Philadelphii.
Ob. J. Osiński w Newark N. J.
Ob. A. Klebek w Procton, Vt.
Ob. M. Kurhewicz w Depew N. Y.
Ob. W. Grabowski w Buffalo N. Y.
Ob. J Kostrzewa w Saginaw, Mich
Ob. B. Ostrowski w Brooklyn N. Y.
Ob. J. Andrzejewski w Bay City.
Ob. J. Okrąglewski w Torrington.
Ob. F. Mazura w Long Island, NY.
Ob. A. Jankowski w Hartford, Conn
Ob. A. Wojenkiewicz w Shenandoah
Ob. W. Sławski w Minneapolis, Minn
Ob. Czernek w Altona, Pa.
Ob. Z. Krygin w South River, NJ.
Ob. B. Skindzierz w Worcester, Mas
Ob. M. Treder w Berlin, Wis.
Mrs. El. Stanczyk Philadelphia Pa.
Ob. J. Bilinsky Philadelphia, Pa.
Ob. Banaś Lowell, Mass.
Ob. Ign. J. Grzechowiak Phila, Pa.
Ob. T. Wąsowicz Phila, Pa.
Ob. Jan Porevit Wilkesbarre Pa.
Ob. M. Pierzchalski Newark NJ.
Ob. L. Szakowski Chicopee, Mass.
Ob. G. Groblewski, Plymouth Pa.
Ob. Andrzej Mekalski Camden NJ.
Ob. B. Skindzierz Worcester, Mass.
Ob. J. F. Samborski, Westville, Mss.
Ob. Sargalis and Lukaszewicz Amsterdam NY.
Ob. Andrzej Wnęk, Elizabeth NJ.
Ob. A. Bąsiadek Jamaica LI. NY.
Ob. S. Stopera Philadelphia, Pa.
Adolf S. Zalewski and Co. Shamokin, Pa.
Ob. B. Jurewicz w Albany N. Y.
Ob. J. Gordzielewicz w New York.
Ob. J. Kabat w Utica NY.
Ob. Jan Stobierski, Derby, Conn.
Ob. J. Pietrowicz w Grand Rapids.
Ob. St. Bieniaś w So Chicago.
Ob. K. Wolski w Holyoke, Mass.
Ob. M. Rzonca w Adams, Mass.
Ob. J Okogleski w Hartford, Conn.
Ob. Szczepański w Greenville, S. Ds
Ob. J. Supiński w Pittsburgu, Pa.
Ob. A. Orris w Bayonne NJ.
Ob. A. Śleszyński w Bayonne NJ.
Ob. J. Sablik w Brooklyn, NY.
Ob. J. Topolski w Titusville, Pa.
Ob. P. Morawski w Albany, N. Y.
Ob. P T Barański Schenectady, N. Y.
Ob. Wardain w Rochester, N. Y.
Ob. E. Stańczyk w Philadelphii.
Ob. S. Gawroński w Utica, NY.
Ob. A. Dziaduś w Webster, Mass.
Ob. J. Pietrowicz w Grand, Rapids.
Ob. A. Butwil w Sault St. Marie Mi.
Ob. J. Zywot w Chicago.
Ob. K. L. Piasecki w Chicago.
A. Plochowski, Brooklyn, N. Y. ..
Ob. J. Gordziewicz, New York, NY.
Ob. Szmarczewski, Brooklyn, NY.
Ob. Frank X. Jagocki Brooklyn, NY.
Ob. S. Z. Osłowski, Yonkers, NY...
Ob. J. Wojciechowski, Jersey City NJ
Ob. Jan Dolecki w Minneapolis, Minn.
Ob. Fr. Kapałka i St Zawisza w Meriden, Conn.
Ob. Jos. Okleyewicz, Bridgeport Conn.
Ob. Stan. Makuch Holyoke, Mass.
Ob. St. Wilk Hartford, Conn.
Ob. Tomasz Grysztar, Nashua, N. H.
Ob. Jan Walijko, Ipswich, Mass.
Leon M. Makowski, Norwich Conn.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Ob. F. Gotocki, South Chicago, Ill.
Ob. W. Rozkowski, Indiana Harbor, Indiana.
Reliance Publishing Co. Ob. K. Jaroszewicz New York, NY.
Ob. Emil Banaś, Lowell, Mass.
Ob. Jos. J. Urbszo, Lawrence, Mass.
Ob. Piotr Zdanowicz, Jackson, Mich.
Ob. Fr. Jacunski W. Lynn, Mass.
Ob. Joseph Haluch, Indian Orchard, Mass.
Ob. Julian Twardowski, Ware, Mass.
Ob. John Szurek Adams, Miss.
Ob. D. J. Jancewicz, Wilkes Barre, Pennsylvania.
Ob. I. Gabryelski Wilkes Barre, Pa.
Ob. Michal Kudlacik, Passaic, NJ.
Ob. A. Szurek Amsterdam NY.
Liberty Commercial Co. Ob. Bron. Zelski, New York, N. Y.
Ob. J. L. Brink, Hyde Park, Mass.
Ob. K. K. Jaroszewicz New York.
Ob. A. J. Masilinnas, Albany NY.
Ob. W. Banas Easthampton, Mass.
Ob. F. Dombrowski, Nanticoke, Pa.
Ob. K. Maciolek, New Bedford, Mass.
Ob. S. Gawroński, Utica, NY.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.



Photos by American Press Association.

SZKOŁY WAKACYJNE DLA DZIECI NA DACHU.

We Philadelphii w czasie wielkiego gorąca latem urządzono kilka szkółek wakacyjnych na dachach wielkich gmachów, gdzie dzieciom nie doskwiera upał i gdzie z przyjemnością rozerwać się mogą, a przytem uczą się także bardzo wiele praktycznych rzeczy.

Powyższa rycina właśnie przedstawia nam taką szkółkę na dachu wysokiego gmachu we Philadedphii i nauczycielkę.

Pewnie, że w naszych stosunkach polskich o szkółkach takich ani marzyć nie można jeszcze. Ale dobrze wiedzieć, że Amerykanie podobne urządzają i gdy u nas już tak się złożą i unormują stosunki, iż będziemy w stanie szkoły podobne urządzać, będziemy już o tem mieli jakie takie pojęcie.

Telegramy z Ameryki.

511 LUDZI ZGINĘŁO W CZTERECH DNIACH.

NEW YORK. — W czterech dniach, czyli od pierwszego do 5 lipca zginęło skutkiem gorączki w Stanach Zjednoczonych 413 osób, — o ile urzędowo wiadomo. W dodatku tego utopiło się 80 osób — zatem ofiar czterodniowego upału naliczono przeszło 500.

Takiego strasznego pokłosia upałów w Stanach Zjednoczonych nie zanotowano od dawnego czasu. Było gorąco w jednem miejscu, w jednym stanie, w jednem mieście, ale nie wszędzie, nie po całym kraju, nie w każdem mieście i w każdym stanie.

Nawet na północy, w stanach jak Maine, gdzie przecie zwykle chłodno i przyjemnie jest latem, chociaż w największe gorączki, w tym roku ludzie padali w tych miejscach jak muchy, od gorączki.

W SPRAWIE ZATONIĘCIA PAROWCA MAINE.

WASHINGTON. — Zatonięcie okrętu wojennego Maine, w porcie Havany, spowodowane było przez eksplozyę trzech magazynów, w wnętrzu się znajdujących, wedle urzędowego orzeczenia generała Wm. H. Bixby, szefa departamentu inżynieryi amerykańskiej armii związkowej. Żadna eksplozya zewnętrzna nie zdołałaby wywołać skutków podobnych. Generał Bixby oświadczył, że część pokładu ponad magazynami wyleciała w górę, a potem opadła w tył i że różne inne okoliczności i szczegóły widoczne w szczątkach dowodzą, iż tak być musiało. Co zaś było powodem wewnętrznej eksplozyi, nigdy nie da się odkryć. Generał Bixby sądzi też, że nigdy nie będzie można wydobyć ciał tych, którzy zginęli w czasie katastrofy, bo muszą być pogrzebane około 200 stóp poniżej w mule.

STAN ZAKŁADA ASEKURACYĘ.

MADISON, Wis. — Gubernator stanu Wisconsin Mc Govern podpisał wczoraj bill, upoważniający stanowego komisarza asekuracyjnego do założenia biura asekuracyjnego, w którem każdy będzie mógł ubezpieczyć się na sumę od $500 do $3.000. Opłaty mają być wysokie, jak wymaga prawo, ale natomiast ubezpieczeni nie będą potrzebowali płacić agentów, jakich dziś mają różne kompanie asekuracyjne. Asesmenty od członków ubezpieczonych mają być ściągane wprost przez biuro komisarza ubezpieczeń. Eksperyment ten ma być wprowadzony w życie od 1-go stycznia 1913 roku i jeżeli próba wyda dobre rezultaty, natenczas biuro będzie stale funkcyonowało. Oprócz wypłaty sum pośmiertnych, stan obiecuje zaprowadzić system wypłacania pewnych sum za życia po należeniu kilkunastu lat do asekuracyi.

SPAŁA 65 DNI BEZ PRZESTANKU.

VANDALIA, Ind. — Po 65 dniach bezustannego snu przebudziła się panna Hazel Schmidt. Dziewczyna wie zupełnie dobrze, co się wokoło niej dzieje i poprosiła zaraz na wstępie o gazety, w których spodziewała się ujrzeć szerokie opisy o swym śnie długim i niezwykłym wypadku.

Gdy jej podano wzmacniający pokarm, spożyła takowy i znów zasnęła. Po godzinie przebudziła się powtórnie i rozmawiała z rodzicami przez parę godzin, poczem znów zasnęła.

Lekarze w mieście i w całej okolicy zdziwieni są szczególniejszym tym wypadkiem i ofiarowali swe usługi celem wyleczenia dziewczyny.

WYGRAŁA MĘŻA ZA 10 CENT.

PHILADELPHIA, Pa. — Podczas zapowiedzianego losowania na rzecz kościoła i parafii tutejszej, szczęśliwy los uzyskała panna Katarzyna Flanagan, piękna 19 letnia dziewczyna. Gdy jej jednak przedstawiono człowieka, którego wygrała, a który ważył przeszło 280 funtów i jest przeszło 6 stóp wysoki, postanowiła oddać szczęśliwy los komu innemu. Potem namyśliła się z wyborem wygranego męża i weselisko odbędzie się za parę tygodni. Bilet szczęśliwy kosztował pannę Katarzynę tylko 10 centów.

DZIECKO WAŻY 122 FUNTY.

MOUNT AIREY, Ga. — Mieścina tutejsza tem się szczyci, że posiada dwuletnie dziecko, ważące 122 funty. Malcem, który wzrósł do takich olbrzymich proporcyi, jest Jakób Cody. Wysokość malca przenosi 30 cali, kark ma grubości 14 cali, a rękę przy dłoni na 8 Cali, czyli większą jak Jeffries albo Johnson. W pasie ma grubości na 36 cali i jest zdrów jak ryba. Na śniadanie zjada więcej jak dorosły mężczyzna, lecz mięsa dostanie bardzo mało. Za to wypija maślanki bardzo wiele.

NAJWIĘKSZY PORT NA ŚWIECIE.

SUPERIOR, Wis. — Gdy ukończonym zostanie dok zwany Nr. 4, w Allouez zatoce, Superior poszczycić się będzie mogło posiadaniem największego portu do przewozu i wywozu stali i rudy żelaznej na świecie.

Nowy dok jest już na ukończeniu i gdy zostanie ukończony i oddany kompanii Northern, dwa tysiące ludzi znajdzie natychmiastową pracę i zarobek. Nowy dok kosztuje dwa miliony dolarów i można na nim złożyć za jednym razem 106.000 ton rudy żelaznej. Wszystkie cztery doki tutejsze mają miejsce i można na nich złożyć niemal 400.000 ton rudy żelaznej i stali za jednym razem.

ILE WYPITO PIWA W STANACH ZJED.

NEW YORK. — Wedle obliczeń statystyków w roku fiskalnym, kończącym się 30 czerw. rb. wypito piwa w Stan. Zjednoczonych nie mniej nie więcej jak tylko 62 miliony beczek piwa. Konsumcya piwa w tym roku było o 6.21 większa, aniżeli w roku poprzednim. Gorzałki sprzedano w tym roku za $146.973.000 czyli za ośm milionów dolarów więcej aniżeli w roku poprzednim.

25.000 LUDZI OTRZYMA PRACĘ.

NEW YORK. — Armia 25 tysięczna otrzyma pracę przy budowie kolei podziemnej .— oto wiadomość wydana z biura kompanii nowoyorskiej, która przystępuje do budowy największego dzieła w historyi świata. Kolej podziemna nowoyorska będzie większem dziełem jak kanał Suez lub kanał Panamski.

Koszta kanału Panama obliczają na 300.000.000 dolarów. Sama budowa kolei podziemnej nowoyorskiej pochłonie $257,000.000, podczas gdy urządzenie, stacye, wagony etc. przeniosą 50 milionów dolarów.

Stali i żelaza spostrzebuje kolej podziemna nowoyorska tak wiele, że możnaby przeciągnąć zwyczajną linię kolei żelaznej na przestrzeń 2280 mil, czyli z Nowego Yorku do Santa Fe w Meksyku.

Na budowę starej kolei podziemnej, którą obecnie jeszcze podziwia każdy zwiedzający Nowy York, spotrzebowano 25.000 ton stali. Nowa więc potrzebuje 250-000 i stąd pracę olbrzymią będą mieć nietylko przy budowie, ale również w stalowniach i lejarniach żelaza. Dwa takie gmachy jak Manhattan i Hudson dworce kolejowe możnaby postawić ze stali zużytej w nowej sieci kolejowej. A gdyby zlano w jedną masę stali, żelazo mające być zużyte w budowie tejże kolei, ulanoby bryłę na 7 stóp grubości i na cały blok obszaru.

Przy kolei podziemnej obecnie budującej się w mieście pracuje cztery tysiące robotników. Linia ta ciągnie się na przestrzeni czterech mil. Nowa sieć linii podziemnej przeciągnie się na długość 36 mil. Budową linii nowoyorskiej da zatrudnienie dla 25 tysięcy robotników codziennie, a zarobek tej armii ludzi wyniesie przeszło $60.000 dziennie.

Praca rozpocznie się w bardzo krótkim czasie, gdyż plany są już gotowe i finanse tak samo. Jest jedynie obawa, że robotników, którzy pod ziemią zechcą pracować, zabraknie. Niewielu ludzi jest takich, którzy pod ziemią chcą pracować, chociaż płaca jest dobra, wynosi bowiem trzy dolary dziennie.

ZABITY PIENIĄDZMI.

SAN FRANCISCO. — W. S. Williams, jeden ze służby w filii kasy Stanów Zjednoczonych tutaj, został onegdaj przywalony kilku miechami złota i żyć nie może. Złoto faktycznie zasypało Williamsa, który przewoził miechy z jednego miejsca na drugie.

UCIECZKA Z MIAST NA FARMY.

WASHINGTON, D. C. — Statystycy z urzędu biura cenzusowego stwierdzają, że znaczna liczba farmerów w ciągu ostatnich dziesięciu lat opuściła farmy udając się do większych miast, aby żyć nieco weselej — gdzie są szynki, teatry, muzea. Farmerów nie wypędzała z roli bieda, gdyż niejedni dorobili się znacznych majątków, a jednak sprzedawali farmy niżej wartości i wynosili się tam, gdzie wielkie mrowiska ludzi, gdzie huki, trzask, świst, dym i wyziewy alkoholiczne...

Nawet mniejsze miasteczka w ostatnim czasie wykazały znaczny przyrost ludności rolniczej, gdy zaś na farmach przyrost był mały. Roboczych rąk na roli brak, choć farmerzy płacą odpowiednie wynagrodzenie, nie mogą dostać ludzi do pracy w czasie żniw. To zniechęca też wielu, bo sami gruntu nie mogą obrobić i wiele zasiewów im niszczeje. Zwłaszcza Amerykanin czuje jakiś niewytłómaczony wstręt do rolnictwa.

WYNALAZŁ DESZCZ I BURZE.

SAN ANTONIO, Tex. — Texas nie będzie już więcej narzekał na susze i brak deszczu a stanie się najurodzajniejszym stanem w Unii. W ten sposób wyraził się wynalazca J. N. Matthews, który już poprzednio wiele prób robił z maszyną, swego własnego pomysłu, mającą sprowadzić deszcz.

Podług pomysłu Matthewsa potrafi on rzucił taką siłę powietrza w jedno miejsce w niebiosa, że wywoła wielką komocyę chmur, i przytem zbierze obfity deszcz na zawołanie.

Maszynerye swe trzyma Matthews w tajemnicy, chociaż wielu ludzi było świadkiem próby, jakiej dokonał kilkakrotnie z rezultatem nader pomyślnym. Brak pomysłowemu Amerykaninowi pewnych rzeczy przy swym aparacie do sprowadzenia deszczu na ziemię, ale wszystko przemawia zatem, że wynalazek się uda i sprowadzi dla Texasu wielkie błogosławieństwo. Podobno deszcz można sprowadzić przy najlepszej pogodzie letniej.

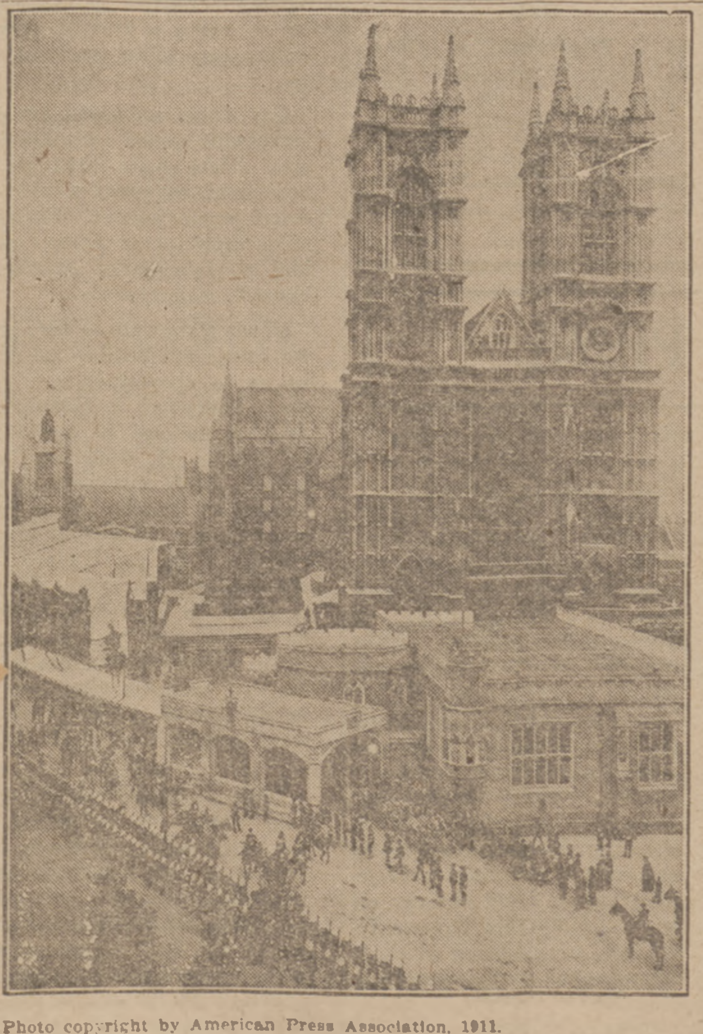


Photo copyright by American Press Association, 1911.

Katedra Westminsteru.

Gdzie się odbyła główna uroczystość koronacyjna w Londynie.

OJCIEC ŚW. DO NARODU AMERYKAŃSKIEGO.

WASHINGTON. — W liście własnoręcznym, wystosowanym do delegata apostolskiego w Washingtonie, Arcybiskupa Falconio, Ojciec Święty, Pius X. z uznaniem wyraża się o dążeniu Stanów Zjednoczonych i ich prezydenta do powszechnego pokoju. Pomiędzy innemi Papież wyraża się w ten sposób:

"Z przyjemnością dowiadujemy się, że w Stanach Zjednoczonych, pod przewodnictwem mężów zajmujących najwyższe stanowiska, rozsądniejsi członkowie zarządu jak najgorliwiej starają się popierać pożytki powszechnego pokoju. Jeżeli robią się usiłowania załatwiania nieporozumień celem zapobieżenia wybuchom wrogiego postępowania i niebezpieczeństw wojny, a nawet celem usuwania trwożliwości połączonej z tak zwanym zbrojnym pokojem, to zasługuje to na uznanie w najwyższym stopniu, a każde dążenie w tym kierunku dowodzi, nawet jeżeli chwilowo lub i później nie zupełnie cel osiąga, gorliwości, która tak inicyatorom jak i krajowi może przynieść największy pożytek. Osobliwie zaś twierdzić tak można w naszych czasach kiedy olbrzymie wojska i postępy w sztuce wojennej takie przybrały rozmiary, że doprowadzić mogą do walk mogących przerażającemi okazać się nawet dla najpotężniejszych mocarzy. Dlatego serdecznie pochwalamy usiłowania, już rozpoczęte, a przez wszystkich dobrych ludzi popierane, a oczywiście, szczególnie przez Nas, jako Arcypasterza Kościoła i Zastępcę Tego, który zarówno jest Bogiem jak księciem pokoju; a bardzo chętnie udzielamy wagę Naszego wpływu tym, którzy się starają pożądany cel osiągnąć. Nie wątpimy bowiem, że ci sami wybitni mężowie, którzy posiadają taką zdolność i mądrość w sprawach państwowych, będą w stanie dla narodów ziemi w naszym wieku wojennym znaleźć drogę wiodącą do pokoju i pojednania zgodnie z prawami sprawiedliwości i miłości bliźnich, których każdy słuchać powinien. Ponieważ bowiem pokój prawem jest nakazany, któż może honory oddawać temu, który nie hołduje cnotom z tem połączonym.

AEROPLAN ŻYCIOWY.

Aeroplanem życiowem było zawsze i będzie nasze zdrowie. Ono unosi nas ponad szarzyznę doczesną i daje nam zadowolenie i szczęście. Dbajmy więc o nasze zdrowie. Starajmy się, by nie popaść w chorobę, a jeśli jesteśmp chorzy, starajmy się wydostać z niej. Większa część chorób pochodzi zepsutej krwi. Krew czyści się przez żołądek. Najelpszym środkiem do wzmocnienia żołądka i czyszczenia krwi jest słynne kuracyjne Wino Częstochowskie, wynalezione przez OO. Paulinów a nagrodzone złot ymmedalem na wystawie hygieniczno-lekarskiej we Lwowie. Nabyć je można u właścicieli. A. Skarzyński and Co. Buffalo, N. Y. w aptekach i u agentów.

Generalny agent na Chicago i okolicę, V. J. Pawłowski, 1741 W. Superior ul.

Dobra kucharka.

— Czy pani zadowolona z nowej kucharki?

— Nadzwyczaj! Prowadzi mężowi książki, pomaga przy lekcyach angielskiego i francuskiego... nawet cokolwiek zna się na kuchni.

GAZETA POLSKA W CHICAGO
Oldest Polish Newspaper in America
APPEARING EVERY THURSDAY
ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.
Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada
Subscription Two Dollars per Year.
Rates of advertising on application.
Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.
All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.
We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.
Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia
PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Połud., Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00
POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płacących, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.
Rękopisów nie zwracamy.
Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.
TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

LIPIEC.

14 P Bonawentury;
15 S Henryka;
16 N Maryi z Kar.
17 P Alexego;
18 W Fryderyka;
19 S Winc. z Pauli;
20 C Eliasza.

Chicago, Ill., dnia 13 Lipca 1911.

Polacy a Unie zawodowe w Ameryce.

II.

Jak dotąd po za "Górnikiem" żadne z pism polskich nie podjęło tej sprawy; znalazło się natomiast jedno, które — z góry i bez należytego rozpatrzenia zapewnia, że "jest to projekt niemożliwy do urzeczywistnienia, choćby dlatego, że "starsza brać robotnicza" cudzoziemskiego pochodzenia — nie wypuści ze swej czułej opieki "foreignerów" pod żadnym warunkiem.

Zanim odeprzemy to przypuszczenie, niech nam wolno będzie przypomnieć, że już siedmnaście lat temu, planowano pchnięcie organizowania Polaków w unie zawodowe przy pomocy całej zorganizowanej prasy poskiej, której zjazd odbyty w Buffalo, wysunął tę sprawę jako jedną z najważniejszych w naszem życiu społecznem. Z referatem odpowiednym wystąpił, jeśli się nie mylę, śp. Henryk Nagiel, redaktor "Dziennika Chicagoskiego", ale, z rozchwianiem się tego stowarzyszenia, sprawa zeszła z porządku i przez ten cały czas, chyba jedynie socyaliści więcej uwagi poświęcali organizującej się pracy, nie w tym jednakże sensie, by doraźnie robotnikom w ich biedzie pomagać, ale w celu szerzenia nienawiści klasowej i budowania partyi politycznej do walki o władzę.

Prasa polska przez cały ten czas bardzo mało, lub wcale nie wiedziała o tem do jakich organizacyi zawodowych, polski robotnik wstępuje, jak tam jest traktowany, jakie w nich zajmuje stanowisko i jakie ma z tego korzyści.

Cały ten dział tak niesłychanie ważny w życiu naszego robotnika, odbywał się i odbywa poza kontrolą naszego zorganizowanego wychodztwa, do tego stopnia, że kiedy dziś, zaczynamy nareszcie budzić się z tego uśpienia — pojawia się głos, że już za późno, że "starsza brać robotnicza" cudzoziemskiego pochodzenia nie wypuści ze swej czułej opieki "foreignerów" pod żadnym warunkiem, a w razie nielojalności ze strony tych ostatnich, bojkotem i prześladowaniem zmusi naszych braci ... do podporządkowania swych ambicyi..."

Na to odpowiadamy, że na podjęcie jakiejkolwiek akcyi dobrej a żywotnej nigdy nie jest za późno.

Złożyli nam dowód najlepszy na to bracia nasi robotnicy polscy w państwie niemieckiem, gdzie zaledwie lat kilka istnieje ruch w kierunku samodzielnego organizowania się w polskie unie zawodowe, a dziś już doszedł do olbrzymiej potęgi. Pamiętajmy o tem, że socyaliści, którym do niedawna w organizacyach zawodowych ulegali Polacy, stanowią w państwie niemieckiem większą bodaj siłę aniżeli tutejsze zawodowe unie amerykańskie; nie ulękli się jednak bracia nasi ani bojkotu, ani prześladowań i skoro uznali tylko, że zorganizowanie się na własną rękę korzyść im przyniesie, zabrali się natychmiast do roboty i w przeciągu paru lat skupili pod jednym sztandarem blisko 70,000 robotników.

U nas, w Ameryce, gdyby tylko zacząć, sprawa powinna pójść łatwiej jeszcze niż w Niemczech, tembardziej, że grunt organizacyi zawodowych przez obcych jedynie orany, w znacznej mierze odłogiem jeszcze spoczywa i z pewnością ani jedna dziesiąta część polskich robotników tutejszych do unii zawodowych wcale nie należy.

"Górnik" z Wilkesbarre dobrze znający stosunki w zagłębiu węglowem swej okolicy, pisał swego czasu o kilkudziesięciu tysiącach Polaków, którzy do unii górników dotąd się nie zapisali a nie zapisali się z pewnością dlatego, że dobrodziejstw takiej organizacyi, jako obcej im duchem i językiem odczuć nie potrafili.

Ten, ktoby potrafił wynaleźć hasło dość popularne, by ich wszystkich pod sztandar zorganizowanej pracy pociągnąć, w naszem przekonaniu nie bojkot i prześladowania, ale uznanie ze strony "starszej braci robotniczej" by mógł uzyskać.

A podobne stosunki, jak w mowie będącem zagłębiu węglowem, panują wszędzie na całym obszarze Stanów Zjednoczonych; Polacy nigdzie w liczbie dostatecznej do unii zawodowych się nie pogarnęli i wszędzie można by ich całymi masami pociągnąć w te szeregi, gdyby one były polskie, dla wszystkich bliższe, dostępniejsze i do zrozumienia łatwiejsze.

Ażeby tylko raz zacząć a rzecz rozwijać się będzie w dalszym ciągu łatwo, bo to sprawa niesłychanie żywotna i roboczemu ludowi polskiemu niesłychanie potrzebna.

Sprawę tę podejmie w najbliższej przyszłości niewątpliwie nasze Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy, a że ją na porządku dziennym podtrzymać potrafi, o to niema żadnej obawy.

Znajdą się w szeregach naszych i tacy, którzy do jej omawiania ze strony właściwej dostatecznie są przygotowani, a reszta krzepko podtrzyma ich głosy na łamach swoich pism, gdy zaś do tego zabierze się odrazu jakich trzydzieści gazet, to wtedy o rezultat już nie będzie potrzeba mieć żadnej obawy.

Uwagi Redakcyi.

Odbyty w South Bend zlot walny Sokolstwa skupionego przy Związku Narodowym Polskim zawiódł oczekiwania ogółu, nie uczynił bowiem żadnego kroku w kierunku zbliżenia się obu odłamów. Odłam nowoyorski jest za to co się stało również odpowiedzialnym, bo w odpowiedzi na nietaktowne rozesłanie zaproszeń do jego gniazd na zlot **z pominięciem zarządu głównego**, przysłał również nietaktowne zaproszenie na swój zjazd, pod adresem "**Wydziału gimnastycznego przy Związku N. P.**" Panowie adresujący musieli być chyba pewni, że tak adresowane "zaproszenie" musi powędrować do kosza.

* * *

Wodzowie obu odłamów naszego nieszczęśliwie rozdwojonego Sokolstwa z rozmysłem widocznie i umyślnie tak stawiają kwestyę, aby do pojednania bodaj nigdy nie przyszło.

* * *

Reprezentanci Sokolstwa z Polski w sprawie rozdwojenia wcale nie zabierali głosu. Przyszli widocznie do przekonania, że wobec istniejącego obustronnie w szeregach wodzów zacietrzewienia, do niczego by to nie doprowadziło. Krępował ich zresztą charakter rewizyty oddawanej w pierwszym rzędzie Związkowi Narodowemu, z którego łaski obok jego delegacyi i Sokolstwo także miało reprezentacyę na zlocie grunwaldzkim w Krakowie.

* * *

Po zatem przebieg zlotu i obrad zjazdu delegatów miał przebieg normalny. Delegaci i ćwiczący, którzy udział w nich brali, wykazali sporo hartu ciała i ducha i pomimo niebywałych upałów wszystko odbyło się dość składnie i w porządku.

* * *

Zjazd zaprowadził też kilka zmian, o których piszemy obszerniej w sprawozdaniu, a które powinny wywrzeć wpływ dodatni na przyszły rozwój organizacyi. Do takich należy przedewszystkiem stała pensya w sumie 1,200 dolarów naczelnikowi Związku, co mu umożliwi oddanie całego czasu swojego gimnastyce. Pochwalić również należy podwyższenie pensyi sekretarzowi jeneralnemu do $900, trudno bowiem było wymagać, aby ktokolwiek, żyjąc wiatrem, utrzymał w porządku biuro dosyć już dużej organizacyi.

* * *

Żadnemu natomiast rozsądnemu człowiekowi nie będzie się mogła podobać uchwała, mocą której pensyę redaktora, już i tak skromną, zniżono do.... $300. Za te pieniądze, człowiek, który ma reprezentować interesy Sokolstwa na zewnątrz, wobec całego wychodztwa i ojczyzny, ma redagować miesięcznik i prowadzić dwa działy: w "Zgodzie" i "Dzienniku Związkowym".... Pozatem zadecydował Zjazd, że... redaktor sokoli, którego zadaniem budzić dusze, zapalać święty ogień umiłowania wzniosłych ideałów sokolich, nie jest godzien być członkiem wydziału i... strącono go do roli najemnika pióra, spełniającego wyłącznie rozkazy pp. wydziałowych. Redaktor, który już z samego powołania i spełnianej przez siebie misyi, winien być ową pochodnią jasno płonącą i drogowskazem dla dusz, zdegradowany został do roli owego pisarza w dawnej gminie polskiej, kornie chylącego głowę przed panem wójtem z dumą wybijającym pieczęcie na dokumentach, których przeczytać... nie umiał. Że się to odbije na rozwoju Sokolstwa bardzo ujemnie, o tem dość przekona się Wydział i wszyscy Sokoli.

* * *

Zastanawiając się głębiej nad tą sprawą, mimowoli przychodzi na myśl pytanie, kto winien temu, że ostatni zjazd Sokołów tak haniebnie zlekceważył pracę redaktorską i tak wyrobniczo ją potraktował. Odpowiedź na to gotowa: dawaliśmy ją nieraz na łamach "Gazety Polskiej": Winniśmy, my wszyscy, kierujący i urabiający naszą ciągle jeszcze dość marną opinię publiczną: my redaktorzy, wieszający przy każdej okazyi psy na swoich kolegach, którzyśmy przez szereg lat przygotowywali publiczność do lekceważenia naszej ciężkiej pracy i naszych wysiłków. Doszło do tego, że nasza P. T. publiczność uważa nas za... błaznów, których zadaniem bawienie jej za.... obole. Wkładasz bracie jeden i drugi duszę własną w robotę społeczną, nie sypiasz po nocach, przetrawiając kłębiące się po głowie myśli, któremi zapładniasz łamy przez siebie redagowanej gazety, nie zbliżasz się do ludu polskiego inaczej jak z miłością, a tymczasem, jeden lub drugi kolega twój po fachu, bryźnie ci w oczy szyderstwem lub jadem zaprawną złośliwością, a ten lud, który już, już miał do serca przyjąć twoją odezwę — odrazu zobaczy w tobie.... błazna, urok pryska i — wszystkie wysiłki na nie się nie przydały.

* * *

I jeszcze jeden podobny zamach na godność redaktorską przygotowuje się na sejm Związku Narodowego Polskiego. Z niesłychanem zdumieniem wyczytaliśmy na łamach kilku pism zachętę pod adresem przyszłych delegatów, aby redaktora pism związkowych pozbawić prawa głosu w Zarządzie Centralnym. I z taką zachętą nie występuje bynajmniej ów tradycyjny niepiśmienny wójt z pieczęcią, co to kiedy chciał, kopał swojego pisarka, ale jeden i drugi "kolega po piórze", który do dziś jeszcze nie zrozumiał, że nastaje tem samem na własną godność osobistą, że hańbi i poniewiera stan z takim trudem dobijający się potrzebnego mu w jego pracy szacunku. Redaktorów przy organizacyach oddawna uważano tu i traktowano jako najmitów. W Sokolstwie i przy Związku w ostatnich dopiero latach wywalczono pod tym względem zmianę na lepsze, była też nadzieja, że się ją wywalczy wszędzie, a tu naraz, "koledzy po piórze" sami na nowo ściągają się w błoto upodlenia.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Ob. J. Fijałkowski, w Riblake, Wis. Możnaby pomieścić chyba jako ogłoszenie — płatne.

Ks. A. W. w Reading, Po. Pomieścimy w następnym numerze.

Zarząd Stow. Domu Pol. w Baltimore. Odkładamy do następnego numeru.

CO INNI PISZĄ.

Wspominaliśmy już niejednokrotnie o rzeczowo, treściwo i ze znacznem zrozumieniem pisanych artykułach redakcyjnych organu Związku Młodzieży, wychodzącego pod nazwą "Pobudki" w Bostonie. Ostatni numer przynosi nam dokończenie artykułu p. t. "organizacye ideowe i asekuracyjne" o następującem znamiennem zakończeniu:

Tutaj, na ziemi amerykańskiej łatwo jest porwać za sobą tłum, rozpalić w nim wyższe pragnienia i wzniosłe chęci; to dzieło chwili. Cała jednak sztuka na tem polega, aby te masy utrzymać w nieustannem napięciu duchowem i nie dopuścić do rozstrzelenia się energii ogólnej.

Dlatego też byliśmy świadkami tego faktu, iż powstawały organizacye ideowe i wzrastały szybko, a gdy przyszedł zastój ekonomiczny, rozlatywały się, lub w najlepszym razie wiodły żywot suchotniczy.

Natomiast organizacye asekuracyjne i towarzystwa benefitowe pomimo licznych przeszkód rozwijały się jak najlepiej, nie tylko pociągając do siebie coraz większą liczbę członków, ale utrzymując stale raz już pozyskanych.

I od tej chwili rozpoczął się okres znamienny w życiu społeczno narodowem emigracyi polskiej, okres wspaniałego rozwoju towarzystw i organizacyi narodowych, opartych na asekuracyi. Okres ten trwa jeszcze dzisiaj i nie skończy się prędko. Materyału bowiem ludzkiego, nie objętego przez te organizacye, jest jeszcze znaczna ilość.

Piękny ten rozwój organizacyi asekuracyjnych zawdzięczać musimy w dużej mierze i temu, że nie oparły się one wyłącznie na interesie materyalnym jednostki, ale w miarę możności usiłują spełniać zadanie ogólne, narodowe. Samo bowiem pośmiertne, czy benefit, nie może być również tak silnym czynnikiem agitacyjnym, mającym skupiać szerokie masy ludności pod jednym sztandarem.

Odpowiadać zatem wprost na pytanie, jakie powinny być organizacye polskie na emigracyi, ideowe, czy asekuracyjne, nie można. Rozwój bowiem dotychczasowy życia społeczno-narodowego polaków w Ameryce wykazał, iż ani jeden ani drugi skrajny charakter organizacyi utrzymać się nie da.

Prawda, w ostatnich czasach znów jesteśmy świadkami usiłowań, aby powoływać do życia zrzeszenia czysto ideowe, bez jakiejkolwiek domieszki materyalnej. Ostatnie nawet dwa lata dały nam przykład podobnej organizacyi, a jest nią Zw. Sokołów Polskich z zarządem w New-Yorku. Jest to jednak przykład jedyny w swoim rodzaju i przytem nie wiadomo, co nam dalsza przyszłość okaże. Życie jednak ogólne mówi zupełnie co innego, a tylko jego wskazania mogą być miarodajne.

A one opowiadają nie dwuznacznie, iż życie **ideowo-narodowe emigracyi polskiej, jeżeli ma być twórcze, opierać się musi na podstawie materyalnej.**

Trzeźwość ta, tak niedwuznacznie bijąca z łam pisma przeznaczonego dla młodzieży, musi dobre zrobić wrażenie na każdym społeczeństwo swe prawdziwie miłującym obywatelu. Tyle się u nas mówiło i powiedzmy wyraźnie, kłamało o "ideałach", tyle szydziło z "businesu" w dziedzinie prac społecznych, że w szerokich masach naszego ogółu, pomimo że jest on właśnie w imię "businessu" zorganizowany, obudził się jakiś żywiołowy wstręt do wyraźnego uznawania tego rodzaju podstawy w robocie społecznej. U nas do wszystkiego potrzebna była marka "ideału" i "idei". Nawet ten kto w spekulacyach rozmaitych zdzierał skórę z bliźniego swego, krzyczał, że czyni to w imię "idei" a — obdzierany dawał się obdzierać spokojnie i z uśmiechem na ustach. Tyle blagi o "ideałach" co właśnie w naszem polskiem życiu społecznem w Ameryce dalekoby szukać. Wszystko cokolwiek się tu w pewnych kołach robi, musi nosić kłamaną markę miłości ojczyzny, poświęcenia i t. p. i byłby czas, aby się tej blagi pozbyć nareszcie, aby wszystko nazywać po imieniu i aby zrozumieć, że na nieuchwytnych "ideałach" niczego budować nie można i każda budowa, choćby do najszczytniejszych służąca celów, musi mieć **materyalną** podstawę.

* * *

Z okazyi niedawno ukończonej nauki w szkołach rozwija "Głos Polek" w Chicago cały szereg myśli i uwag, nad którymi, dobrzeby było, gdyby się zastanowili wszyscy rodzice posiadający dzieci w wieku o którym mowa.

Wyjmujemy kilka najważniejszych:

Czy wolno rodzicom, czy jakiekolwiek prawo oni mają posyłać dzieci swe — zaraz po ukończeniu wstępnej nauki — dzieci wątłe jeszcze, rosnące, nieokrzepłe — do pracy ciężkiej po fabrykach, składach, biurach, magazynach...

Mówię stanowczo — nie; prawo boskie ani ludzkie nie daje im na to upoważnienia. Nie mogą podrywać w zaraniu sił dziecka, narażać je często na to, iż życie całe stanie się cherlakiem, istotą cierpiącą wciąż, kwękającą, kaleką. Dajcie dzieciom waszym, rodzice, w przerwie nauk, po jej trudach, — wieś, słońce, powietrze, naturę, wyślijcie je na farmę, choćby do roboty chwilowej na roli, a dzieci wasze rozwiną tam mięśnie swe, umocnią płuca, odświeżą siły ducha i ciała i wrócą wam radosne, rzeźkie do roboty i pracy wszelkiej.

Dalej — światło myśli: wiedza, nauka wykształcenie... To jest właśnie ten skarb, ten kapitał, to dobro życia istotne, najwyższe, którego ani rdza nie tyka, ani złodziej, ani żadna klęska życia dzieciom waszym nie wydrze — a które im w całej pełni dać trzeba, dać — życie dzieciom swym dali. Popełnia się grzech i winę ciężką, popełnia się wprost zbrodnię przed dzieckiem własnem i własnem społeczeństwem, jeśli — mając środki jakiekolwiek po temu — odmawia się światła duszy dziecka swego, zamyka się myśl jego w ciemności, odbiera się jemu dziedzictwo pokoleń tylu, które po to znój myśli swej i trud wysiłków w nauce złożyli, dźwignęli ją, zbudowali — aby ona służyła nam, aby na głowy nasze, jak światłość, przeszła, aby rozświecała nam życie, czyniła z nas ludzi, radowała w nas ducha, pchała myśl i duszę naprzód, dalej — hen...

Nie mamy prawa — pod grozą odpowiedzialności ciężkiej, światła tego nauki i wiedzy dzieciom naszym odbierać. **To ich święte prawo, to ich dziedzictwo wiekowe** Z ostatniego więc grosza dawajcie, rodzice polscy, światło wiedzy, nauki dzieciom swym, zarówno córkom, jak synom, a w ten sposób spełnicie nietylko obowiązek wasz względem ich dusz ale i względem ich przyszłości i życia narodu. Człowiek ciemny, bez wykształcenia, zawsze pozostanie na stopniu niższym w życiu, nigdy daleko nie zajdzie, ani trwałej przyszłości sobie nie zapewni. Nigdzie tak, jak w Ameryce, nie popłaca wiedza, nauka, a nabyć je względnie tak bardzo łatwo i dostępnie.

* * *

W dalszym ciągu niejako, rozwijając rzecz o obowiązkach rodziców względem dziatwy, pisze August Snarski na łamach "Polaka w Ameryce" co następuje:

Nasza szara rzesza na Polsce, nie mając w znacznej części pojęcia o wychowaniu dzieci, w tym najniebezpieczniejszym czasie pod względem rozwoju moralnego i fizycznego, w jakim się znajduje między 12 a 15 rokiem życia, nie umie dziecka przywiązać do domu a wpływ powagi rodzicielskiej argumentuje od czasu do czasu kijem.

Jest mnóstwo rodzin, gdzie dziewczyna po wyjściu ze szkoły elementarnej, dostawszy jakieś zajęcie fabryczne, rządzi matką, **gdzie jej "pejdę" przynosi.**

Z tej kategoryi widzi się całe gromady, snujące się wieczorami po Broadway'u często w nader podejrzanem towarzystwie.

Temu nikt nie winien — tylko dom rodzicielski.

Ale ta matka i ten ojciec powinien zwrócić na jedno uwagę, **że każde dziecko potrzebuje rozrywki, ale rozrywki godziwej i dla wieku odpowiedniej.**

A otwarcie wam, kierownicy społeczeństwa, mówię, że u nas w tej kwestyi nikt, rozumiecie, nikt dotychczas nie pracował.

W Chicago zaczyna pierwsze kroki stawiać w tym kierunku Związek Polek, ale to są dopiero nieśmiałe poczynania.

Uprzedzam zaś, że życie bieży **strumieniem wartkim i że warunki tego życia w Ameryce są odmienne jak w starym kraju iż to dziecko nie zadawalnia się "obwarzankiem" przywiezionym z jarmarku.**

Każdy kierownik dziatwy tak na polu pedagogicznem jak i moralnem musi musowo zżyć się z dziatwą i musowo kroczyć drogą postępu.

W naszych stosunkach każda parafia powinna samoistnie pracować na tem polu.

Przedewszystkiem muszą się stworzyć towarzystwa matek, które powinny kształcić się w umiejętności wychowania dzieci.

Następnie w halach parafialnych powinny się urządzać zabawy, gry, tańce, przedstawienia teatralne, obchody narodowe specyalnie dla dzieci.

Tam ruchome obrazy, odpowiednio wybrane, mogą oddać ogromną usługę.

Można byłoby zresztą i w istniejących teatrzykach postarać się o program odpowiedni.

Również w czasie pozaszkolnym zaprowadzić, jak już proponowałem, śpiew, ćwiczenia gimnastyczne i żołnierskie.

Gdy nie będzie pracy wspólnej duchowieństwa, szkoły i rodziców żadne protesty i ograniczenia policyjne nie pomogą.

Znacie przysłowie, że "prawo jest na to, aby go obchodzić"; a w tym wypadku jak zabronienie bywania w teatrzykach, przekraczanem będzie bardzo łatwo.

Mówimy i piszemy: Tyle Polski, ile polskich dzieci.

A ja bym dodał: **Tyle Polski, ile dobrych polskich rodzin.**

* * *

"Górnik" rozpisał się w ostatnim numerze dosyć obszernie o wysiłkach pewnej części prasy naszej nad wytwarzaniem zdrowej opinii publicznej, a zakończył ustępem następującym:

Z historyi prasy naszej wiemy, że to darcie się przebojem naprzód, ta serdeczna żądza porwania za sobą drugich w sferę jasnych celów aż do zrozumienia i odczucia zbiorowej pracy i siły, napotyka dotąd na granitowe przeszkody i jest prawie zawsze głosem na puszczy...

Patrzmy wstecz na przeciętne pismo polsko-amerykańskie, nie byznesowe, lecz opętane przez Ducha, w którym siedzi redaktor-idealista czy maniak i które jasne myśli sieje wśród narodu. Tyle gorącego czucia wciela się w słowo, tyle własnych serc bijących rwie się w kawały, zamienia w piorun i w twarze ciska śpiącej masie, tyle wysiłku mózgów i nerwów zużywa się, aby ułudę przyszłości w czyn ziszczalny zakląć... A gdzie owoce trudu? Gdzie ucieleśnienie praktyczne tych wiar i ukochań?

Tak, męka to wielka iść przebojem bez względu na opinię czy karykaturę opinii, uprawiać siejbę bez bliskiego żniwa. Lecz to obowiązek prasy naszej jedyny, choć na oko bez nadziejny, i oby takich pism i takich ludzi coraz więcej wśród emigracyi wyrastało i łączyło się w solidarną konspiracyę! Przed taką wspólną siłą i pracą niestrudzoną cofną się wreszcie kiedyś z widowni nasze małe karykaturalne opinie, aby dać dostojne miejsce prawdziwej opinii publicznej, której wyrazem będzie prasa.

Mumia dinosaura.

Mumię tą znaleziono w piaskowcu w Ameryce Północnej niedaleko Lance Creek. Zwierzę to przedpotopowe, długości 18 stóp, leżało na grzbiecie z głową na bok zwróconą; nogi przednie wyciągnięte, zadnie skurczone pod korpus.

Na szkielecie znajduje się dobrze jeszcze zachowana skóra, cienka, nie grubsza, jak u człowieka. Zdaje się że zwierzę to zdechło przed wiekami na miejscu suchem, a słońce zmumifikowało je zupełnie. Wedle przypuszczeń nowojorskich uczonych, piaski przykryły następnie te resztki i w ten sposób, przez może jakie 3 miliony lat, w całości zachowały się. Dinosaura tego nabyło muzeum historyi naturalnej w Nowym Yorku.

Trumny papierowe.

Przed kilkunastu laty odbył pewien wydawca amerykański podróż wzdłuż wybrzeża północnoamerykańskiego w łodzi sporządzonej z papieru i gazet. Długość drogi wynosiła 200 kilometrów z czego około 20 km. na pełnem morzu. Ten niezwykły statek, na którego zbudowanie użyto 3,000 gazet, miał być dowodem, że przedmioty z papieru mogą posiadać nawet wielką wytrzymałość i trwałość. Jak wiadomo, przemysł papierowy rozwinął się, od długiego już czasu są w użyciu koła z masy papierowej, beczki, flaszki i t. p. Obecnie donoszą o nowem zastosowaniu masy papierowej. W Ameryce rozpoczęto od pewnego czasu sporządzać trumienki rozmaitej wielkości z papieru, a trumny te mają być trwalsze i tańsze od trumien ze zwykłego drzewa. Wśród uboższych warstw ludności zyskała podobno nowa gałąź przemysłu wielu odbiorców, chociaż wśród ogółu ludności panuje jeszcze uprzedzenie.

(Dokończenie ze str. 1-ej).

Zlot Sokołów w South Bend.

wobec rezolucyi niepodległościowych.

Sokoli z Polski mają być przyjmowani do gniazd w Ameryce za kartami podróżnymi.

Strój dotychczasowy zatwierdzono; ma być i nadal obowiązującym.

Podatek do Związku podniesiona do 10c. miesięcznie od Sokołów a 5c. od Sokolic.

Wyznaczono następujące pensyę: Prezesa $180 rocznie, kasyera $100 rocznie, naczelnika $1,200 rocznie i koszta podróży. Sekretarza $900 rocznie, a redaktòra $300 rocznie.

Wobec zasług położonych dla Sokolstwa Polskiego w Ameryce przez niektórych kapłanów polskich, przechodzi jednogłośny wniosek o mianowanie honorowymi członkami Związku Sokołów Polskich w Ameryce Półn. następujących kapłanów: Ks. Szybowicz z Chicago, ks. Olszewski z Joliet, ks. Grześ z Chicago Heights ks. Kozłowski z Mt. Pleasant, Pa., ks. Świnarski z Buffalo, ks. Fimowicz z Buffalo, ks. Godlewski i ks. Niedbalski z Erie, Pa. Polecono przyszłemu Wydziałowi wysłanie odpowiednich dyplomów wymienionym wyżej kapłanom, jako członkom honorowym.

Obecny na sali obrad ks. Szybowicz, członek i założyciel gniazda 238 Leszka Białego w Chicago, zaproszony na estradę serdecznie przemówił do delegatów, oświadczył, że jest Sokołem z przekonania i Sokołem pozostanie na zawsze; wzywał Sokolstwo aby to rozciągało jak najszerszą opiekę nad dziatwą polską, organizowało oddziały dziatwy. Wreszcie życząc Sokolstwu w Ameryce jak największego rozwoju, okrzykiem niech żyje Sokolstwo, zakończył szanowny mówca swe miłe przemówienie.

Na wniosek druha Kendzierskiego, mianowano członkami honorowymi Związku Sokołów Polskich w Ameryce wysłanników Związku Sokolstwa Polskiego w państwie austryackiem druhów Biegę i Czajkowskiego.

Del. Kendzierski stawia formalny wniosek o mianowanie ks. druha Szybowicza z Chicago kapelanem Związku Sokołów Polskich w Pół. Am., który przez aklamacyę jednogłośnie przechodzi.

Wybrany komitet z prezesów i członków poszczególnych okręgów do sporządzenia planu podziałów okręgowych.

Polecono przyszłemu Wydziałowi Związku Sokołów Polskich wysłanie na przyszły Sejm Związku Narodowego Polskiego dwóch delegatów z poleceniem aby ci wyjednali u Związku bezpłatne dwutygodniowe pismo Sokole i subwencyę.

Nowy zarząd stanowią:

J. Kikulski prezes; J. Rybicki i A. Nowak [sokolica] wiceprezesi; J. Latuszewski skarbnik; A. Ruszczyk, naczelnik; Rajski, podnaczelnik; H. Lokański, sekretarz; J. Chmieliński, chorąży; Romanowicz, Setmajer; Koźkiewicz, Mussor [sokolica] i Rogalski, wydziałowi.

Zjazd zakończono odczytaniem i przyjęciem następujących rezolucyi:

My delegaci Zjazdu X-go Z. S. P. w St. Zj. P. A. połączonego ze Zlotem IX tegoż Związku, zebrani na sali Sokoła im. Z. Balickiego w mieście South Bend, Stanie Indiana, uchwalamy jak następuje:

Oświadczamy wierność naszą Ojczyźnie naszej Polsce, dla Jej niepodległości gotowiśmy pracować, Jej dobru służyć i za Nią życie w ofierze położyć. Jako zaś obywatele i w części goście wolnej Ameryki, oświadczamy naszą wdzięczność temu krajowi za wolność z jakiej korzystają tu Polacy i w razie potrzeby jesteśmy gotowi stanąć w jego obronie. Ponawiamy oświadczenie naszej wierności, ugodzie łączącej nas ze Związkiem Narodowym Polskim, który uznajemy za wolną rzeczpospolitą polską na wychodźtwie, oraz za naturalnego kierownika i przewodnika Ludu polskiego na ziemi amerykańskiej.

Dziękujemy serdecznie Związkowi Narodowemu Polskiemu za opiekę, życzliwość i hojną pomoc materyalną, dzięki której Związek Sokołów Polskich miał możność wysłania swoją delegacyę na Zlot Grunwaldzki do Krakowa i dowieść wobec całej tam zebranej Polski, że Polacy na wychodźtwie nie zatracili swej narodowości, lecz czują się dziećmi wspólnej Ojczyzny. Dziękujemy gorąco Związkowi Sokołów Polskich w Galicyi za przysłanie na nasz Zjazd dwóch [delegatów w osobach druhów St. Biegi i F. Czajkowskiego, obecnie członków honorowych naszego Związku, a tym druhom dziękujemy za ich serdeczne, a wielką mądrością i miłością dla sprawy narodowej zaczechowane przemówienia i obiecujemy kierować się ich radami i wskazówkami.

Dziękujemy również druhom z Ojczyzny za dar wspaniały przywieziony przez nich dla naszego Związku S. P.

Dziękujemy wszystkim druhom i druhnom, którzy wzięli udział w wymarszu, ćwiczeniach i zawodach za wykazanie przez nich dzielność, wytrwałość i karność sokołą. Cieszymy się szczególnie z tego, żeśmy widzieli na obcym zlocie w naszych szeregach tak liczny zastęp dziatwy polskiej pod znakiem Sokoła stojącej i polecamy usilnie dalsze organizowanie tej dziatwy przy gniazdach naszych, aby się wyrabiała na prawdziwych Sokołów i obrońców Ojczyzny.

W myśl zasad sokolich i dla dobra Ojczyzny, wzywamy wszystkich dobrych Polaków i dobre Polki, aby się łączyli z nami, organizowali się w gniazda sokole i wyrabiając w nich ciało i ducha, kształcili się na prawdziwych żołnierzy Ojczyzny.

Uważając jedność organizacyjną za najwyższy postulat narodowy na wychodźtwie, a uznając Związek Narodowy Polski za powołany do złączenia pod swym sztandarem cały lud polski w Ameryce, wzywamy całe wychodźtwo polskie, aby łącząc się z nami, łączyło się jednocześnie w tym związku N. P. w jedno wielkie ciało polityczne.

Szanownym druhom z komitetu przedzlotowego dziękujemy za ich pracę i starania aby Zjazd i Zlot wypadły jaknajlepiej. Wszystkim rodakom miasta South Bend dziękujemy za okazaną nam gościnność, a władzom tego miasta za życzliwe przyjęcie.

Niech żyje Polska wolna, ludowa i niepodległa! Niech żyje Sokolstwo Polskie w Ojczyźnie! Niech żyje Związek Sokołów Polskich w Ameryce i Kanadzie! Niech żyje Związek Narodowy Polski, z którym jesteśmy na zawsze nierozerwalnym węzłem złączeni!

WILK I OWCE.

Pan Kazimierz czytał:

...Gdy kochankowie usiedli na ławeczce [grobowej, po ich stopami biegały figlarnie złote centki światła, przedzierającego się przez koronę dębu, a lekki poszum wiatru głuszył prawie szeptem wymawiane słowa.

— Wie pan — mówiła panna Eliza — w jakiem okrutnem jestem położeniu. Mama nie bywa nigdzie, gdyż sądzi, iż niema w okolicy odpowiednich domów, godnych naszego nazwiska. Całą moją rozkoszą jest przejażdżka konno, park i książki.

— Czy mama dobrodziejka ma dużą bibliotekę?

Panna zarumieniła się.

— Nie zamierzam tego przed panem ukrywać, iż tak nie jest. Mama, zajęta gospodarstwem, nie czytuje nic, prócz gazety. Ja książki pożyczam od Róży, naszej klucznicy.

Pan Józef tymczasem, patrząc na nią, myślał:

— Mimo swoich dwudziestu siedmiu lat, wygląda świeżo i mile. Gdyby nie te perfumy...

— Nie są to powieści najświeższe, ale ile tam rzeczy pięknych, ile scen cudownych, wzruszających! Ach, życie zawdzięczam tym książkom! Gdyby nie one, nigdy nie odważyłabym się pisać do pana.

— Niechże będą błogosławione! — odparł z imitowanem uniesieniem. — Gdyż zrozumie pani łatwo, iż moje skromne stanowisko społeczne nigdy nie dozwoliłoby mi sięgnąć okiem ku pani. Jakkolwiekby serce miało rwać się w kawały — duma nie pozwoliłaby...

Panna Eliza słuchała z przyjemnością, on zaś myślał:

— Teraz patosem zaczynam jej dorównywać.

A panna Eliza ze swej strony:

— Troszkę łysy i przysuwa się do mnie dość nieprzyzwoicie. Na szczęście mama nie widzi.

— Może mógłbym służyć moim księgozbiorem? Gdyby pani raczyła przyzwolić.

— Dzięki! z największą przyjemnością. Nowe światy! nowe postacie! Proszę tylko wybrane dzieło złożyć pod piątym kamieniem w prawym rogu parku, a listy pod drugim. Bądźmy ostrożni.

Pan Józef pokiwał nogą niecierpliwie, lecz nie skrzywił się.

— Wypełnię ze ścisłością — rzekł głośno, a w duchu kończył:

— Liścik pod kamieniem, wewnątrz starego dębu, w rozpadlinie muru... aaa... ciernisty żywot kochanka.

Ona zaś chwilę przysłuchiwała się z uczuciem szmerowi pobliskiego strumyka, poczem recytowa z afektacyą:

— Z chwilą, gdy pana poznałam, nowa era nastała w mojem życiu. Poranki wydały mi się piękniejsze... blask słońca rozkoszą, a ten park krainą marzeń. Codzień wietrzyk niósł mi słowa od pana.

On błysnął oczyma chytrze.

— O pozwól, aniele — zawołał — ucałować kraj szaty twojej za te cudne słowa!

I uczynił ruch, jakby chciał klęknąć.

— Panie! — rzekła cicho, powstrzymując go ręką, którą pan Józef pochwycił i ucałował kilkakrotnie.

— O pani moja słodka! Dozwól mówić sobie po imieniu i wzajem uczyń mi tę łaskę!

Milczała myśląc:

— Józef — jakie ordynarne imię.

— Więc zgoda? — Elizo najukochańsza!

— Mój Józieczku! — szepnęła, spuściwszy zalotnie oczy.

— Teraz powinien mię uścisnąć — powiedziała sobie w duchu — Asmodeusz w takim wypadku...

Wtem...

— Teraz powinienem ją uścisnąć, a usta złączą się mimowoli — myślał pan Józef.

Wtem...

— Niegodna córko! — zbrzmiał głos gniewny...

* * *

Tu pan Kazimierz przerwał czytanie i zwrócił się z uśmiechem do swych słuchaczy, którymi byli: matka z dwudziestoletnią córką, narzeczony panny i młoda pani z mężem.

— Raczcie państwo odgadnąć, co w tym straszliwym a rozstrzygającym momencie uczynił pan Józef?

Po głośnym wybuchu wesołości namyślano się chwilę, poczem pierwsza zabrała głos panna:

— Pan Józef wraz z panną Elizą upadli do nóg mamie, wyznali swoją miłość i uzyskali przebaczenie.

A mąż młodej pani rzekł:

— Pan Józef wziął nogi za pas i zniknął.

— Pan Józef wysłuchał reprymendy i poszedł jak zmyty — zadecydowała mężatka.

— Ja myślę — odezwała się mama — że przedstawił się, wyjaśnił położenie i prosił o rękę córki.

— Albo wobec gniewu matki, a stąd małych szans otrzymania ręki córki, poprzestał na krótkiem wyjaśnieniu, a nazajutrz zjawił się formalnie w jej domu.

— Aby być nieprzyjętym!

— A to sprawa skończona.

Pan Kazimierz zaprzeczał ruchem głowy, nakoniec czytał dale:

...I ukazała się postać tęgiej, prawie otyłej damy z laską w ręku.

Panna Eliza zbladła straszliwie i beznadziejnym wzrokiem spojrzała na pana Józefa. Ten zaczerwienił się, gdyż posłyszał skierowane do siebie wzgrdliwe słowa:

— Precz mi stąd!

Wówczas pan Józef postąpił krok naprzód i zawołał z doskonale odegranem oburzeniem:

— Obraźliwe słowa pani zmuszają mię do zrzucenia mego incognito!

Tu wyprostował się z dumą.

— Jestem księciem z domu panującego. Powiódł okiem po twarzach matki i córki, badając, jakie ta szumna blaga wywołała wrażenie.

— Odejdź — rzekła wreszcie dobrodziejka do córki.

Wtedy pan Józef, składając najgłębszy ukłon, oświadczył, iż jest naturalnym synem króla sjamskiego i następcą tronu, a zamachy na jego życie zmusiły go do opuszczenia ojczyzny na pewien czas i zamieszkania w Polsce. A oto niedawno otrzymał wiadomość telegraficzną, iż ojciec król ciężko chory wzywa go do siebie. Przed odjazdem zapragnął pannie Elizie, swej ukochanej, oświadczyć wieczną... i t. d. i t. d.

Za kilka dni przyjęty w domu ambitnej damy przedstawił jakieś podejrzane papierzyska...

Niebawem odbyło się huczne wesele, na którem jednak nie byłem, miodu i wina nie piłem.

DWIE WYSPY POLSKIE NA ADRYATYKU.

W "Gazecie Lwowskiej" podaje p. Władysław Belza opis dwu wysepek na morzu Adryatyckiem, zwiedzanych niedawno.

Jedna z nich, to wyspa św. Katarzyny, przy wybrzeżu istryjskiem obok starożytnego Rovigna. Wysepka, dawniej własność arcyksięcia Karola Stefana z Żywca, należy obecnie do Ignacego hr. Korwin Milewskiego. Na wysepce jest pałac, który zawiera dużo autoportretów malarzy polskich i wiele innych nowszych dzieł sztuki.

Przy wybrzeżach Dalmacyi, w pobliżu Gruży [Gravozy], leży druga wysepka polska "Daksy", po chorwacku "Daż". Samotna, o kształcie półksiężyca, z latarnią morską, stojąca na północnym stoku, należy do Aleksandra ks. Ponińskiego z Horyńca w Galicyi, który tam spędza corocznie kilka wiosennych miesięcy. Daż w XVI wieku była własnością patrycyuszowskiej rodziny Natale i drogą najmu przeszła na własność zakonu Franciszkanów, którzy wybudowali tu klasztor i kościół, będący przez dwa wieki celem pielgrzymek. Franciszkanie stworzyli z wysepki istny raj ziemski i urządzili na niej rodzaj letniska dla gości z miasta. W podziemiach kościoła były groby dla osób świeckich, a patrycyusze dubrownicey uważali zacisze tej wyspy za przybytek naukowej pracy i skupienia. Tu przebywał słynny astronom Ruggiero Boskivić, tu pisał swoje sielanki Kanavelović, tu wreszcie wykończał swojego "Osmana" nieśmiertelny Jan Gundulić piewca zwycięstwa chocimskiego, czynów hetmanów naszych i Władysława IV-go.

Z inwazyą wojska francuskiego w roku 1806-m, w którym to czasie rzeczpospolita Raguzańska straciła swą niezależność, zmieniły się stosunki na wyspie. Opuścili ją Franciszkanie, a wyspę zmieniono na forteczkę, broniącą przystępu do portu raguzańskiego. Po trzechletnim pobycie ustąpili Francuzi miejsca rządowi austryackiemu, który aż do dzisiejszych niemal czasów trzymał na niej swoją załogę. Wreszcie sfery wojskowe, nabrawszy przekonania że Daża nie nadaje się dłużej na twierdzę, wycofały z niej wojsko, a w roku 1890 wystawiono ją na licytacyę i wówczas przeszła w ręce ks. Ponińskiego. Wojskowe rządy, trwające z górą lat 80 odbiły się fatalnie na wyspie. Kościół i klasztor uległy zupełnemu zniszczeniu, bujną roślinność wyniszczono, tak, że został z niej tylko szkielet, świecący nagiemi żebrami skał. Kiedy nabył ją ks. Poniński, przedstawiała obraz zupełnego zniszczenia. Książę zajął się ratowaniem tego, co się z powszechnej ruiny ocalić dało. Zaczął od kościoła i uporządkował jego nawę. Zastawszy nagie skały, zwoził rocznie po kilkadziesiąt łodzi urodzajnej ziemi z lądu stałego i zmienił wyspę w ogród. Pozatem ks. Poniński zajął się zbieraniem pamiątek kultury dubrownickiej. Zgromadził około stu obrazów przeważnie szkoły włoskiej, zebrał kilkaset rzadkich numizmatów i ze dwieście rękopisów, wśród których znajdują się utwory sceniczne poety Kanavelovića, w oryginale i przeszło 4,000 druków, w połowie włoskich, a w drugiej innych językach europejskich. Ponadto przeniósł tu ks. Poniński znaczną część dubletów swej biblioteki w Horyńcu, gdyż zamierza założyć na Daży polską bibliotekę dla Dalmacyi.

Książki Własnego Druku i Nakładu.

Abraham Lincoln. Szkic przez Ida M. Tarbell. Tłómaczenie z angielskiego. 10c

Agay-Han. Powieść historyczna z czasów Iwana Groźnego, oryginalnie napisana. Cena . . 30c
Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . 60c

Alpejski kwiatek, nowelka ze wspomnieniem lekarza turysty przez Michała Wołowskiego. Cena 10c.

Amalunga czyli Córa Puszcz. Opowiadanie z czasów wojen pomiędzy Europejczykami a Indyanami w Ameryce Północnej . . . 15

Anglo-Polish Lexicon by J. Baranowski. Książka dla Amerykanów do uczenia się po polsku z dokładnem opisem każdego wyrazu jak się wymawia. W mocnej oprawie $1.00

Anioł Miłosierdzia, napisała Helena Staś. Cena 10c.

Anioł Pański. Powieść obyczajowa przez Bakałarza Lwigrodu 80c

Antoś z Skalina czyli cnota nagrodzona a zbrodnia ukarana. Powieść wielce ciekawa i moralna. . . . . 10c.

Anzelm w Tureckiej niewoli. Opracował Józef Chociszewski. Cena 10c

Aptekarz Polski czyli zbiór największej używanych nazw łacińskich, które powinien poznać uczeń wstępujący na praktykę do apteki. . . . . .25 c.

Arcydzieło organisty, powieść Józefa Dzierzkowskiego. Cena 15c.

ARYE POLSKIE, zebrane dla dla Polonii w Ameryce przez W. Dyniewicza. Oprawne w angielskie linteum z złoconemi tytulikami, . . 35c
Oprawne w skórkę aligatora z złoconemi tytulikami i brzegami . 65c
Broszurowane. 25c.

Arytmetyka czyli książka rachunkowa, podług arytmetyk amerykańskich opracował K. W. Dyniewicz, w mocnej oprawie.

Atlas do Dziejow Polski ułożony przez C. K. profesora gimnazyalnego. Atlas ten zawiera 10 pięknych map, a mianowicie: 1. Rozmieszczenie Słowian, 2. Polska za Mieczysława I. 3 Polska za Bolesława Chrobrego. 4. Polska podzielona przez Bolesława Krzywoustego. 5. Polska za Kazimierza Wielkiego. 6. Polska za Kazimierza Jagiellończyka. 7. Polska za Stefana Batorego. 8. Polska z czasów rozbiorów. 9. Polska z czasów Księstwa Warszawskiego. 10. Polska z czasów Księstwa Kongresowego. Cena 30ct.

Bajarz Polski. Zawiera Baśnie, Powieści i Gawędy Ludowe. Spis rzeczy jak w książce. Cena w słabej oprawie 50c
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 75c

Bajeczka o Kominiarczyku. Napisał "Mark Twain", Samuel Clemens. Bardzo zabawna bajeczka. Cena 5c.

Bajki i Powiastki Ludowe o Strachach, opowiadanie Stanisława Myszkowskiego. Cena. . . . . 10ct.

Balon Tajemniczy z czeskiego, opracowała Antoszka. Piękna powiastka z ryciną, Cena . . . . 10c.

Bartek Łatka, czyli jak to żyd po śmierci zrobił testament . . 5c

Bartek Zwycięzca, przez H. Sienkiewicza 15c.
W mocnej oprawie . . . . .35c.

Bartosz Głowacki czyli Ostatnie u szlachcenie. [Nobilitacya.] Ustęp z dziejów 1794 roku; z 8 rycinami Cena . . . . .10ct.

Basia. Powiastka dla dzieci ,przez Włochnę Cena 5ct

"Ben-Hur." Jest to opowiadanie historyczne z czasów Jezusa Chrystusa, Napisane przez jenerała amerykańskiego Lew. Wallace'go, ozdobione 120 illustracyami, czyli obrazkami. Dzieło to jest ozdobnie oprawne w płótno z kolorowymi i złoconymi wyciskami na okładce. Ben-Hur należy niezaprzecznie do najwspanialszych i najpotężniejszych utworów literackich. Dzieło to ukazało się we wszystkich niemal językach i rozeszło się w setkach tysięcy egzemplarzy. Zawdzięcza ono powodzenie swoje popularnej treści religijno-historycznej i świetnemu pióru autora, jen Lew. Wallace. Autor powieści zwiedził wszystkie święte miejsca w Palestynie, tak drogie każdemu chrześcianinowi, i pod wrażeniem, jakie na nim wywarły, napisał dzieło, którem zachwyca cały świat. Sława, jakiej znakomita ta praca zażywa, jest zupełnie zasłużoną, — tchnął w nią bowiem autor całą swą duszę, prawdziwie chrześciańską. W powieści tej rozwija autor szczytne myśli, przedstawia panujące ówczesne stosunki, pragnienia Zydów, tłómaczy przez usta Baltazara, jakim ów zapowiedziany Mesyasz będzie, w przeciwieństwie do urojeń żydowskich, nauczycielski żywot Zbawiciela, entuzyazm Zydów, opuszczenie Mistrza i męczeńską śmierć Jego. Wszystko to przedstawia w barwnych kolorach, a obrazy w powieści zachodzące, mianowicie boska postać Chrystusa, na zawsze pozostaje w pamięci i sercu. Dzieło to ukazało się już poprzednio w tłómaczeniu polskiem lecz przedstawia pod względem języka wiele niedomagań. Zdarza się wprawdzie rzadko, aby dzieła tłómaczone, pisane były tak pięknym językiem, jak prace oryginalne, — tłómacz bowiem, chcąc oddać ducha, który da się wyrazić tylko w pewnych zwrotach, będących cechą danego języka, ma często do zwalczania niezwykłe trudności. Cena egzemplarza $2.00

Bez Pana. Powieść historyczna z XI wieku przez Sta... 50ct.

Bezsenna Noc, przez [Mark Twain], Samuel Clemmens. Piękna i zajmująca powiastka. Cena 5c.

Bez szczęścia. Nowela M. D. Chamskiego Cena . 15c

Biedna Sierotka. Powiastka dla dzieci. Prawdziwe zdarzenie. Cena 10ct.

Bitwa pod Kobylanką, dnia 6 maja 1864 roku 5c.

Blada Hrabina. Romans przez Jerzego F. Borna. Trzy tomy. W mocnej oprawie ze złoconymi tytulikami $2.50

Błogosławieństwo duchowne domu, Ewangelia św. Jana (do oprawienia w ramy) 10

Bóg się rodzi! Polskie Jasełka przez K. W. 50c

Bogata Dziedziczka . . . . .15ct.

Bolesław czyli Dalszy Ciąg Genowefy; tłómaczenie przez ks. Ocmańskiego 30 — ta sama w mocnej oprawie. 60

Bosy Pan. Powiastka bardzo zajmująca. Zawiera: I Salusia; II Plotkarka; II Bosy gość; IV Masz tobie zemstę! ry Dydaku; VI Masz tobie zemstę! VII Przygoda Dworzeckiego. . . 5c

Boża Męka pod Łzawą, opowieść góralska poczciwego staruszka młynarza; dla ludu . . . . . . cena 10ct.

Boża Opieka, powieść osnuta na podaniach XVIII wieku przez J. I. Kraszewskiego . . . . Cena 35ct.
Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . . . . . Cena 60ct.

Bratobójca, powieść moralna z czasów wielkorządztwa Alby w Niderlandach. . . . . Cena 15ct.

Bratowa, nader zajmująca powieść tłómaczona ze szwedzkiego . . Cena 30ct

Brewiarzyk Towarzystwa Aniołów Stróżów. (sto za $2.50) 5c

Bukiet Melodyj Polskich, na fortepian, ułożył E. S. Łodwigowski z dodatkiem "Boże coś Polskę" i "Z dymem Pożarów", [Polish National Airs] 75c

Bukiet pieśni światowych, w którym się znajdują: piosnki, dumki, arye, krakowiaki, mazury, pieśni miłosne, pasterskie, obyczajowe, towarzyskie, myśliwskie, studenckie, wesołe, żartobliwe, wyjątki z op. itd. - 30c

Buty Dziadunia. Opowiadanie Jana Zacharyasiewicza 10c

Cesarz Domicyan i Grabarze w Katakumbach. Powieść ill. z czasów prześladowania chrześcian .. Cena 30ct.

Chata Wuja Tomasza, obraz z życia niewolników amerykańskich, z 4-ma ilustracyami . . . . Cena 15ct.

Choroby Swiń, czyli wskazówki, rady i wnioski dla hodowcy zamierzający do hodowli chlewni. Książeczka ta jest niezbędną dla każdego gospodarza. Cena 20c.

Ciekawe powiastki i historyjki .. 25ct.

Córka Osadnika, opowiadanie z czeskiego przez Artura Lubicza. . 10c

Córka hetmańska przez Piotra Jaxy Bykowskiego 30ct.
W mocnej oprawie 50ct.

Cudowny Lekarz. Powiastka Wielkanocna. Przez Ks. Schmidta. 15

Cudza Praca nie Wzbogaca, oszukanenie zyskane. Bardzo interesująca powiastka. Cena . . . . 5c.

Coś pięknego w ośmiu powiastkach. Treść: 1. Papuga, 2. Palma kwietniowa, powiastka, 3. Smutne skutki niemądrego figla, 4. Nieuczynność, powieść, 5. Przeczucie, powiastka, 6. Ludwik i Helena, powieść, 7. Złotówka, powieść, 8. Trzy przyjaciółki, powiastka 30

Cuda Boże w Przenajświętszym Sakramencie, 30ct.

Cuda Boże we Mszy św., broszurowane 30ct.

Cudze szczęście. Obrazek przez Bronisława Grabowskiego z pod Jasnej Góry 10

Cygańskie dziecko, z powieści I. J. Kraszewskiego "Chata za wsią", skróciła B. M. 20ct.

Cyganka z gór Swiętokrzyskich, czyli porwane i odzyskane dziecko 10ct.

Czarne Widmo. Powieść przez M. T. Porkinsa, broszurowana, cena 85c

Czarnoksiężnik Hokus-Pokus czyli nauka odkrycia tajemnic i niezawodny sposób czarowania, według sławnych sztukmistrzów jako to: Bosco Schwennfed, Twardowski, Faust, Theophrastus, Paracelsius, Debbler, Philadelphia i wielu innych. Cena 50ct.

Czarny Matwij, powieść z życia ludu górskiego napisał Walery Łoziński, w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem $1.75

Czarny Swiat, powieść z życia paryskiego, przekład z francuzkiego 40c

Czas to pieniądz. Powieść przez Fr. Hoffman, opowiadanie dla młodzieży, wolny przekład Wł. L. Anczyca. 25c

Część biedaka, humoreska przez Damastona. Cena . . . . 5ct.

Częśnikowny. Powieść przez J. I. Kraszewskiego . . . . 50 c.
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . . . . . 75 c.

Czort i pół kwarty wódki, opowieść 15ct.

Cztery Czarownice przez Sta. 10ct.

Cztery Miesiące Pobytu, na jednej z wysp markizów pośród dzikich. Przez H. Melville. Przekład z angielskiego, Zuzanny Zajączkowskiej. W mocnej oprawie 50ct.
Broszurowana 25ct.

Cztery piękne pieśni: 1. O Matce Boskiej Leżajskiej. 2. Do Matki Boskiej Różańcowej, 3. O świętej Rozalii Pannie, 4. O pielgrzymie i pasterzu dobrym 10ct.

Damian Ruszczyc. Powieść z czasów Jana III przez Fryderyka hr. Skarbka. Trzy tomy, w mocnej oprawie, ze złoconym tytulikiem 75ct.
Broszurowane 50ct.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z WILKESBARRE PA.

Szalona odwaga górnika Tyńskiego. — Pożar niezależnego kościoła. — Polak ginie z głodu. Okradziony gość. — Samobójstwo. — Ciekawy powód depertacyi.

Górnik Wojciech Tyński pracujący w kopalni Horton w Plains dokonał czynu szalonej odwagi i zręczności, godnego zaiste lepszej sprawy. Po ukończeniu pracy w chodniku północnym, Tyński zebrał manatki i udał się do windy, dając maszyniście sygnał. Niestety, na dzwonienie nikt się nie odzywał, maszynista był na górze i górnikowi zapowiadało się na dłuższe czekanie. — Przypomniał sobie jednak pan Wojciech, że tego właśnie wieczora odbywa się wypłata i aby nie pominąć upragnionej 'pejdy' — bez chwili namysłu zaczął otworem windowym drapać się do góry. Był to akt zarówno lekkomyślny, jak odważny. Wspinającemu groziła straszna śmierć, bo i windę w ruch puszczono, gdy wisiał w połowie wysokości. Ostatecznie jednak siła muskułów, zręczność i odwaga zrobiły swoje. Tyński przebył szczęśliwie 500 stóp, dostał się na górę i w sam czas dopadł jeszcze wozu płatniczego.

Dowód to najlepszy, jak praca kopalniana przyzwyczaja ludzi do igrania ze śmiercią.

— Tutejszy niezależny kościół polski przy ulicy Sheridan padł zupełną pastwą płomieni. Ogień powstał prawdopodobnie od świecy płonącej, zostawionej na ołtarzu w poniedziałek wieczór. Pomimo wysiłków straży ogniowej budynek spłonął doszczętnie, a szkoda, w części tylko zabezpieczona wynosi $7000.

W następstwie pożaru omal nie postradał życia Jerzy Objetas. Nazajutrz po pożarze skonstatowano, że ocalona od płomieni obok stojąca dzwonnica również grozi zawaleniem, postanowiono ją więc zburzyć. Objetas podjął się zdjąć ze szczytu wieży krzyż żelazny i udało mu się to w połowie, lecz spuszczając się na dół, runął na ziemię wraz z wieżą. Pomimo upadku i zasypania gruzami, Objetas wyszedł żywo, z lekkiemi stosunkowo ranami i poparzeniami.

— Bez pracy i bez grosza, wyrzucany na bruk przez gospodarzy, przywlókł się do miasta Antoni Berkiewicz z Larksville i padł na ulicy z wycieńczenia i głodu. Biedakiem zaopiekowała się policya, poczem odesłano go do przytułku w Retreat. A stało się to w powiecie, gdzie rozwija się kilkaset grup bratniej pomocy Polaków, towarzystw kościelnych, narodowych i ideowych.

— W gościnie u państwa Jakóbostwa Kuśnierzów pnr. 684 N. Washington ul. bawił Franciszek Bilkiewicz. Gościnna gosposia postawiła się na rzęsiste przyjęcie, wódka, piwo i inne delikatesy płynęły strugą, wiedziono nawet ochocze tany, aż wreszcie gość syt trunku i zabawy zasnął twardo i obudził się dopiero rano. Prócz naturalnego bólu głowy zauważył wtedy przebudzony Bilkiewicz brak portmonetki ze 135 dolarami. Zapytany o pieniądze gospodarz dopomógł gościowi zbyt nagle do opuszczenia domu, odpierając z oburzeniem tak niewdzięczną odpłatę za gościnność.

Inaczej jednak widocznie zapatruje się na bezinteresowność gościnnego gospodarza policya, gdyż zamknięto go pod kaucyą $500 do rozprawy przed sądem przysięgłych.

— Andrzej Geliński, lat 40, z Old Forge, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Powodem samobójstwa był zły stan zdrowia, nieszczęśliwemu groziła ślepota.

— Dziesięcioletni Ludwik Michnowski chłopiec będący przedmiotem sporu pomiędzy dwoma niewidomymi w Edwardsville, wyszedł najgorzej czy może najlepiej — na konkurencyi swoich opiekunów i pupilów zarazem, gdyż z wyroku sądu tutejszego odesłano go na Ellis Island celem deportacyi. Sąd uzasadnia swój wyrok brakiem opieki nad chłopcem, którego tu sprowadził jego ślepy wujaszek, aby mieć przewodnika przy ulicznej zebraninie, zaś inkwizycyjna Ellis Island będzie może malca uważać jako "zakontraktowanego robotnika". W każdym razie chłopiec wróci do Polski.

— Za prowadzenie pokątnego wyszynku zasądzonym został Aleksander Dziekański z Avoca na $1000 grzywny i rok więzienia. W domu skazanego odkryto kompletny aparat szynkarski, obficie zaopatrzony w piwo i wódkę. Jedyną obroną Dziekańskiego było, że się ożenił z wdową po właścicielu "Speakeasy", a zatem...

Z CLEVELAND, O.

Samobójstwo z miłości. — Kradzeże.

Do rozpaczy doprowadzony odmową swej narzeczonej, panny Ludwiki Starek, która odmówiła mu swej ręki a nawet nie chciała siedzieć obok niego w tramwaju, Tomasz Zoran po nieudałym zamachu na jej życie, kulą wpakowaną w własną pierś przeciął nić swego życia. Panna Starek skonem narzeczonego, którego zresztą nie kochała całem sercem, tak się przejęła, że zachodzi obawa o jej życie. Zoran mieszkał pnr. 2048 Lark ave., ona w tejże samej okolicy.

— Po drabinie złodzieje usiłowali wejść do sypialni pani Kłosowskiej pnr. 4145 E. 71-ej ulicy. Spłoszyli ich policyanci i po dłuższym uganianiu aresztowali Fr. Morawskiego i J. Przybylskiego. Kieszonkowi złodzieje obrali z $12.40 gotówki A. Grabowskiego w jakimś wyszynku w śródmieściu. Takiemuż wypadkowi ulegli w tramwaju Broadway, A. Gajewski i L. Iwański. Pierwszemu wyjęto z kieszeni $9.65, drugiemu — $4.76.

Z FILADELFII, PA.

Samobójstwo Kroskowskiego. — Polskie książki w bibliotece publicznej. — Niebezpieczny pożar. — Krwawy dramat.

Dnia 13 czerwca wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie w parku Fairmount 32-letni Rusin, Jan Kroskowski zamieszkały pnr. 722 Buttonwood ul. Powodem samobójstwa był okropny ból, pochodzący od uszkodzenia nerwu ocznego i trapiący go od kilku miesięcy. Desperata opłakują brat jego Piotr i 22-letnia narzeczona Katarzyna Jurczyńska, z którą miał odbyć się ślub w niedzielę przed jego śmiercią, lecz został odłożony z powodu powrotu bólu głowy doprowadzającego go do samobójstwa.

— Staraniem profesorów tutejszego Kollegium Polskiego sprowadzono tu do bezpłatnej publicznej biblioteki, na Indiana ave. i Almond ul., sporo polskich książek i zarząd prosi, żeby przez łamy pism polskich zawiadomić o tem ogół polski w Filadelfii, bo czy to z powodu braku zamiłowania do czytania, czy też z powodu tego, że Polacy w Filadelfii nie wiedzą jeszcze o tem, książki leżą na półkach nieużywane i zamiast przynosić korzyść szkodzą imieniu polskiemu, bo Amerykanie, widząc naszą niechęć do czytania, wyrabiają sobie o nas bardzo złe pojęcie.

— W domu Józefa Muszki, pn. 3251 E. Thompson ul. dnia 21 z. m. z niewiadomej przyczyny powstał pożar, podczas kiedy tam była tylko chora żona p. Muszki, leżąca z trzydniowem dzieckiem na piętrze w łóżku. Zobaczywszy ogień i dym na dole chora owinęła niemowlę w kołdrę i opuściła płonący dom, udając się do sąsiadów. Wezwana straż ogniowa ugasiła ogień. Chorej nic złego się nie stało.

— Niejaki Józef Paszkowski, zamieszkały w okolicy ul. South i Front ul., starał się od pewnego czasu o rękę Katarzyny Wolok, z pnr. 130 Fitzwater, zdawało się, że już dopiął celu, bo w niedzielę 17 z. m. miał ją poślubić, ale w sobotę przed ślubem ktoś powiedział, że Paszkowski jest już żonatym, a wobec tego panna W. postanowiła zerwać z nim i nic nie pomogły jego dowody, że to jest nieprawdą; doprowadzony tem do ostateczności Paszkowski w dniu 22 z. m. spotkawszy pannę W. na ulicy, 4 strzałami z rewolweru ranił ją śmiertelnie, poczem, uciekając przed ścigającym go tłumem, skrył się do domu K. Belszewskiego, pnr. 502 Hancock i tam, zanim policya weszła, odebrał sobie życie. Panna Wolk walczy ze śmiercią w Pennsylvania Hospital. K. Beleszewskiego osadzono w więzieniu za to, że zatrzymywał policyantów i przeszkadzał im w pochwyceniu Paszkowskiego.

Z NOWEGO YORKU.

Monsignior Paukszto nie żyje. — Potrójny jubileusz ks. Strzeleckiego.

— Rozgłośnego imienia ks. Paukszto, znany pod pseudonimem "Iskierki", ostatnio niefortunny wydawca "Związku" w Pittsburgu, umarł tutaj w wielkiej biedzie i osamotnieniu.

— Rocznica urodzin, 20-letnia rocznica kapłaństwa i 20-letnia rocznica duszpasterstwa, ks. Jana Strzeleckiego, trzy te ważne w życiu rocznice, zbiegły się razem, dla uczczenia których, wdzięczni parafianie kościoła św. Stanisława, postanowili w niedzielę dnia 25 czerwca r. b., urządzić odpowiedni obchód, aby złożyć razem ukochanemu swemu proboszczowi powinszowania i życzenia serdeczne.

Ks. J. Strzelecki urodził się w r. 1863 w Warszawie, gdzie pobierał nauki gimnazyalne, w r. 1886, przybył do Ameryki i czując powołanie do stanu kapłańskiego kształcił się w Seminaryum duchownem św. Józefa w Troy, N. Y. Po ukończeniu którego, został wyświęconym na księdza w 1891 r. Po krótkiej przerwie przybył do parafii św. Stanisława początkowo jako asystent, lecz wkrótce został duszpasterzem tej parafii i po dziś dzień w niej pozostaje przez lat 20, pasterzując godnie z obustronnem zadowoleniem.

Ks. Strzelecki początkowo przechodzić musiał ciężką walkę, aby uzyskać piękną dzisiejszą świątynię dla swych parafian. Walka ta trwała przez pięć lat, ponieważ chciano aby kościół należał do towarzystwa "Allegemaine Verein", jak był pierwotnie zapisany, ale ks. Strzelecki przez swe osobiste starania, przy pomocy swych przyjaciół i gorliwych parafian, zdołał przekonać sądy i własność kościoła w końcu przepisaną została na parafię św. Stanisława. Ks. Strzelecki przez czas swego duszpasterstwa, położył znaczne zasługi w swej parafii. Jak prawdziwy ojciec rodziny, starał się o dobro wszystkich parafian, a szczególniej zasłużył się wielce parafii, przez założenie wzorowej postępowej szkoły, w której się kształci około 700 dzieci, dla tego też panuje w tej parafii ogólna harmonia i jedność tak niestety rzadkie wśród Polonii.

ZE SCHENECTEDY, N. Y.

Awanturniczy "bortnik". — Dziecko utopiło się w kanale.

— Tomasz J. J. Kazyaka, liczący lat 24, został aresztowany w niedzielę rano przez policyanta Deragon, bo chciał postrzelić kobietę, u której się stołował. Wieczorem przed tem Kazyaka, który był bardzo pijany zaczął się z kobietą kłócić, na drugi dzień rano tak samo, a gdy ona mu coś odpowiedziała, ten wyjął rewolwer i chciał ją zastrzelić. Zaraz policyant został wezwany, a Kazyaka gdzieś uciekł. Kobieta jednak zdołała wydrzeć mu rewolwer z ręki. Później Kazyaka powrócił do domu nazad i znowu zaczął się kłócić, patrolman był w mieszkaniu, przysłuchał się jego mowie i zabrał go do sądu.

W poniedziałek został osądzony albo na $50 kary, albo 50 dni aresztu. Nie miał pieniędzy więc musi odsiedzieć 50 dni.

— W sobotę wyciągnięto z kanału ciało małej Maryi Kitlewskiej liczącej lat 3 i pół, która utonęła w piątek popołudniu.

Dziecko wpadło do wody, gdy się przyglądało jak brat jej się kąpał w piątek popołudniu. Nikt nie widział jak wpadła i całą noc jej szukali. Rano gdy poszukiwania były bezskuteczne koroner Jackson i paru detektywów poszukiwali ją w kanale, gdzie też została znaleziona.

Z BUFFALO, N. Y.

Polskie chrzciny zakończone krwi rozlewem i kozą.

W niedzielę jedna z polskich rodzin, zamieszkała na rogu Packham i Lombard ul., święciła uroczystość chrzcin swego dziecka. W kumy poproszono Józefa Kwiatkowskiego, z pnr. 147 Townsend ul.

Rzecz naturalna, że nie obyło się bez obfitej libacyi i tańców. Zwabiony odgłosem muzyki niejaki Stefan Hojnacki, z pnr. 30 Lombard ul. zechciał się również wkręcić na chrzciny, ale Kwiatkowskiemu nie podobało się takie towarzystwo i wziąwszy intruza za kark wyrzucił go za drzwi.

Gdy nad ranem Kwiatkowski wracał wraz z żoną do domu, z za węgła wyskoczył Hojnacki i pchnął kilkakrotnie swego przeciwnika nożem. Rannego natychmiast odwieziono do szpitala Emergency, a napastnika aresztował policyant Frank O'Neill ze stacyi policyjnej przy William ul.

Hojnackiego postawiono najpierw w trzecim stopniu oskarżenia o napad, ale po głębszym namyśle zastosowano do niego drugi stopień i oddanym będzie przed ławę sędziów przysięgłych.

Z PENNSYLWAŃSKIEGO PIEKŁA.

Krwawe wypadki w kopalniach w Wilkes Barre i okolicy.

— Michał Kiwicki, lat 16 z Sugar Notch, woźacz kopalni Maxwell nr. 20 zmarł po kilkugodzinnych męczarniach z ran odniesionych przy wybuchu gazów. Pochowano go na cmentarzu polskim w Sugar Notch.

Śledztwo koronera wykryło, że śmierci chłopaka winien jest górnik Jan Panek, nie zawiadomił on bowiem pracujących w sąsiedztwie ludzi, że po wybuchu miny gazy nagromadziły się w jego komorze.

Panek, który ma od lat 6 certyfikat górniczy, aresztowany został za naruszenie ustaw kopalnianych.

— Przy przedwczesnym wybuchu miny poniósł śmierć natychmiastową Feliks Dziubak z Port Bawkley, górnik szybu nr. 14 kopalni Penna. — Miał lat 38, pozostawił żonę i sześcioro dzieci.

— Jan Larowski, lat 25 z Pittston zmarł wskutek ran spowodowanych wybuchem miny w kopalni Pittston nr. 9.

— Piotr Szyszka z Hanover, zajęty w kopalni Truesdale, leży w szpitalu w Nanticoke, pogruchotany skałą węglową.

— Andrzej Lorenc, górnik kopalni Nottingham, doznał fatalnych poparzeń na twarzy i rękach przy eksplozyi gazu.

— Franciszek Pytlewski, lat 46 z Edwardsville, Centre ul. górnik kopalni Kingston, uległ złamaniu nogi w kostce przy runięciu skały. Leczy się w szpitalu miejskim.

— Przy pracy w kopalni Lehigh i W. Barre nr. 15 poraniony został osypem węglowym na głowie i plecach Natan Dąbrowski z Plymouth.

Stan jego nie jest groźny.

— Michał Dandulas, górnik tejże kompanii w Warrior Run, leży w szpitalu Mercy dotkliwie popalony na twarzy i rękach wskutek eksplozyi gazów.

— Muł złośliwy kopnął Zygmunta Mareckiego z pnr. 718 N. Washington ul. przy pracy w kopalni Prospect. Uszkodzonego odwieziono do szpitala miejskiego.

—Franciszek Birut ze Swoyersville, górnik kopalni Forty Fort, leży w tymże szpitalu popalony na rękach, piersi i twarzy. Eksplozya gazów była przyczyną.

Z NOWEJ ANGLII.

Nie dostali papierów obywatelskich. — Wojna o kury. — Ukradł mandolinę. — Polacy oskarżeni o zabójstwo. — Aresztowany waryat.

NEW BEDFORD, Mass. — Sędzia King ze Springfield nie wydał papierów obywatelskich wszystkim proszącym o to na ostatniej sądowej sesyi polakom dlatego, że wzięli sobie za świadka pewnego operującego tam wśród polaków pokątnego doradzcę Jana Zygiela. Zygiel jest tłómaczem sądowym, i stawał za świadka dla każdego z polaków. Sędzia King zauważywszy to, był bardzo niezadowolony i nie pozwolił mu dalej świadczyć. Nieporozumienie zaczęło się od tego, że Zygiel świadczył za jednym z polaków, który jak się okazało był uwięziony za uwiedzenie dziewczyny. Wykrywszy to, sędzia dopytywał się reszty polaków, czy Zygiel brał od nich pieniądze za świadcznie, i w końcu kiedy i sam Zygiel zaplątał się w odpowiedziach na rozmaite stawiane mu pytania przez sędziego, tenże nie pozwolił świadczyć dalej ani jemu, ani jego ojcu, i wszystkie aplikacye polskie odłożył aż na jesień. W ten sposób nie dostali papierów obywatelskich Franciszek Wilusz, Roman Rusin, Andrzej Szyndler, Wacław Końieczyński, Andrzej Kosiba, Piotr Pyteraf i Kazimierz Dąbrowski.

W HARTFORD, Conn. — Niejaki Hipolit Pinczkowski ukradł mandolinę. Niestety przyłapali go, mandolinę odebrali i niefortunnego muzykanta zasadzili do kozy.

W MIDLETOWN, Conn. — Aresztowano Antoniego Skrzeczla, Franciszka Skrzeczla i Wojciecha Sowińskiego pod zarzutem morderstwa. Wszyscy trzej pracowali w cegielni i w nocy podpiwszy sobie po powrocie do cegielni zaczęli bójkę z trzema innymi polakami, którzy tam pracowali. Ażeby ich rozbroić wmieszał się do bitki niejaki O'Neil wespół z nimi pracujący, i napastnicy tak go pobili, że zmarł on na miejscu.



AMERYKANKI ODGRYWAŁY PIERWSZORZĘDNĄ ROLĘ.

Jak to już w telegramach donosiliśmy, urządzono wczasie koronacyi króla i królowej angielskiej szekspirowski bal. W balu tym wszyscy uczestnicy ubrani byli tak, jak to za czasów wielkiego poety się ubierano. A jak to było to nam najlepiej powyższa rycina przedstawia.

Otóż w tym balu szekspirowskim odznaczyły się bogatymi kostyumami pani Cornwallis-West i Manchester, czyli panna Helena Zimmerman z domu, z Cincinnati.



Wiadomości z Chicago.

POŻEGNANIE KS. PROB. SZTUCZKI.

Po 18 latach nieprzerwanej pracy parafialnej na naleganie lekarzy zdecydował się wreszcie ks. proboszcz Kaz. Sztuczko na dwumiesięczny wypoczynek i postanowił spędzić go po części w starym kraju ojczystym i w rezydencyi Ojca św. w Rzymie. Z okazyi odjazdu tego powszechnie kochanego i szanowanego duszpasterza Klub Kaz. Pułaskiego na Trójcowie urządził w hali parafialnej wieczór pożegnalny, na który przybyła spora liczba najpoważniejszych obywateli. Przewodniczył ob. Heliński, kasyer Banku Polskiego, który też serdecznie przemówił do ks. proboszcza Sztuczki, życząc mu szczęśliwej drogi i powrotu w polepszonem zdrowiu. Następnie przemawiali obywatele Paweł Nawrot, Józef Wroński, Januszewski, Gilmeister, Przekwas i p. Antoni Czarnecki. Deputacya chórów złożyła specyalne życzenia tożsamo p. Ant. Małłek imieniem najbliższych współpracowników, p. Jan Ruszkiewicz imieniem klubu republikańskiego, p. Wacław Perłowski imieniem przemysłowców, p. Danisz, Michał Perłowski imieniem obywateli, a dr. J. K. Orłowski prozą i w rymowanej mowie zakończył wśród oklasków okrzykiem na cześć ks. proboszcza który pod koniec serdecznie dziękował.

POLACY W POCHODZIE NARODÓW DNIA 4 LIPCA.

Pomimo niebywałego upału, bo termometr wskazywał 102 stopni ponad zerem, pochód różnych narodowości w dniu 4 lipca, udał się pod każdym względem wspaniale, a Polacy, jak zwykle w takich okazyach, zdobyli znowu palmę pierwszeństwa.

O oznaczonej porze w punkcie zbornym poczęły się zbierać towarzystwa; ludzie przyjeżdżali kolejami elektrycznemi, automobilami, powozami, a także przychodzili pieszo, aby wziąć udział w obchodzie Święta Niepodległości Stanów Zjednoczonych. Każda z dywizyi zajęła wyznaczone sobie miejsce i wszystko wyszło gładko i bez przerwy dzięki dobremu zarządzeniu przez główny komitet.

Najruchliwszy punkt był przy 26 ulicy i Michigan ave.

Parada rozpoczęła się krótko po godz. 10-ej od 39 ulicy i Michigan ave., a było już wpół do dwunastej gdy przeszła przed trybuną, na której były różne wybitne osobistości.

Dywizye były ustawione podług alfabetu różnych narodowości biorących udział w pochodzie. A zatem szli najpierw Czesi z Sokołami na czele; mieli także rydwan przedstawiający historyę królestwa czeskiego.

Potem szli Anglicy, Irlandczycy i Szkoci. Mieli swoje rydwany pięknie udekorowane. Kroaci wystąpili także z Sokołami na czele i rydwanem. Niemcy wystąpili także pokaźnie, bo mieli kilkadziesiąt towarzystw, a każde z chorągwią.

Szli następnie Grecy, Norwedzy Litwini, Polacy, Szwedzi, Szwajcarzy, klub kobiet chicagoskich, Włosi, a pochód zamykało pięć rydwanów poza którymi maszerowali weterani. Rydwany przedstawiały ważniejsze zdarzenia z historyi Stanów Zjednoczonych.

Wieczorem odbyły się uroczystości w różnych parkach miejskich. Wygłoszono tam mowy stosowne do okoliczności.

Polacy, jak powiedzieliśmy, spisali się najlepiej. W paradzie było około 800 mężczyzn i kobiet. Bardzo dobre wrażenie zrobili kosynierzy. Konnica i Sokolice, które maszerowały cały czas wytwale. Publiczność zasypywała ich formalnie kwiatami. Rydwan polski, przedstawiał trzy grupy: 1. Washington, Pułaski i Kościuszko; 2. Geniusz; 3. Polonia. Rydwan zbudował p. J. Piątkiewicz według rysunku artysty p. Żukotyńskiego, dekoracye rydwanu wykonali panowie Leon Chmielewski i Mikołaj Brod.

Kostyumy kosynierów i inne były od p. Fr. Olszewskiego, utrzymującego zakład krawiecki pn. 1113 Noble ulica.

Po skończonym wymarszu, rydwan przewieziono na W. Divisian ul. i tu p. K. Olszowy zrobił z niego 12 zdjęć z różnymi grupami.

Komitet, który przeprowadzał występ Polaków w obchodzie, stanowili: p. J. F. Smulski, prezes; p. Stanisław Orpiszewski, sekretarz, oraz p. Stanisława Szeszycka, p. W. Jóźwiakowski, p. A. J. Onecki, p. Jan Czekała i p. Jan Przymorski.

O KOLEJE GÓRNE.

Na ostatniej sesyi rady miejskiej przyjęto wniosek ald. Foell'a który domaga się jazdy z jednej strony miasta do drugiej za opłatą jednego tylko nikla. Dotąd, jak wiadomo trzeba płacić nikla na linii każdej kolei górnej, a według uchwały onegdajszej, pasażer ma otrzymać transfer z jednej linii na drugą, co jeszcze nigdy nie było praktykowane. Rzecznikowi korporacyjnemu polecono zbadać wszystkie szczegóły połączone z konsolidacyą kolei górnej i wydać opinię, czy zmusić można ową korporacyę do wydawania biletów przenośnych [transfer.]

Alderman Danisch wniósł rezolucyę, domagającą się egzaminacyi cel więziennych na rozmaitych stacyach policyjnych, które podobno mają się znajdować w okropnym stanie. Rezolucyę tę oddano komisyi finansów.

POLAK POBITY.

42-letni Henryk Bonowski siedział w z. czwartek wieczorem na frontowych schodach swego domu, pn. 4804 Winchester ave., gdy wtem nadeszło czterech mężczyzn, którzy z nim wszczęli awanturę. Zanim Bonowski zoryentował się, o co chodzi już napastnicy byli koło niego i kastetami, kolbami rewolwerowymi i gołemi pięściami zbili go wprost do nieprzytomności.

Gdy draby poszli precz, Bonowski zebrał swe siły i w towarzystwie niejakiego Wacława Krobaca, lat 18, udał się ze skargą na stacyę policyi New City.

Poszkodowanemu i jego towarzyszowi dodano do pomocy dwóch detektywów Borońskiego i Garrity'ego, by jeno wytropić napastników.

Na rogu ulic 48 i Seeley zauważyli oni dwóch mężczyzn, których następnie indefikowano jako Józefa Bunka i Cyryla Moranga, zam. pnr. 4949 Robey ulica. Bonowski rozpoznał w nich dwóch napastników, którzy go pobili i puścił się z Krobacem za nimi w pościg.

Zanim policyanci zdołali pospieszyć im z pomocą, Morang dobył rewolweru i wypalił, raniąc Krobaca w nogę, poczem próbował wraz z towarzyszem umknąć.

Policyanci jednak nie pozwolili im na to, połapali ich bowiem i aresztowali.

Krobaca odstawiono do szpitala Englewood.

STANISŁAW DŁUGOŁĘCKI SAMOBÓJCĄ.

Pewien mężczyzna, zdaje się St. Długołęcki, lat 60 znaleziony został na trawniku tuż koło zwierzyńca w parku Lincolna martwy. Obok niego znaleziono flaszkę od kwasu karbolowego, co świadczy najlepiej o tem, że nieszczęśliwy popełnił samobójstwo. Usta jego i wargi są popalone zupełnie.

Zwłoki jego zabrano do zakładu pogrzebowego Benthleya 2221 Lincoln ave., gdzie w kieszeni jego znaleziono parę listów adresowanych do "Stanisława Długołęckiego", a pisanych po polsku.

Stąd policya wnioskuje, że denat nazywa się Długołęcki.

NIEUDAŁA UCIECZKA.

Ze szpitala przy więzieniu powiatowem trzej rabusie usiłowali uciec oknem, lecz schwytano ich zanim zdołali przepiłować żelazne kraty. Są nimi:

Kandyba, Józef, który zamordował żonę swą Bronisławę dnia 13 kwietnia, w składzie cukierków pn. 1232 Ashland ave.;

..Quirk, W. J., który dnia 8 marca zamordować miał żonę swoją i teściową, Ellę Vance, pnr. 827 N. Mozart ul.;

Moncuse, Bonaparte, oskarżony o rabunek.

Policya zarządziła energiczne śledztwo, aby schwytać osobę, która dostarczyła więźniom rewolwerów i pił. Podejrzenie pada na pewną elegancko ubraną kobietę, która onegdaj złożyć miała wizytę Kandybie.

Ucieczka była z góry we wszystkich szczegółach uplanowana. Kandyba przywołał do swego łoża stróża nocnego, Henryka Russell, a gdy ten się doń zbliżył, Kandyba wymierzył do niego rewolwer, podczas gdy Quirk i Moncuse związali bezsilnego stróża i zakneblowawszy mu usta, rzucili pod łóżko. Zaraz przystąpiła wtedy trójka do piłowania krat żelaznych, lecz gdy do rana roboty skończyć nie mogl', puścili Russella wolno i nakazali mu milczenie pod groźbą śmierci. Russell niezwłocznie zawiadomił władzę więzienne i dziesięciu stróżów silnie uzbrojonych wkroczyło niespodzianie do pokoju aresztantów i całą trójkę przeniesiono do innej części więzienia. Pod wanną znaleziono piły, rewolwery i naboje.

ŚPIEWAJĄ PODCZAS RABUNKU.

Czterej bandyci, jak się zdaje, z opisu ich, wyglądu i mowy, Włosi, obrabowali salun Kennedego i Mammara, pn. 1425 South Wabash ave., onegdaj po północy.

Z dobytymi rewolwerami weszli oni do salonu powyższego, znanego jako "Coliseum" w chwili gdy w tymże prócz bartendra O'Neilla był tylko jeden gość.

— Wleź do lodowni — rzekł jeden z rabusiów do Karola Williamsa, 1610 Wabash ave., owego gościa. — Teraz tak gorąco, a przytem piwo może ci zaszkodzić.

Drugi bandyta zachęcił bartendra w łamanej angielszczyźnie aby poszedł za przykładem Williamsa, a że łotrzyki na poparcie swej prośby mieli w rękach rewolwery, to też Williams i O'Neil wleźli jak niepyszni do lodowni nie chcąc stawiać oporu.

Pozbywszy się nieproszonych kontrolerów, bandyci zabrali się do pracy i wypróżnili kasę doszczętnie, zabrawszy $30.00. Potem zaczęli się zabawiać i pijąc piwo i wódkę, nucili sobie włoską piosnkę miłosną, której Williams i O'Neil przysłuchiwali się w zamknięciu.

Wkońcu zabawiwszy się ochoczo, opuścili lokal.

Wtedy dopiero, gdy zamknięci w lodowni przypuszczali, że weseli śpiewacy i rabusie w jednej osobie już poszli, wyszli oni stamtąd i udali się na stacyę policyjną przy Harrison ulicy, gdzie opowiedzieli całą sprawę.

Jak dotychczas, śledztwo zarządzone nie dało jeszcze żadnych rezultat'w.

"UTOPIŁ TOWARZYSZA ZABAWY.

Smutna sprawa rozegrała się między dziećmi. Stefan Wójcik, 12-letni chłopak aresztowany znajduje się pod opieką sądu dla małoletnich. Jest on posądzony o pchnięcie do rzeki Jana Sławińskiego, 8-letniego chłopca, który się utopił w sobotę.

Marya Sławińska, siostra utopionego licząca 7 lat, występuje, jako świadek z oskarżeniem Stefana Wójcika. — Sprawa ma się przedstawiać w ten sposób.

W sobotę bawili się nad rzeką w pobliżu 33-ciej ul. Stefan Wójcik, liczący 12 lat i Jan i Marya Sławińscy, z których Jan liczy 8, Marya 7 lat.

Stefek i Janek żartowali ze sobą potrącając się nawzajem. — Tą zabawą Janek miał już być zmęczony i nie chciał dalej się bawić.

Ale Stefek stale go niepokoił i gdy Janek był nad rzeką, pchnął go tak silnie, że ten wpadł do wody i utopił się.

Tak opisuje całą sprawę siedmioletnia siostra utopionego.

Twierdzeniu temu zaprzecza Henryk Piskett, woźnica zam. pn. 3933 Dearborn ul., który był świadkiem wypadku.

Sprawa przedstawia się według jego twierdzenia nieco odmiennie.

Mały Janek stanął na wystającej belce, która się ukruszyła i spadł do wody. Woźnica, widząc nieszczęśliwy wypadek pozostawił konia i wóz i rzucił się chłopcu na ratunek, ale już było za późno.

Zresztą, że musiał raczej myśleć o ratowaniu matki, która chciała się rzucić do wody za chłopcem, aniżeli o nim samym.

Zawiadomiona policya szukała przez dwie godziny ciała utopionego, które poszło na dół.

Przed sześciu tygodniami bawili się chłopcy na torze kolejowym linii Wabash, wskakując do wozów stojących na torze.

Kiedy ośmioletni Józef Bałwan był wewnątrz wozu, Wójcik puścił drzwi, które się same zamykają i te schwyciły głowę chłopca, zabijając go na miejscu.

Z POBYTU GOŚCI Z EUROPY.

W sobotę o godzinie 10-ej rano liczna delegacya złożona z wybitnych związkowców, urzędników związkowych i osób prywatnych, udała się w kilku automobilach do hotelu Briggsa, aby złożyć wizytę szanownym gościom z Europy, delegatom Macierzy druhowi Biedze i druhowi Czajkowskiemu, poczem wszyscy wyruszyli na zwiedzenie miasta. W automobilach pojechano do ratusza, następnie do Muzeum Field'a a stamtąd do szpitala powiatowego gdzie komisarz powiatowy p. Stanisław Kuflewski, oprowadzał całe towarzystwo w gmachu szpitalnym. Potem komisarz p. Kuflewski przyjął wszystkich sutym obiadem — po spożyciu którego zawiózł gości i świtę do zakładów powiatowych w Dunning. Tutaj zwiedzono każdy budynek olbrzymiego zakładu i wieczorem powrócono przed Dom związkowy, skąd o godzinie 8 wieczorem udano się do hali Washla na wiec, zwołany z okazyi przybycia zacnych delegatów. Wiec udał się nadspodziewanie dobrze, bo pomimo upału obszerna hala była zapełniona publicznością.

Przewodniczył na wiecu prezes Zarządu Centralnego Z. N. P. p. Stęczyński, który przedstawił zgromadzonym szanownych gości. Powitano ich gromkiem — "Czołem"!

Pierwszy przemówił druh Biega. Szanowny mówca w słowach z serca płynących opisał obecne stosunki w całej Polsce, a więc pod wszystkimi trzema zaborami, a z mowy tej dowiedzieli się słuchacze, że w Polsce dzisiaj znacznie lepiej, niż dawniej; że chwila wyzwolenia naszej Ojczyzny z pęt niewoli jest niedaleką. Wykazywał, że oświata jest jedną z najgłówniejszych podwalin naszego bytu narodowego i w tym kierunku w naszym kraju postąpiono znacznie naprzód. Szanowny mówca zakończył swoją mowę prośbą do rodziców polskich, aby wysyłali dzieci do kraju, celem nawiązania ściślejszych stosunków między obczyzną, a krajem macierzystym.

Przemawiał następnie krótko druh Czajkowski. Mówił o Macierzy i Sokole i zaprosił wszystkich na 25-lecie Macierzy i 50 lecie Sokoła, które będzie za 6 lat.

Wiec udał się pod każdym względem dobrze, a słuchacze z natężeniem uwagi słuchali serdecznych słów mówców.

DROBNE NOTATKI.

Stanisław Konbawski, Ed. Meisner i Albert Grzawski aresztowani za kradzież, skazani zostali przez sędziego Kersten każdy z oskarżonych na 30-dniowy pobyt w więzieniu powiatowem.

* * *

Marcin Kryształowicz wniósł do sądu proces o rozwód ze swą żoną Julią Kryształowicz. Powodem skargi o rozwód jest, że żona jego zabrawszy pieniądze z domu, wyjechała rok temu w nieznane strony z "borderem" Stanisławem Kaczkowskim.

* * *

Michał Kubisiak, lat 14, zam. pn. 8604 Escanba ave., przejechany został i śmiertelnie pokaleczony przez samochód, powożony przez jego właściciela Dra A. H. Hepburna, zam. pnr. 723 W. 63-cia ulica.

Wypadek zdarzył się na rogu ulic E. 83-ej i Commercial ave.

* * *

Niemiecki konsulat z pn. 122 S Michigan blvd. poszukuje Agnieszki Piotrowskiej, z domu Kosmata, zamieszkałej dawniej w Kazimierzowie, w Poznańskiem, która ma obecnie znajdować się w La Salle, Ill.

* * *

Władysław Kasprzyk, stawał przed sędzią Fake pod oskarżeniem pokaleczenia nożem Jana Pacek. Oskarżonego bronił adwokat J. La Buy, w końcu Kasprzyk został skazany na $5.00 i koszta sądowe. Oskarżony karę zapłacił.

* * *

Józef Demna, aresztowany został przez detektywa Nelsona pod oskarżeniem skradzenia konia. — Sprawę jego przekazano sądowi kryminalnemu — stawiając go pod kaucyą w sumie $2,000.

* * *

Józef Koza, stawał przed sędzią Sabath, oskarżony o pobicie narzędziem morderczem; po rozpatrzeniu sprawy sędzia uznał Kozę winnym zarzuconego mu przestępstwa i skazał go na $100 kary pieniężnej.

* * *

Klara Kerstnik, licząca lat 33, poszukiwaną jest przez tutejszą policyę pod oskarżeniem popełnienia kradzieży.

* * *

Józef Jankowski pod oskarżeniem popełnienia kradzieży został aresztowany przez detektywa Sullivana i stawiony przed sędziego Fry, który uznał go winnym zarzuconego mu przestępstwa i skazał na 30 dni pobytu w domu poprawy i $1.00 kary pieniężnej oraz koszta sądowe.

POSZUKIWANIA.

NOWI AGENCI.

Ob. M. Pierzchalski, Newark, NJ.
Ob. Jan Jackowski, Passaic, NJ.

Ostatnie Wiadomości.

POLOWANIE NA PSY MORSKIE ZAKAZANE.

WASHINGTON. Reprezentanci Anglii, Rosyi, Japonii i Stanów Zjednoczonych podpisali traktat, mocą którego polowanie na foki czyli psy morskie w północnej stronie oceanu spokojnego wstrzymane będzie na przeciąg lat piętnastu. Foki były już tak wyniszczone przez myśliwych, że groziła im zupełna zagłada.

Z PROCESU BRACI MC NAMAROW.

LOS ANGELES, Cal. — Prokurator prowadzący proces przeciw braciom Johnsonowi i Jamesowi Mc Namarom oskarżonym o zdynamitowanie budynku wydawnictwa "Timesa", odniósł pierwsze zwycięstwo nad obrońcami oskarżonych. Obrońcy bowiem domagali się, aby sędzia Bordwell wyrzucił sprawę z sądu, gdyż nie podlega ona jego juryzdykcyi, bo Johna Mc Namara nieprawnie pochwycono i uwięziono w Indianapolis do Los Angeles. Sędzia jednak oświadczył, że mało go to co obchodzi w jaki sposób pochwycono i postawiono przed niego braci Mc Namarów, a teraz ma on ich przed sobą i sądzić będzie. Oskarżenie zarzuca Mc Namarom 19 morderstw, gdyż podczas wysadzenia dynamitem budynku "Timesa", tylu robotników tam zginęło.

EUROPA NA WULKANIE.

LONDYN, Anglia. — Europa znowu jest na wulkanie. Młodoturcy dopuszczają się takich nadużyć w Macedonii i Albanii, że tylko przed wojną w r. 1877 widziano coś podobnego. Oprócz tego oddziały wojskowe tureckie zapuszczają się do wnętrza Czarnogóry. Król Mikołaj wezwał pod broń rezerwy i oświadczył, że wystąpi do walki z Turkami.

Skaliste góry Czarnogóry przepełnione są zbiegami z Turcyi i z Albanii, umierającymi od głodu z kobietami i dziećmi.

Wojna między Turcyą a Czarnogórą grozi w każdej chwili, a co zatem pójdzie, to jeszcze nie wiadomo.

PODWYŻSZENIE PŁACY LISTONOSZOM.

WASHINGTON, D. C. — Generalny pocztmistrz Hitchcock, przyszedł do przekonania, że listonoszom należy podwyższyć pensyę jeżeli się od nich wymaga należytego spełnienia obowiązków. Płaca listonoszy wynosić będzie zamiast $900 — $1.000; podwyżka ta kosztować będzie Stany Zjednoczone cztery miliony dolarów rocznie. Kongres zgodził się na tę propozycyę i pozostawił generalnemu pocztmistrzowi do rozstrzygnięcia, czy cała suma ma być zaraz wypłaconą czy też tylko część tejże. Pocztmistrz zadecydował, że podwyżka powinna wejść zaraz w życie.

WSTAWIAJĄ SIĘ ZA SKAZANĄ.

INDIANAPOLIS, Ind. — Gubernator Indiany, Marshall, który sam jest przeciwnikiem kary śmierci, wystosował do Lorda Gray, generalnego gubernatora Kanady list, w którym go prosi, ażeby karę śmierci, na którą skazaną została Angelina Napolitino za zabicie męża — brutala, zamienił na karę dożywotniego więzienia. Wyrok ma być wykonany 9 sierpnia: do owego dnia dlatego odłożono wykonanie wyroku, iż skazana spodziewa się zostać matką w pierwszych dniach sierpnia. — Pewien tutejszy malarz domów w liście do Lorda Gray ofiarował poddać się wykonaniu wyroku śmierci w miejsce skazanej. Z Peoria, Ill., wyślą w tych dniach petycyę o złagodzenie wyroku opatrzoną 20,000 podpisami.

ZNALAZŁ SZKIELET SYRENY.

NEW ORLEANS, La. — Wielkie zainteresowanie między uczonymi badaczami przeszłości wywołało znalezienie szkieletu ryby podobnej zupełnie do mitologicznej syreny. Ryba ta doskonale zachowana w mule i piasku morskim została znaleziona przez A. M. Thompsona, stróża na latarni morskiej przy Pass L'Outre, tuż przy ujściu rzeki Mississippi. Przedstawia ona zupełne podobieństwo syreny malowanej na obrazach, a choć istnienie syren uważano za bajkę, to jednak szczątki odnalezionej ryby stwierdzają, że niegdyś żyły stworzenia morskie, które do połowy ciała od głowy miały podobieństwa kobiety z piersiami i z włosami na głowie, a druga połowa ich ciała miała podobieństwo ogona wielkiej ryby. Przynajmniej tak wskazuje odnaleziony szkielet.

KOT URATOWAŁ ŻYCIE RODZINIE.

PHILADELPHIA, Pa. — W domu państwa Snyder pnr. 527 South ulica powstał w nocy pożar, gdy domownicy byli pogrążeni w głębokim śnie. Kot państwa Snyderów zoczywszy ogień, zaczął przeraźliwie miauczeć i rzucać się na drzwi sypialni, że w końcu obudził śpiących, którzy widząc, że się dom pali, zdołali z niego uciec. Meble jednak i kosztowności pani Snyder oraz $200 gotówki strawił ogień.

POLICYA W WOJNIE Z MUCHAMI.

BOSTON, Mass. — Policyanci tutejsi w liczbie 1,500 otrzymali rozkaz tępienia much wszelkimi sposobami. Zamiast pałek, mają oni teraz siatki, któremi łowią i niszczą muchy, gdzie się tylko da. Szczęśliwe miasto, którego policyanci zamiast za zbrodniarzami — walczą z muchami. Mają tam widać dosyć czasu na to.

ZBROJENIA MORSKIE W JAPONII.

PETERSBURG. — Japonia, pomimo trudnych warunków finansowych, nie przestaje się zbroić. Dobre stosunki z Rosyą pozwalają jej mniej uwagi zwracać na armię lądową, natomiast wielki wysiłek podjęto w kierunku powiększania sił zbrojnych na morzu.

W roku ostatnim spuszczono na morze dwa nowe 'Dreadnoughty', zbudowano je w warsztatach krajowych, pojemności 20.900 tonn; przewyższają one o 900 tonn największe pancerniki angielskie. I natychmiast rozpoczęto budowę 2 nowych pancerników a trzeci zamówiono w Anglii. Jednocześnie rząd zawarł umowę z prywatnymi warsztatami w Nagasaki i Kowasaki, które zostaną rozszerzone i będą mogły budować olbrzymie pancerniki.

W roku 1911 kredyt nadzwyczajny na marynarkę wynosi 85 milionów jen. Cztery arsenały będą budowały krążowniki różnego typu.

Japonia dąży do utrzymania swej powagi na Oceanię Spokojnym, który jej wydrzeć chcą St. Zjednoczone. Flota Stanów Zjednoczonych jest znacznie silniejsza. Posiada 5 Dreadnoughtów, 2 najnowsze mają po 26.000 tonn pojemności, pancerników innych 23 o pojemności 300.000 tonn, gdy Japonia 12, o pojemności 170.000 tonn.

Przewagę nad Stanami Zjednoczonymi mogłaby Japonia osiągnąć tylko wskutek odległości i opóźnień floty amerykańskiej, oraz braku dogodnej podstawy morskiej na wybrzeżu amerykańskiem.

Plan amerykański polega na stworzeniu floty "pierwszej linii" składającej się z 20 olbrzymów morskich w ciągu pięciu lat. Po otwarciu kanału panamskiego ta flota przeniesiona będzie na ocean spokojny, gdzie zorganizowane będą dla niej odpowiednie podstawy w San Francisco i w Los Angeles.

Przeciw temu wzrostowi potęgi morskiej usiłuje się bronić Japonia. Ani budżet, ani środki techniczne nie pozwalają rywalizować Japonii ze Stanami Zjednoczonymi, które zbudowały swe ostatnie pancerniki w ciągu pięciu miesięcy, gdy doki Japońskie zużyły na budowę 21 miesięcy.

Natomiast sytuacya strategiczna Japonii jest lepsza. Port Artura został uznany za niedogodny i średniej wartości; podstawą operacyjną ma być Czinka w Korei południowej, a całe wybrzeże od Mokpo do Mozampo będzie ufortyfikowane.

Tak przygotowuje się Japonia do decydującej rozprawy o panowanie nad oceanem Spokojnym.

ZMIANY W GABINECIE AUSTRYACKIM.

WIEDEN. — Do dymisyi podali się jedynie dwaj ministrowie austryaccy z Izby poselskiej [trzeci należy do Izby Panów] dr. Weisskirchner i dr. Głąbiński. Ustąpienie ministrów parlamentarnych jest z natury rzeczy następstwem nowych wyborów, z których stronnictwa przez nich reprezentowane wyszły w zmniejszonej liczbie.

Równocześnie pod uwagę wzięto ewentualną dymisyę całego gabinetu. Kwestya tak stanęła; jeżeli rząd nie będzie miał powodu obawiać się się jeszcze rozbicia bezpośredniego większości, to dymisya nie nastąpi i rząd będzie próbował jak pójdą prace w lipcu, jeżeli jednak chrześcijańsko-społeczni zdecydują się z większością wystąpić, nastąpi dymisya. Przytem krążą pogłoski, że w partyi chrześcijańsko-społecznej panuje silna niechęć do dalszej kooperatywy ze Związkiem niemiecko-narodowym.

Większość partyi jest za zawarciem sojuszu z Polakami i z Czechami i przywróceniem niejako dawnego pierścienia żelaznego prawicy.

Istotnie odbyta pod przewodnictwem ks. Lichtensteina konferencya stronnictwa postanowiła, ażeby zarówno wobec rządu, jak i wobec innych stronnictw zachować "politykę wolnej ręki" i wydała odpowiedni komunikat.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu gdzie będą otworzone i zniszczone.

1804 Adamak E — 1814 Ambroszkiewicz Adam — 1833 Augustyn Stanisław — 1865 Bebnowska W — 1780 Berc S — 1896 Blazek V — 1931 Buczynski J — 1942 Bulak A — 1961 Centkowski M — 2009 Cwiak Stanisław — 2035 Dorosz Ksenka — 2050 Dudek Mary — 2055 Dydz Jan — 2091 Frankowicz A — 2212 Gadac Katarzyna — 2149 Gonia John — 2176 Grzyb Mary — 2222 Horbacz Jan — 2231 Hudziak J —2249 Janicek W — 2292 Kanownik B — 2300 Kawula K — 2326 Klausz J — 2339 Koczan A — 2352 Kolcz Jan — 2370 Kowalski P — 2393 Kruk A — 2427 Lewko Gustaw — 2448 Lukaszewski P — 2470 Marczuk Peter — 2504 Mioduszewski Albin — 2532 Mulik Aleksander — 2549 Nemecz Marie — 2551 Nowak Zofia — 2560 Ochab Aniela — 2589 Parok K — 2623 Podgurski W — 2626 Pokofny Roszi — 2653 Radwan Jan — 2677 Rozbuski W — 2694 Rydzowska Marya — 2709 Sastowska J — 2752 Slipkowska J — 2780 Statoski J —2790 Stopka Franciszek — 2800 Styka Anna — 2840 Tomasowski A — 2879 Walski J — 2891 Wec Jan — 2900 Wiecek Helena — 2935 Zak Anna — 2499 Zelazo A — 2957 Zmula Stanisław — 2965 Zukowski P — 2971 Zwolak Michał

CENY TARGOWE.

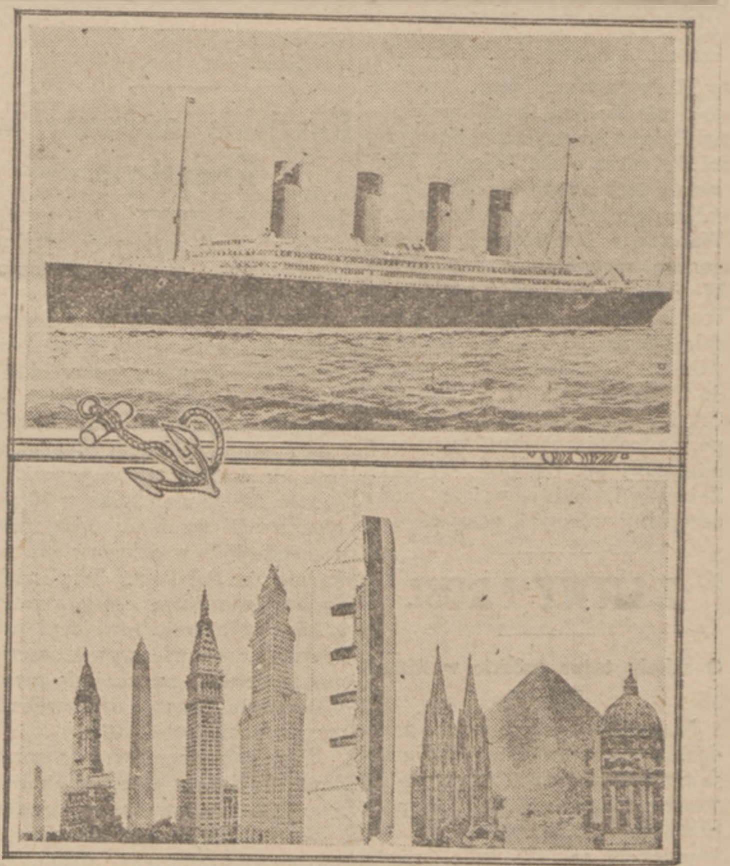
CENY DLA GROSERNIKOW.

ZBOZA, Chicago.	
Pszenica	85 — 90
Kukurydza	40 — 50
Owies	.30 — .31½
Zyto	.86
St. Louis:	
Pszenica:	.99
Kukurudza	.47½
Owies	.31½
Bawełna, Chicago	13.36 — 14.00
Siano tona	7.00 — 18.00
MASŁO.	
Extra	23
Extra First	22
Second	.20
Dairies	21
Dla groserników o 1 centa taniej.	
JAJA:	
Extra	19½
Prima first	15½
First	14½
Ordinary First	13½
Seconds	.7
SERY:	
Twins	10½
Young American	11½
Szwajcarski	12½
Limburger	10
Cegiełkowy	9-9½
OWOCE, Chicago:	
Jabłka baryłka	1.75—4.50
Cytryny pudełko	5.50
Pomarańcze pudełko	2.75 — 3.25
Ananas pudełko	1.75—2.25
WARZYWA, Chicago:	
Buraki	40
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.25
Kalafiory koszyk	75
Salery	2.75—4.00
Ogórki tuzin	.75 — 1.50
Sałata	.25
Rzodkiew tuzin	.10 — .45
Fasola skrzynka	2.00 — 3.50
Cebula	1.50
Pomidory 6 pud.	1.00—1.75
Kartofle nowe	1.15
Słodkie kartofle	1.50 — 1.65
DROB BITY:	
Indyki	16-17
Kury	10½
Stare Koguty	.10½
Kaczki	10—12
Gęsi	10
DROB ZYWY.	
Stare Koguty	.7
Kaczki	12
Gęsi	7
Indyki	12



Z procesu przeciw "dynamiciarzom".

W Los Angeles rozpocznie się dnia 5 lipca proces przeciw McNamarom oskarżonym o wysadzenie dynamitem budynku gazety Times. Na obrazku widzimy reprezentanta prokuratoryi J. B. Fredericksa i obrońcę L. M. Rappaporta. W środku jest gmach sądowy, w którym się odbywa proces.



Nowy olbrzym morski.

Jest to transportowiec Olympic, który rozpoczął regularny kurs po Atlantyku. Należy do linii White Star i jest ze wszystkich okrętów największy. Długość 882 stóp, szerokość 92. Postawiony pionowo, byłby wyższym od najwższych gmachów na świecie.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Wieści o Macochu.

Z Piotrkowa, gdzie — jak wiadomo — siedzą przymknięci sprawcy sensacyjnych zbrodni na Jasnej Górze, dochodzą następujące wieści:

W ub. sobotę sędzia śledczy formalnie zamknął badanie śledcze w sprawie Damazego Macocha i czterech pozostałych osób, przebywających w więzieniu tutejszem w tejże sprawie.

Pierwszy raz od czasu śledztwa Macoch, Krzyżanowska i Starczewski zobaczyli się znowu.

Starczewski, na widok nadchodzącej Krzyżanowskiej, przywitał ją ukłonem, Macoch zaś wyciągnął do niej rękę, ale Krzyżanowska pozostała bez ruchu i wtedy Macoch zawołał: "Jakto, więc nawet przywitać się nie chcesz?" — Krzyżanowska zamiast odpowiedzi, zaczęła płakać.

Macoch stale jest tak zdenerwowany, że pióra w ręce utrzymać nie może.

Starczewski nie goli się wcale i zapuścił dużą brodę, Krzyżanowska dba stale o swą powierzchowność.

W sprawie Macocha aresztowani są również w więzieniu tutejszem: Pertkiewicz, muzykant klasztorny, podejrzany o podrobienie kluczy do małego skarbca i Pianto, służący klasztorny.

Macocha przez cały czas w więzieniu nie odwiedzał nikt z rodziny i znajomych; u Krzyżanowskiej i Starczewskiego bywali krewni.

Ogółem do śledztwa jest pociągniętych około 30 osób; niektórzy z nich pozostają w areszcie w Częstochowie; inni są na wolności za kaucyą, a Bazyli Olesiński jest internowany na Jasnej Górze za kaucyą i pod dozorem policyi.

Obecnie akta śledcze przejdą do prokuratora, który opracuje akt oskarżenia; ponieważ akt ten musi zatwierdzić izba oskarżeń w Warszawie, rozprawa sądowa odbędzie się najwcześniej za 4 — 5 miesięcy.

Do Macocha, od czasu osadzenia go w więzieniu, nadeszło kilkadziesiąt listów od różnych kobiet, które podpisały się tylko imionami.

Obrazek z jarmarku.

W czasopiśmie "Społem" znajdujemy ciekawy obrazek z dorocznego wielkiego jarmarku w Kolnie, w gub. Łomżyńskiej. Jarmark z licznym udziałem Niemców z sąsiednich pruskich prowincyi, odbywał się nietylko na konie, bydło, świnie, ale i na... ludzi. Oto w jaki sposób przeprowadzono te tranzakcye:

— No, wie gieje matka — pyta — Niemiec. Nie mata tam jakiego "siurka" [chłopca].

— Siurka tam niema, dziwczak jest.

— No. jo, dziwczak, a stary?...

— A no, będzie miał około szesnastu lat.

— Pokażta no go! [Ogląda].

— No, gut sztimt [dobrze pasuje]. A siła chceto za niego?

Kobieta podryguje z radości i odpowiada z uśmiechem:

— Sto marek na lato, dwie spódnice nowe, jedną na codzień, 2 pary klompów [drewnianych trepów], a na odchodnym dwie koszule nowe.

— Jo, to za dużo, sześćdziesiąt marek! No, dawaj rękę!

— Zamało.

— No, chodźma do karczmy, zgodziema się.

Niemczysko poklepało silną łapą dziewoję po plecach, aż się echo odezwało i weszli wszystka troje do szynku.

Pito niemiecki "litkup" i dobito targu. Dziewczyna i matka wyszły podochocone, a nogi odmawiające posłuszeństwa świadczyły o sutej libacyi.

— Mój panie, — zapytałem. — Czy to u was w Prusach taki wielki brak ludzi, że aż tu w Polsce szukać ich musicie?

— No, brak to nie. Jo, widzi pan, u nas dzieci muszą się uczyć, bo i coby to byli za ludzie kieby nauki nie posiadali. W naszych Prusach trzeba mieć "ferstand" [rozum]. Dlatego, że nasze dzieci chodzą do szkoły, to do pasania bydła i świń musimy wynajmować na lato dzieci polskie.

Zajście w Tomaszowie.

Do gazet żydowskich donoszą z Tomaszowa lubelskiego:

Dn. 15 maja w nocy nieznani ludzie wykopali, obalili i porąbali 35 pomników na tutejszym cmentarzu prawosławnym. Wnet rozeszła się pogłoska, że uczynili to żydzi, a jak zwykle znaleźli się tacy, którzy oświadczyli, że widzieli, jak żydzi uciekali z cmentarza. Strach padł na tutejszych żydów, i kto wie, do jakich smutnych doszłoby rezultatów, gdyby nie energiczna działalność tutejszej policyi z naczelnikiem na czele, której udało się wykryć jednego z przestępców, 17 letniego robotnika chrześcijanina. Na pierwszem śledztwie zeznał, że razem z 3 jeszcze robotnikami chrześcijanami, popełnił występek. Pozostałych robotników nie ujęto jeszcze. Podobno zbiegli przez granicę do Austryi.

Druga z gazet żydowskich wiąże tę sprawę ze sprawą powstałego w Tomaszowie sklepu współdzielczego, który postawił sobie za zadanie wyrwanie handlu z rąk żydowskich i dlatego prowadził z powodzeniem silną agitacyę wśród ludności chrześcijańskiej.

Żydzi miejscowi tracili zarobki i mścili się na głównych działaczach sklepu współdzielczego, którymi [byli: adwokat, felczer, szewc i właściciel składu aptecznego, energicznie ich bojkotując. Za co ci w odwecie wynająć mieli kilku wyrostków, którym zapłacili 100 rubli, ażeby zburzyli pomniki na cmentarzu prawosławnym a potem złożyli winę na żydów. Takie nikczemne insynuacye rzucają piśmidła żydowskie.

Potworek.

We wsi Ponaszczewie pod Łęczycą zwraca uwagę — jak pisze Kur. Kalis. — 26-letnia dziewczyna zupełnie podobna do małpy. Ręce i nogi ma powykręcane, obrosłe włosem, nie chodzi zupełnie, śpi siedząc, nie mówi zupełnie, twarz zaś przy najmniejszej sposobności wykrzywia w najrozmaitszy sposób. Dziewczyna jest taką od urodzenia i zupełnie nie pojmuje swej ułomności. Wychowuje się u gospodarza Marcina Ogrodowczyka, który nieszczęśliwą otacza troskliwością chrześcijańską. Zdolności do jakiejkolwiek pracy nie posiada, tylko tak jak małpa naśladuje innych.

Sprzedaż historycznego zamku.

W Wiszniowcu, pow. krzemienieckiego, dokonano w tych dn. sprzedaży historycznego zamku książąt Wiszniowieckich. Sam zamek nabył hr. Platen z Dąbrowy, kosztowne zaś bardzo artystycznej roboty bronzy, srebro, wazy z porcelany serwskiej — dostały się w ręce cudzoziemców, przeważnie przeszły na własność słynnego Muzeum brytańskiego w Londynie. Dla ks. Westminsteru nabyto za 500 tys. franków cenne bardzo portrety ks. Jaremy, Adama i Michała Wiszniowieckich. Dwa obrazy nabyto do Austryi, podobno dla cesarza Franciszka Józefa. Ogółem sprzedano 123 obrazów polskich mistrzów, 17 rosyjskich i 60 zagranicznego pendzla. — Szczególną uwagę osób, przybyłych na licytacyę zwracały galerye podziemne, w których, podług podania, odbywały się schadzki samozwańca Dymitra z Maryną.

Wypadek na pogrzebie.

We wsi Błaszczynie w pobliżu Łazowiec wydarzył się podczas pogrzebu niezwykły wypadek. Gdy kapłan, stojący nad otwartą mogiłą, skończył już modły i miał już odejść, ziemia pod stopami jego zapadła się i ksiądz runął do dołu na trumnę, przywalony jeszcze padającym krzyżem drewnianym. Powodem wypadku stała się świeżo poruszona ziemia, gdyż na parę dni przedtem w tem miejscu pochowano nieboszczyka. Ksiądz odniósł poważne obrażenie całego ciała.

Straszny czyn waryatki.

W Szczekocinach pod Pilicą, w kieleckiem, zostająca w domu wobec braku szpitala dla obłąkanych Janina Wojciechowska zarąbała pięcioletniego chłopczyka. Uderzyła go kilka razy obuchem od siekiery, a potem ostrzem w szyję. Kiedy ją pytano, jak mogła taką zbrodnię popełnić, tłómaczyła się, że rąbała mięso, a z tego mięsa zrobił się jakiś potwór, więc go zabiła. Gdy obłęd minął, żałowała strasznie swego czynu. Osadzono ją w więzieniu.

Szalona dziewczyna.

Od Zielonych Świątek mieszkańcy kilku wiosek nadwiślańskich w okolicy Płocka żyją w panicznym strachu. Biega po polach jakaś młoda dziewczyna, lat około 18, prawie nago; goni przeważnie dzieci i pastuchów, aż ci nieraz zostawiają bydło w polu, a sami gdzie mogą, uciekają. Raz wpędziła dzieci do Wisły, a sama przeszła przez wodę, która jej sięgała do szyi; innym razem napadnięte przez nią dzieci pouciekały, ona zaś dopadła do drzewa i zaczęła je gryźć. Już parę razy urządzono na nią pościg, ale zawsze napróżno, gdyż zboża są duże, a drzewa pokryte zielenią i zawsze się w nich skryła. Kto ona jest i skąd pochodzi, nie wiadomo.

Tortury bandyckie.

We wsi Błoniec, gm. Pęczelice w pow. stopnickim, sześciu uzbrojonych rabusiów napadło na dom żyda kolonisty. Postrzelono go śmiertelnie, poczem rabusie znęcać się zaczęli nad jego żoną. Położyli jej ręce na łobuchu siekiery, bili ją w palce młotkami, dopóki nie wskazała miejsca gdzie były ukryte pieniądze. Zabrawszy przeszło 300 rb. gotówki wraz z biżuteryą złotą, zbiegli. Policya jednego z nich ujęła.

Cofnięcie projektu o ograniczeniu kolonizacyi.

Wiadomo, że w projekcie o ograniczeniu kolonizacyi cudzoziemskiej w gub. wołyńskiej i podolskiej, mieścił się także zakaz nabywania ziemi w tych guberniach przez mieszkańców Królestwa Polskiego, wyznania katolickiego. Ograniczenie to rada ministrów cofnęła. "Gazeta Warszawska" dowiaduje się, że na nagłą zmianę stanowiska ministrów wpłynęła opinia jednego z dowódców okręgu wojskowego, znawcy stosunków na zachodnich kresach państwa. Według tej opinii w guberniach Królestwa Polskiego, na Litwie i w Inflantach daje się zauważyć stratę niedoborów rekruta, wywołaną corocznie zwiększającą się emigracyą Polaków, Litwinów i Łotyszów za granicę. Wszyscy ci wychodźcy straceni są dla armii rosyjskiej. Zakaz kolonizacyi zwiększyłby jeszcze ten niekorzystny stan rzeczy.

Furya antypolska.

Władza administracyjna w Białymstoku zakazała używania herbu miasta z orłem i pogonią, jako polskiego. Zarząd miasta zaprotestował przeciw temu, tłumacząc, że herb był zatwierdzony przez władze przy wcieleniu obwodu do cesarstwa. Sąd wileński roztrząsał tę sprawę i orzekł, że należy herb zniszczyć i zakazał używania go. Także senat wyrok zatwierdził.

Robota rusyfikatorów.

Rosyjskie Towarzystwo kresowe zwróciło się do ministerstwa spraw wewnętrznych i sprawiedliwości z prośbą aby pozwolono im zakładać w kresowych dzielnicach państw, zwłaszcza w kraju zachodnim i w Królestwie Polskiem, swe oddziały. Oba ministerstwa odmówiły, zawiadamiając towarzystwo, że może otwierać oddziały na zasadach częściowych przepisów o stowarzyszeniach i związkach z roku 1906, jako towarzystwa samodzielne.

Towarzystwo obecnie pracuje nad zjednoczeniem istniejących w warszawie wszystkich rosyjskich organizacyi społecznych i dobroczynnych. Celem przyciągnięcia do siebie żywiołów urzędniczych, towarzystwo zwalcza projekt skasowania przywilejów służbowych dla urzędników na kresach.

Podobno Towarzystwo to inspirowało w "Nowem Wrem." szereg artykułów o teatrach warszawskich, oraz o języku polskim na kolei warszawsko-wiedeńskiej i w szkołach.

Smutne!

Zarząd dóbr "Złoty Potok" hr. Karola Raczyńskiego wystosował do pism częstochowskich list treści następującej:

"W lasach Złotego Potoku w pobliżu miejsc, odwiedzanych przez wycieczki, znajduje się skała z niszą, w której od szeregu lat stała bronzowa figurka Matki Boskiej z Lourdes. W d. 4 z. m. figurkę tę potrzaskaną na części znaleziono u podnóża skały.

Jakiś barbarzyńca nie uszanował nietylko cudzej własności, lecz nawet podniósł świętokradzką rękę na to, co za świętość uważamy.

Zarząd dóbr, nie znając słów do wyrażenia swego oburzenia, widzi się zmuszonym podać do wiadomości, że na wypadek podobnego wandalizmu w przyszłości zamknie wstęp do lasu wszystkim wycieczkom i mieszkańcom letnisk w Potoku".

Straszna śmierć pastuszka.

We wsi Mrzygłód, pod Zawierciem [w pow. Będzińskim], ośmioletni Ziajski pasł krowę na pastwisku którą trzymał na postronku, przywiązanym do rogów. Krowa wyrywała się jednak kilka razy z rąk słabego pastuszka i uciekała do domu. Coś za trzecim razem Ziajski zmęczony ciągłą gonitwą za niesforną krową, przywiązał sobie postronek naokoło pasa, sądząc, że ciężarem własnego ciała powstrzyma ciągłe te ucieczki. Stało się jednak inaczej. Krowa znów pomknęła ku domowi, wlokąc za sobą nieszczęśliwego chłopca, który o kamienie przydrożne roztrzaskał sobie głowę i skonał, zanim krowę schwytano.

Kolonia litwacka.

Redakcya jednej z gazet litwackich "Moment" w Warszawie nabyła pewien obszar leśny w Miłośnie, w pobliżu stacyi kolei Terespolskiej, gdzie założy kolonię specyalnie dla litwaków, będących prenumeratorami gazety litwackiej, dając co pół miesiąca darmo jednemu z nich, wylosowanemu — po 3 tys. łokci kw.

Łatwo sobie wyobrazić, jak okropnie odstręczającą okolicą stanie się Miłosna o tak specyficznym charakterze... Tymczasem gazeta już chrzci Miłosnę nazwą litwacką "Das libe winkel" [Kochany kąt]. Prześlicznie!

Uwięzienie lekarza.

W Mińsku uwięziono lekarza dr. Nawicza pod zarzutem, że otruł jednego ze swoich pacyentów, aby przyjść w posiadanie ubezpieczonej sumy 25,000 rubli.

Komunikacya samochodowa w Królestwie.

Dotychczas warszawski okręg komunikacyi wydał 80 pozwoleń na komunikacyę samochodową w miejscowościach nieposiadających kolei, a położonych przy szosach. To też już wszystkie nasze miasta powinny mieć zapewnioną komunikacyę samochodową w braku kolejowej. Mimo to, w rzeczywistości jest inaczej. Są jeszcze miasta i miasteczka, do których dostać się można jedynie końmi. Dlaczego? Przedsiębiorcy, którzy uzyskali pozwolenie na komunikacyę samochodową nie wszędzie jeszcze ją zaprowadzili. Funkcyonuje dotychczas zaledwie 20 przedsiębiorstw chrześcijańskich i 32 żydowskich. W wielu miejscowościach ludność oczekuje aby przedsiębiorcy skorzystali z udzielonych im pozwoleń.

Oprócz przedsiębiorstw tutejszych na Królestwo Polskie rozszerzyło swoją działalność I Towarzystwo komunikacyi samochodowej, operującej w okręgu kijowskim na trakcie pomiędzy Proskirowem i Kamieńcem Podolskim. Rzeczone Towarzystwo ma pozwolenie na utrzymanie komunikacyi samochodowej w gub. Lubelskiej pomiędzy Lublinem, Krasnostawem, Zamościem i Tomaszowem.

Z tego powodu zarząd okręgu komunikacyi zwrócił się do wszystkich gubernatorów w Królestwie Polskiem z prośbą o zakomunikowanie mu, w jakich miejscowościach kursują faktycznie samochody.



"Society" amerykańskie w Washingtonie uczestniczyła onegdaj na wspaniałem weselu pani Bessie Draper McKeldin, która poślubiła porucznika marynarki L. C. Palmera.

Z Warszawy.

Pomnik Chopina.

Magistrat zatwierdził w zasadzie projekt pomnika Chopina, przerobiony w niektórch miejscach przez artystę Szymanowskiego i przedstawił go generał-gubernatorowi.

"Święto kwiatów" w Warszawie.

Za przykładem tylu miast, urządzających "święto kwiatów" podążyła i Warszawa. Sprzedaż kwiatów zorganizowana przez Patronat nad więźniami powiodła się nadspodziewanie. Sprzedawać tylko można było żółte kwiatki i gdy już zabrakło takowych, ledwie udało się wyjednać u władz policyjnych pozwolenia na sprzedawanie innych kolorów kwiatów. Sprzedażą zajmowało się przeszło 700 pań, zaopatrzonych w worki płócienne z pieczęcią instytucyi. Patronat dla więźniów pozyskał od ofiarnej Warszawy około 10 tys. rubli.

Tajemnicze morderstwo.

Onegdaj około godziny 11-ej wieczorem mieszkańcy ul. Szczęśliwieckiej za rogatkami Jerozolimskiemi zaalarmowani zostali krzykiem na ulicy. Ktoś napadnięty energicznie wzywał ratunku, zaklinał napastników, ażeby oszczędzali go, ze względu na żonę i dzieci. Po niejakim czasie wszystko ucichło. Kilka osób z pobliższych domów pospieszyło na miejsce, skąd krzyki się rozlegały. Tu zastano na ziemi zwłoki jakiegoś człowieka, w dali widniały sylwetki kilku pospiesznie oddalających się ludzi. Okazało się, iż denat ma poderżnięte gardło i nadwerężoną szczękę od uderzenia jakiemś tępem narzędziem w głowę. Znaleziono przy nim zegarek, portmonetkę z kilku rublami, w krawacie miał wpiętą szpilkę brylantową wysokiej wartości, z czego wnosić można, iż motywem zbrodni nie była chęć rabunku. Obecnie stwierdzono, iż zamordowany nazywa się Walenty Wiśniewski, właściciel fabryki manekinów przy ul. Niecałej Nr. 6. Pobudki zbrodni niewiadomo.

Znów ofiara miłości własnej.

Do instytucyi św. Kazimierza, na Tamce przyszedł jakiś młodzieniec, prosząc o zapomogę. Zapytany przez zakonnicę siostrę Matyldę o nazwisko i adres wymienił je po chwili wahania. Wówczas zakonnica wręczyła mu 5 kop. i oświadczyła, iż zajmie się sprawdzeniem o ile znajduje się on w rzeczywistej potrzebie, a skoro to co mówi o swem położeniu jest prawdą, w takim razie otrzyma większy zasiłek. Młodzieniec nie przyjąwszy ofiarowanych mu przez zakonnicę 5 kopiejek, sięgnął do kieszeni dobył mały flakonik i szybko wypił zawarty w nim płyn, który się okazał trucizną. Przewieziony do szpitala św. Ducha, młodzieniec wyjawił wprawdzie swoje nazwisko, dodając, iż zakonnicy powiedział nazwisko i adres zmyślone, ponieważ nie chciał być umieszczonym w gazetach w opisie ubogich, polecanych miłosierdziu publicznemu.

Aviata.

Z Warszawy donoszą: Lotnictwo polskie posiadło u bram Warszawy, pod samem miastem na Mokotowie fabrykę ks. Stan. Lubomirskiego, która da pole pomysłowości technicznej w kierunku wytwórczości i udoskonalenia aparatów lotniczych, służąc zarazem za szkołę praktyczną dla przygotowujących się lotników i konstruktorów aeroplanów. W pierwszej odrazu chwili fabryka dała zatrudnienie 50 wykwalifikowanym robotnikom, majstrom pierwszorzędnym w swoich specyalnościach, ponieważ fabrykacya aeroplanów wymaga roboty nietylko mocnej i pewnej, lecz subtelnej i precezyjnej. Obok samych warsztatów mechanicznych, w których, oprócz motorów, sprowadzanych z za granicy, wyrabiane są wszystkie części aeroplanów, ustawiono wzdłuż długiego terytoryum fabrycznego na placu Mokotowskim obszernie i dogodnie urządzone remizy dla aeroplanów. Gotowe i do wzlotów obecnych przygotowane dwa biplany "Aviatic", systemu Farmana, z których jeden t. zw. typu "wojskowego", tj. o dodatkowych płaszczyznach przy skrzydłach bocznych, oba zaopatrzone w motory "Argus" o sile 55 koni; dwa apara-

(Dokończenie na następnej stronie.)

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

ty Bleriota z motorami Anzaniego o sile 25 koni, oraz 2 monoplany Etricha austryackie z motorami Deumlera o sile 70 koni. Pierwsze cztery z tych aeroplanów są całkowicie zrobione na miejscu w Warszawie i wyróżniają się elegancyą wykończenia szczegółów. W robocie "Aviata" posiada obecnie cztery aparaty farmanowskie i jeden Etricha z motorem "Gnom", zamówione na wzloty do Petersburga. W zakładach "Aviaty" znaleźli też gościnność i pomoc techniczną dwaj wynalazcy miejscowi pp. Czesław Tański i Zbierański, budujący tam nowe aeroplany własnych pomysłów.

Z LITWY I RUSI.

O szkoły tajne polskie w Mińszczyźnie.

Niezmordowane w swych zapędach denuncyatorskich "Minskoje Słowo" znowu "wykryło" 3 "tajne szkoły polskie" w pow. Słuckim. Mianowicie: we wsi Dumiczach szkółką taką rządzi Cypryan Zacharski, a naucza w niej Kazimiera Wasilewska; w maj. Bobowni naucza Olimpia Wysocka i w maj. Czyżewicach — Michalina Bułat. Jednocześnie ten organ atakuje katechizacyę dzieci przed pierwszą spowiedzią, odbywającą się w kościele mińskim św. Symeona i Heleny, jako ukrytą szkołę polską.

Przed odsłonięciem pomnika.

Gubernator kijowski rozesłał cyrkularz, w którym nakazuje gromadom wiejskim, ażeby natychmiast przystąpiły do obioru przedstawicieli na mające odbyć się w Kijowie w sierpniu rb. uroczyste odsłonięcie pomników Aleksandra II i św. Olgi. Okólnik zaleca, aby przy wyborach okazywano pierwszeństwo żołnierzom zapasowym, którzy brali udział w wojnie rosyjsko-japońskiej i wyróżnieni zostali przez nadanie im oznak honorowych. Powiedziano nadto, aby starości i obrani przez gminy przedstawiciele zaprezentowali się w Kijowie nie w surdutach i marynarkach, ale bezwarunkowo w strojach narodowych.

Naśladownicy de Lacy'ego.

Podczas Zielonych Świątek do Wilna przyjechał rewirowy policyjny z Telsz w celu zaaresztowania mieszkańców Telsz mieszczanina Mowszy Burskiego l. 17 i włościanina Romualda Smitrusa, którzy wspólnie z innemi osobami mieli zorganizować zamach na życie obywatela z pow. nowogródzkiego, Czeczotta. Spokrewnione z p. Czeczottem osoby, przekupując morderców, pragnęły odziedziczyć po nim znaczny spadek. Jednocześnie zaaresztowani zostali w Telszach jeszcze Jazdowski, właściciel domu, oraz akuszerka Kondrattowa. Sprawa jest tembardziej sensacyjna, że osoby, zainteresowane w śmierci p. Czeczotta należą do inteligencyi.

Tragiczny wypadek.

We wsi Pobojanie w gub. podolskiej zdarzył się niezwykle tragiczny wypadek, którego ofiarami padło pięcioro drobnych dzieci. Dzieci te pozostawione przez rodziców w chacie, bawiąc się, weszły do dużej skrzyni stojącej otworem, lecz zaledwie się tam ulokowały wieko zapadło, zamykając się na zatrzaski. Rodzice, wróciwszy do domu, znaleźli w skrzyni już pięć uduszonych trupów.

Niezwykła zbrodnia.

Niezwykłą zbrodnię popełniła, jak nam donoszą z Wilna, niejaka Małona Bożko, nauczycielka ludowa, sprowadzona niedawno z Tweru do powiatu lidzkiego. B. ubezpieczyła na wypadek śmierci, na 2.000 rb., Łukaszewicza, ojca jednej ze swych uczennic, bez jego woli i wiedzy. Mając polisę, wystawioną na swe imię, porozumiała się niebawem z p. Jojną Silberem, felczerem miejscowym i przy jego pomocy, podsunęła owemu Łukaszewiczowi truciznę, nie wątpiąc o tem, iż po śmierci Ł. zagarnie całą sumę asekuracyjną, z której 200 rb. obiecała usłużnemu Jojnie. Gdy Ł. nagle w strasznych męczarniach żywota dokonał, wdowa po nieboszczyku, wiedząc o owem dziwnem a tajemniczem ubezpieczeniu jej męża, powzięła zaraz podejrzenie, iż go otruto, zwłaszcza, że żydek-felczer nigdy przedtem do nich nie zaglądał, na parę zaś dni przed śmiercią Ł. zaczął odwiedzać ich często i namawiać gospodarza do zażycia mikstury, która usunie mu odrazu dokuczliwy ból zęba.

Nauczycielka twerska stanie wkrótce, łącznie z Jojną Silberem, przed ławą sędziów przysięgłych w Wilnie.

Rosyjskie majoraty w Królestwie.

"Now. Wr." występuje artykułem przeciwko generał-gubernatorowi warszawskiemu.

Tym razem chodzi o majoraty rosyjskie, nadane w Królestwie Polskiem, utworzone po r. 1831 i 1863 z dóbr skonfiskowanych uczestnikom powstań i rozdanych rosyjskim urzędnikom i generałom. Majoratów takich w r. 1908 liczono 238; z nich tylko w 30 gospodarowali sami donataryusze; pozostałe były w dzierżawie, przeważnie u Polaków. Właściciele majoratów różnemi czasy, a szczególniej w okresie rewolucyi widocznie w obawie wywłaszczenia przymusowego zwracać się zaczęli do rządu, prosząc o pozwolenie parcelowania majoratów.

W r. 1906 pozwolono im sprzedawać majoraty chłopom okolicznym lub dzierżawcom majoratów.

W dwa lata potem minister spraw wewnętrznych uznał, że sprzedawać grunty majorackie należy tylko osobom pochodzenia rosyjskiego i zażądał w tej sprawie opinii od generał-gubernatora warszawskiego.

W odpowiedzi generał Skałłon oświadczył, że:

— "Dotychczas sama siła materyalna nie była uważana przez rząd rosyjski za trwałą podstawę do pokojowego systemu zarządu krajem!? Niewątpliwa potrzeba ziemi włościan polskich wynika już stąd, że polscy obywatele ziemscy nie skłonni są sprzedawać ziemię. Powinna być zaspokojona na rachunek gruntów skarbowych a więc i dóbr majorackich", a dalej:

— "W osobie włościan polskich Rosya, dzięki wyjątkowym staraniom rządu, zyskała spokojną lojalną siłę !?, nie skłonną do ujawnienia dążeń rewolucyjnych. Jeśli rząd uważa za niezbędne i nadal opierać się na masie włościańskiej, to projektowanych przez Stołypina zmian wprowadzać nie należy. W dodatku projektowana próba zaklimatyzowania w kraju drobnej własności rolnej rosyjskiej nie osiągnie powodzenia, gdyż włościan rosyjskich nie może się równać pod względem kulturalnym z polskimi; nie potrafi on gospodarować na obszarze wystarczającym dla chłopa polskiego; natomiast skłonny jest do rozruchów i nie urządzony na nowem miejscu, jeszcze silniej ujawni swą działalność rewolucyjną".

"Now. Wr." na ten punkt widzenia generał-gubernatora warszawskiego oburza się i woła:

— "Gen. Skałłonowi, przedstawicielowi nietylko wyższej administracyi, ale i władzy wojskowej w kraju, zdaje się nie wszystko jedno mieć w obecnych ziemiach majorackich Polaków czy 60.000 rosyjskich rodzin włościańskich— i to w kraju, który przy najmniejszych komplikacyach politycznych na granicy zachodniej niezwłocznie zamienia się w teren wojny".

"Rosyjski majątek państwowy ulega rabunkowi" — pisze w sprawozdaniu swem mając na myśli majoraty rosyjskie w Królestwie, senator Neudhardt: "Nowoje Wrem."-zaś winę tę składa na "warszawskich mężów stanu".

Tajemniczy napad w pociągu.

Brześć, 12 czerwca.

Do pociągu wychodzącego z dworca brzeskiego o północy wsiada pewna pani z kilkoletnim chłopczykiem i boną.

W ślad za niemi przybyli na dworzec dwaj młodzi ludzie, którzy zachowaniem swojem zwrócili uwagę owej damy. Spostrzegłszy na dworcu znajomego swego inż. L., pani owa prosiła go, aby wsiadł do jej przedziału. Gdy pociąg ruszył, owi dwaj panowie stanęli w korytarzu i zwrócili się do przechodzącego konduktora J. Wokulskiego, prosząc go aby usunął z przedziału inż. L. i wpuścił ich do tegoż przedziału, za co zaproponowali mu kilka rubli.

Wokulski propozycyę tę odrzucił i zameldował o tem kontrolerowi pociągu p. Tuszko. Przechodząc koło owych dwóch panów, p. Tuszko usłyszał, gdy jeden mówił do drugiego:

— Niema żadnego strachu — wagon jest prawie pusty i choćby nawet krzyczała, nikt nic nie usłyszy, a nawet z sąsiedniego przedziału nic słychać nie będzie.

Gdy p. Tuszko zażądał okazania biletów, panowie ci w sposób natarczywy i arogancki żądali, aby ich wpuszczono do przedziału, przed którym stali. Gdy p. Tuszko odpowiedział, że na to nie pozwoli i że mu jest wiadome usiłowanie przekupienia konduktora, panowie ci obsypali go gradem obelg; w chwili zaś, gdy p. Tuszko wchodził na pomost, łączący wagon z wagonem sąsiednim, panowie owi rzucili się na niego i usiłowali zrzucić z pomostu, przyczem jeden z nich schwycił go lewą ręką za gardło, a prawą uzbrojoną w kastet, zaczął bić po głowie. W tej chwili pociąg podchodził do stacyi Miłosna. Wskutek krzyku p. Tuszki przybiegli z pomocą konduktorzy, jeden zaś z pasażerów inż. L. pobiegł do drzwi by zawołać żandarma. W chwili gdy inż. L. znalazł się w otwartych drzwiach wagonu, jeden z owych dwóch pasażerów rzucił się z tyłu na inż. L. W tej chwili znalazł się przed drzwiami na peronie nadkonduktor Rylski; pchnięty z tyłu z wielką siłą inż. L. wpadł całym ciężarem na Rylskiego, który przewrócił się na wznak i zemdlał.

Na żądanie p. Tuszki, żandarm stacyi Miłosna zaaresztował owych dwóch pasażerów. Po sprawdzeniu osobistości okazało się, że byli to: Wacław Daszewski, syn właściciela ziemskiego w Siedleckiem, oraz Roman Kietliński, również panicz.

Wacław Daszewski był tym, który uderzył p. Tuszkę kilkakrotnie kastetem w głowę oraz zepchnął inż. L. z wagonu, powodując przewrócenie się na ziemię nadkonduktora Rylskiego.

Wkrótce po zaaresztowaniu Roman Kietliński zbiegł, zaś Wacława Daszewskiego pod konwojem odstawiono do Warszawy.

Nadkonduktor Rylski wskutek silnego wstrząśnienia mózgu nie mógł dalej prowadzić pociągu i został niezwłocznie odesłany do szpitala.

Konduktor Jóźwiak zeznał, że gdy na krzyk kontrolera Tuszko biegł mu na pomoc, w korytarzu trzech mężczyzn zagrodziło mu drogę i jeden z nich ranił go nożem w rękę.

Napad bandycki.

Z Warszawy donoszą: Onegdaj o godz. 9 rano, gdy Grinblat i Jucht, inkasenci handlarzy bydła, odbierający właśnie pieniądze z jatek, weszli w bramę domu nr. 37 przy ulicy Pańskiej, zastąpiło im drogę, dwóch młodych mężczyzn, którzy pod groźbą rewolwerów zażądali wydania pieniędzy. Wystraszeni inkasenci oddali bandytom dwa woreczki ze srebrną monetą. — W jednym z woreczków było około 100 rubli, w drugim zaś 60 rubli.

Zajście zwróciło uwagę licznych przechodniów, którzy dowiedziawszy się, o co idzie, puścili się w pogoń za bandytami, ci zaś szybko uchodząc, wbiegli w ulicę Komitetową, następnie przez Śliską wybiegli na ulicę Sosnową, sypiąc po drodze garściami srebro, aby odwrócić tem od siebie uwagę ścigających. Tymczasem tłum przechodniów, nie zwracając uwagi na sypiące się na ziemię ruble, ścigał dalej uchodzących. Ścigani rzucili wreszcie jeden z worków. Podniósł go trzeci inkasent, należący również do tejże samej spółki handlarzy bydła, lecz w tejże chwili podbiegł do niego jakiś rabuś, znajdujący się w tłumie i nie biorący udziału w napadzie, wyrwał worek i zbiegł ze zdobyczą.

Bandyci wydostawszy się na ulicę Złotą, chcieli wskoczyć do tramwaju, lecz w tej chwili, przechodzący rewirowy, Jan Miller, pochwycił jednego. — Nagle huknął strzał i Miller padł ugodzony kulą z browninga w głowę: towarzysz bandyty wystrzelił do rewirowego. Skorzystawszy z wywołanego strzałem zamieszania, obaj bandyci wbiegli w bramę domu nr. 37 przy ul. Złotej.

Przybyły niebawem oddział policyi otoczył łańcuchem kilka okolicznych domów i rozpoczęto poszukiwania ukrytych bandytów. Podczas poszukiwań, ze strychu domu nr. 37, rozległ się wystrzał rewolwerowy, a gdy policya wraz z agentami ochrany, kierując się za odgłosem wystrzału, dostała się na strych, nie zastano tam nikogo, leżał tylko woreczek z pięćdziesięcioma kopiejkami.

Bandyci tymczasem wydostawszy się na dach, przeszli na sąsiednią oficynę, a następnie dostawszy się dymnikiem na strych, wywalili drzwi i po schodach, niezauważeni przez nikogo, zbiegli do piwnic, gdzie się ukryli, lecz tam ich wkrótce odszukano. — Aresztowani zeznali, iż nazywają się: Mieczysław Radecki, bez określonego zajęcia, karany w roku zeszłym za noszenie przy sobie broni palnej i zarejestrowany w wydziale śledczym, jako notoryczny bandyta, drugi zaś Stanisław Kwiatkowski, z zawodu szewc. Po odstawieniu ich do ratusza, Radecki przyznał się do wszystkiego, oświadczając, iż oprócz Kwiatkowskiego, nikt więcej nie uczestniczył w napadzie. Kwiatkowski zaś wypiera się wszystkiego, mówiąc, że ukrył się w piwnicy w obawie przed strzałami.

Raniony Miller zmarł wskutek otrzymanego postrzału w szpitalu Ujazdowskim. — Osierocił on żonę i troje dzieci.

POTRZEBA AGENTOW!!!

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechniania "Gazety Polskiej" "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee, Ave., Chicago, Ill.

EXTRA!! PODARUNEK EXTRA!!
Dla Abonentów
"GAZETY POLSKIEJ."

Na innem miejscu podajemy ogłoszenie o Artystycznych obrazach, które "Gazeta Polska w Chicago", sprowadziła z Europy wyłącznie za kontraktem tylko dla siebie, a które sprzedaje administracya "Gazety Polskiej" po $1.00 za sztukę.

Każdy abonent może otrzymać jeden lub wszystkie te obrazy od nas zupełnie za darmo, czyli jako prezent "gwiazdkowy", jeżeli zechce tylko cokolwiek czasu poświęcić na zdobycie nowych prenumeratorów dla "Gazety Polskiej". Otóż każdemu prenumeratorowi, który przyśle nam pieniądze za całorocznego nowego prenumeratora, wyślemy jeden, podług wyboru, z ogłaszanych obrazów w prezencie; za 2-óch nowych prenumeratorów — dwa obrazy; za trzech odrazu przysłanych — całą seryę, czyli wszystkie cztery obrazy.

Obrazy te, nie są zwyczajnymi, czyli tak zwanymi prostymi olejodrukami, ale to są kopie pędzla najsławniejszych mistrzów na miedzi ryte, czyli tak zw. miedzioryty, i oprawione po za szkło w ramy, stanowią prawdziwą ozdobę każdego pokoju.

Swoją drogą każdy prenumerator nowy, ma prawo do premium za jednego dolara książek za dopłaceniem 10c na przesyłkę, lub też jeżeli zechce, może także wybrać jeden zechce, może także wybrać jeden z tych 4-ech obrazów, ale tak samo z dołączeniem 10c jako koszta przesyłki.

POTRZEBA AGENTOW!!!

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechniania "Gazety Polskiej" "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee, Ave., Chicago, Ill.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię, czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, ..tak powieściowych, jak i historycznych, jakoteż do nabożeństwa, za zapłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię są wybierane roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, a na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c. ...

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią. ..

Jeżeli książka wybrana na premię kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np. Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara, jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

Na zmianę adresu należy przysłać 10c w znaczkach pocztowych.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

NOWE KSIĄŻKI.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły z pod prasy nowe książki, które sprzedaje się po następujących cenach:

Bajarz Polski. Zawiera Baśnie, Powieści i Podania Ludowe; spis rzeczy, jak w książce. Cena w słabej oprawie 50c
W mocnej oprawie ze złoconym tytułem 75c

Bosy Pan. Powiastka bardzo zajmująca. Zawiera: I Salusia; II Plotkarka; II Bosy gość; IV Masz tobie zemstę! ry Dydaka; VI Masz tobie zemstę! VII Przygoda Dworzeckiego. .. 5c

Dziesięć dni na tratwie. Opowiadanie z czeskiego przełożył Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży z obrazkami. Cena 10c

Historya Bedera książęcia perskiego i Dżohary królewnej Samandału. Opowiadanie Szeherazady. Z tysiąc Nocy i Jedna. Cena 30c

Los Sieroty czyli powieść wystawiająca zgrozę nieludzkości, srogość zawiści i dotkliwość nędzy; Skuteczność wiary i cnót; wzorowość miłosierdzia i szczodrobliwość Opatrzności. Napisał ks. A. Pokojski. Przepiękna ta powieść, jest bardzo zajmującą. 20c

Na Bezrybiu i Rak Ryba. Komedya w jednym akcie, przez Karola Wachtla. Komedya ta jest bardzo łatwą, w której bierze udział 7 osób. Rekwizyta do tej komedyi są zwyczajne i zastosować można do wszystkich scen. Cena 50c

Spóźnione Zaloty. Fraszka sceniczna w jednej odsłonie ze śpiewem i tańcami. Jest to sztuka doskonale bawiąca i zawsze chętnie widzianą. Nadto jest bardzo łatwą do odegrania, występują w niej dwie tylko osoby, a mianowicie pan Jacenty i panna Kunegunda. Cena 50c

Wojna Szwedzko-Polska czyli oswobodzenie Kościana. Dramat historyczny ze śpiewami w czterech aktach. Napisał A. Jaxa. Dramat ten jest specyalnie zastosowany na siły amatorskie. Bierze w nim udział 12 osób. Cena 50c

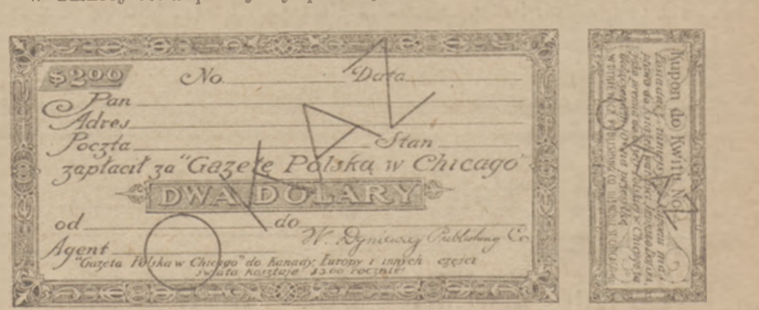
Z czasów wojen husyckich. Powiastka z dawnych dziejów czeskich, przerobił Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży; z obrazkiem Zawiera: I Smutna wiadomość; II. Przerwany zamach; III Spotkanie w lesie; IV Zemsta. Cena 10c

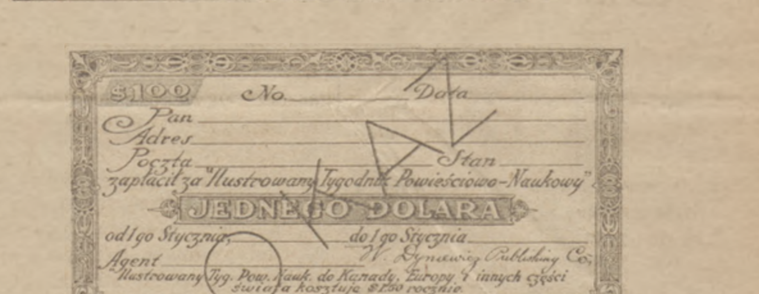
Adresować:
W. DYNIEWICZ, PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszeniu podajemy poniżej.


$2.00 No. Data
Pan
Adres
Poczta Stan
zapłacił za "Gazetę Polską w Chicago"
DWA DOLARY
od do
Agent
W. Dyniewicz Publishing Co.


$1.00 No. Data
Pan
Adres
Poczta Stan
zapłacił za Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy
JEDNEGO DOLARA
od dnia Stycznia do dnia Stycznia
Agent
W. Dyniewicz Publishing Co.
Ilustrowany Tyg. Pow. Nauk. do Kanady, Europy i innych części świata kosztuje $1.50 rocznie.

Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.





Międzykolegialne wyścigi żeglarskie.

W Paughkeepsie na Hudsonie odbyły się w czwartek 29 czerwca wyścigi żeglarskie klubów kolegialnych z uniwersytetów Wisconsin, Cornell, Columbia, Syracuse i Pennsylvania. Na górnym obrazku widzimy przygotowujących się do tego pennsylvańczyków, na dole zaś są Wisconsińczycy.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Smierć żołnierza na warcie.

W Nowym Sączu przy pułku obrony krajowej służył St. Warchałowski, były uczeń VII klasy gimnazyalnej i egzaminowany gorzelnik, który po ojcu odziedziczył 16.000 koron.

Warchałowski ciągle skarżył się że jest chory i nie może pełnić służby, wskutek czego musiano go przedstawić wyższej komisyi w Krakowie do badania. Po uznaniu go przez komisyę za zdolnego do służby wojskowej, zrozpaczony tem widocznie biedny żołnierz, mając służbę na warcie, postanowił odebrać sobie życie wystrzałem z karabinu. Zdjął więc jeden trzewik i karabin postawił na ziemi z lufą skierowaną pod gardło, a palcem bosej nogi przycisnął kurek, powodując wystrzał. **Kula na wylot przeszyła mu głowę i ugrzęzła w desce parkanu.**

Nieszczęśliwy po krótkiej męczarni ducha wyzionał. Zostawił on list do matki i siostry, rozporządziwszy swoim majątkiem i podając powód, że z powodu słabości nie mógł pełnić służby wojskowej, od której go nie chciano uwolnić.

Ułani polscy.

W niedzielę po południu na boisku sokolem we Lwowie urządził zarząd oddziału konnego "Sokoła-Macierzy" popis doroczny członków i uczniów oddziału. Przy tej sposobności wprowadził zarząd niezwykłą rzecz po raz pierwszy w ostatnich dziesiątkach latach widzianą. Do popisu stanęło 12 druhów w mundurach ułanów polskich z roku 1830 na czele z oficerem.

Pojawienie się ułanów wywołało wielki entuzyazm wśród olbrzymich tłumów publiczności, zapełniającej boisko, miejsca za siatkami w parku i na sąsiednich wzgórzach. Znakomita jazda, którą kierował gospodarz boiska, p. Tadeusz Sauczey w mundurze porucznika, wywołały huragany oklasków. Ponadto odbyły się ćwiczenia na koniach uczniów i członków.

Zywa pochodnia.

W Nowym Sączu podczas ostatniego targu porzucił jeden z parobczaków płonącą zapałkę tak nieostrożnie, że zapałka zamiast na ziemię, padła na furę chłopską naładowaną słomą. W jednej chwili stanęła cała fura w płomieniach jak żywa pochodnia. Bezradny woźnica zaciął konie i począł jechać do pobliskiej rzeki, celem ugaszenia ognia. Im bardziej jednak napędzał konie, tem groźniejsze rozmiary przybierał ogień. Konie kilkuset fur zaczęły się płoszyć, wskutek czego w rynku powstał ogromny popłoch i zamieszanie i gdyby nie doraźna akcya ratunkowa tutejszej straży pożarnej, byłoby padło mnóstwo ofiar także w ludziach, a szczególnie w przekupniach w rynku.

Awanturnicze małżeństwo.

STANISŁAWOW. — Marcela Gembanowska, właścicielka sklepu przy ulicy Szewczynki, zawiadomiła policyę, że dnia 15 zm. nieznani sprawcy dokonali w jej sklepie znacznej kradzieży przez włamanie. Skradziono jej w gotówce 29 koron 40 halerzy; ponadto 20 paczek sardynek, 10 kg. masła, kilka słoików cukierków, kilkadziesiąt paczek czekolady itd. W pościgu za sprawcami kradzieży udali się agenci policyjni Gaszyński i Brajter do "czerwonej karczmy" gdzie znaleźli te towary jako też inne w znaczneje ilości zakopane w ziemi.

Przy zabieraniu towaru natrafili na wielkie przeszkody, gdyż napadli na nich małżonkowie Eugeniusz i Rozalia Cyhaniukowie, pragnąc wydrzeć z ich rąk znalezione towary. Przy wynikłem ztąd szamotaniu się powalił Cyhaniuk agenta Gaszyńskiego na ziemi, i począł dusić za gardło, zaś godna połowica pokąsała drugiemu agentowi nos i palce. Na krzyk agentów przybiegli dwaj szeregowcy oraz włościanin Fedor Seroduk których jednak ten sam los spotkał, gdyż wyszli z walki z pokąsanemi palcami. Z trudem udało się agentom przy pomocy policyi powiązać gorących małżonków i na furze sprowadzić ich na policyę.

Kat-nauczyciel.

Dyrektor szkoły wydziałowej w Skoczowie na Sląsku, Kreisl, zbił chłopca Franciszka Heczkę, tylko dlatego, że jest Polakiem tak niemiłosiernie, że chłopiec pod razami powalił się na podłogę i zemdlał. Następstwem tego pobicia była choroba, trwająca przeszło dwa tygodnie. Prokuratorya cieszyńska wdrożyła śledztwo i poleciła przeprowadzić badanie sądowo-lekarskie. Lekarze sądowi, zbadawszy nieszczęśliwą ofiarę, orzekli, iż chłopiec istotnie wskutek pobicia dostał rozstroju nerwowego i ciężko choruje.

Proces wytoczony dyrektorowi Kreislowi przez c. k. prokuraturyę cieszyńską zakończył się sromotną klęską sławnego pedagoga. Zapadł wyrok, skazujący Kreisla na 50 k. kary, w razie nieuiszczenia na 3 dni aresztu, a oprócz tego zawierający orzeczenie: "niezdatny do nauczycielstwa."

Straszny wypadek na kolei.

Piszą z Przemyśla: Ciężarowy pociąg Nr. 66 wyjechał z Przemyśla ku Krakowowi o godzinie 8-ej wieczorem, prowadzony przez maszynistę Holewińskiego. Służbę palacza pełnił kandydat na maszynistę egzaminowany 25 letni Stanisław Oprych. W wypełnianiu obowiązków służbowych miał tenże udać się na t. zw. tender, który jest za maszyną i służy na skład węgla, ropy itd. i stamtąd już na maszynę nie wrócił; maszynista zaś ze stacyi Żurawice zawiadomił o tem telefonicznie stacyę Przemyśl. Rozpoczęto poszukiwania i na moście żelaznym tuż za stacyą kolejową znaleziono zwłoki nieszczęśliwego, leżące między szynami w okropny sposób zmasakrowane. Nogi i ręce połamane, klatka piersiowa zgnieciona, lewa szczęka złamana, oko wysadzone na sam wierzch.

Przyczyną nieszczęśliwego wypadku było zdaje się pośliźgnięcie, wskutek którego denat wpadł pomiędzy zderzaki i tam znalazł straszną śmierć. Przypuszczają też co jest nieprawdopodobne, iż stojąc na skrzyni, mieszczącej ropę, uderzył się w kabłąk żelazny mostu, a w następstwie tego spadł między zderzaki.

Denat liczył 25 lat, należał do bardzo sumiennych pracowników i pozostawił rodziców, którzy mieszkają w Sierszy koło Wieliczki.

Bestyalski mord wyborczy w Radłowie.

Straszny, wprost bezprzykładny terror wyborczy, nieprzebierająca w środkach szalona korrupcya, rozwinięta w naszym okręgu przez wybranego kandydata konserwatywno-klerykalnego dra Matakiewicza, naczelnika sądu w Tuchowie, wydały krwawy plon. Rozpojone hyeny pana Matakiewicza indywidua z pod najciemniejszej gwiazdy, zamordowały w dniu wyborów we wtorek wieczór w ohydny, bestyalski sposób: Bogu ducha winnego włościanina, mieszkańca wioski Sielec, nazwiskiem Wojas.

A przebieg strasznego morderstwa, którego przebieg po prostu ścina krew żyłach, był następujący:

Wieczorem po wyborach wracał z Radłowa na swojej furze włościanin Wojas do Sielca. Po drodze przysiedli się do niego włościanie Dulian i Seremety, indywidua ostatniego kalibru, zażywające najgorszej sławy w powiecie, których p. Matakiewicz najął do spełnienia ostatniorzędnych posług wyborczych. Jednem słowem były to znane hyeny sędziego p. Matakiewicza, które prostym rozbojem i gwałtem zapędzały przekupionych i rozpojonych chłopów do głosowania za Matakiewiczem.

Po drodze zeszła rozmowa na temat co dopiero ukończonych wyborów, przyczem zaznaczyć potrzeba, że rezultat wyborów nie był jeszcze znanym. Włościanin Wojas, ludowiec, stronnik ludowego kandydata pana Witosa, bronił tego ostatniego i wogóle ludowców, a w odpowiedzi tego rzuciły się na niego rozjuszone i przepite hyeny p. Matakiewicza, oraz osławieni Dulian i Seremety i zamordowali go na drodze, w nocy, w ohydny wprost sposób bestyalski. Dość wspomnieć, że zbydlęcone hyeny pastwiły się nad swoją ofiarą, rozbijając biednemu Wojasowi czaszkę i wyrywając mu po prostu przedtem połamane nogi.

Mordercy biednego Wojasa chodzą dotąd wolni po świecie i chwalą się, że im się nic nie stanie, bo oni pracowali dla sędziego Matakiewicza!

Możemy p. Matakiewiczowi pogratulować mandatu poselskiego zdobytego takimi środkami i zroszonego krwią niewinnej ofiary.

Fałszywy ks. Radziwiłł.

Dobry znajomy publiczności krakowskiej, Jan Putyra, nieuleczalny maniak, genialny heraldyk i paleontolog, świetny stylista, którego "manifest" wysłany przez niego rok temu do redakcyi "Czasu", wprawił w zdumienie wszystkich, ten Putyra, syn wiejskiego szewca z pod Myślenic, który tak nadzwyczajnie i przez całe lata potrafił grać rolę rozmaitych arystokratów — znowu się przypomniał władzom, tym razem we Wiedniu.

Od 18 zeszłego miesiąca mieszkał w pewnym domu w trzecim obwodzie pewien pan, który się zameldował w policyi jako dr. Sergiusz książe Radziwiłł. Ponieważ całe jego zachowanie się było całkiem tajemnicze, przeto zawezwano go na policyę, gdzie natychmiast poznano w nim nieszczęsnego Putyrę.

Karyera Putyry w krótkości przypomniana, jest następująca:

Skończył 6 klas gimnazyalnych u św. Anny, poczem na uniwersytecie wypłynął jako Janusz Olaf Dunin-Wąsowicz- Połotyński, zdał egzamina prawnicze i uzyskał w r. 1904 posadę askultanta w sądzie krakowskim. Zdemaskowany i osadzony w więzieniu, uznany został za obłąkanego, poczem wypuszczono go na wolność.

W roku 1906 uzyskał posadę koncepisty przy bośniackim rządzie krajowym, tym razem już jako dr. Adam ks. Woroniecki. Zdemaskowany ponownie, udał się do wschodniej Galicyi, gdzie w Tarnopolu uzyskał posadę askultanta jako dr. Janusz ks. Połubiński.

Lecz i tam go poznano. W roku 1909 wypłynął w Krakowie, gdzie został aresztowany pod zarzutem zbrodni dwużeństwa. Podczas transportu do więzienia lwowskiego uciekł z pociągu koło Jarosławia i wówczas wydał ten słynny manifest do redakcyi "Czasu."

Zeszłego roku aresztowano go w Wiedniu, jako dr. Stanisława ks. Sułkowskiego, lecz i to śledztwo, jak wszystkie poprzednie, zastanowiono z powodu nieuleczalnej jego choroby. Nie ulega wątpliwości, że także teraz władze wypuszczą nieszczęsnego maniaka, jakim bezsprzecznie jest Jan Putyra.

Obecnie dla odmiany starał się — naturalnie jako ks. Radziwiłł — o przyjęcie do namiestnictwa dalmatyńskiego i już w najbliższych dniach miało jego podanie być pomyślnie załatwione.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Ostatnia pensya.

Ostatnia polska "pensya" w Poznańskiem. W sprawie pensyi panny Warnkówny wydała regencya rozporządzenie, zamykające ten zakład z dniem 1 kwietnia r. p. Jest to ostatnia polska pensya w Poznaniu.

Za co tam nie skarżą?

Z Poznania donoszą : P. J. Choznania donoszą: P. Józefowi Chociszewskiemu w Gnieźnie wytoczono śledztwo za to, że odwiedziła go pielgrzymka kujawska, złożona ze 150 osób, która przybyła na odpust św. Wojciecha i której p. Chociszewski za okazaną przychylność dziękował.

Pomnik w Inowrocławiu.

Z Poznania donoszą: W Inowrocławiu odsłoniono pomnik cesarza Fryderyka. Ludność zachowała się naogół biernie. Polacy obojętnie. Żyd Schwersens, który w swoim czasie postawił wniosek w radzie miejskiej przechrzczenia Inowrocławia na Hohensalza, ofiarował na pomnik 12.000 marek, za co otrzymał w nagrodę tytuł "Komerzierata".

Wędrówka piorunów.

Z Poznania donoszą: W Chorościcach, pod Opolem, piorun uderzył w komin jednego z domów, wpadł do pokoju, zabił tam 60-letniego mężczyznę i ogłuszył 6 innych osób, poczem, przeleciawszy na pobliską oborę, zabił tam krowę, nie uszkodziwszy budynku.

Walka o ziemię w Poznańskiem.

Jak donosi "Dzien. Poznański", p. Franciszek Mlicki, właściciel Obudna, w pow. żnińskim, kupił od Niemca, Luchta, 120 morgowe gospodarstwo. Niema już teraz w tej wiosce ani jednego Niemca; dawniej było ich sześciu. Fr. Sławoszewski, były właściciel Sławoszewa, w pow. żnińskim, który swego czasu sprzedał folwark swój p. Lewandowskiemu z Kujaw, nabył obecnie większy majątek w Prusach Wschodnich, a mianowicie Georgenfelde Jerzypole w pow. gerdawskim 1700 mórg obszaru, w tem 400 mórg stałego lasu, ziemia pszenna. — Jerzypole było od niepamiętnych czasów w rękach niemieckich.

Szykany pruskie.

Z Poznania donoszą: Ks. Stankowski z Inowrocławia wraz z zarządem szymborskiego Tow. abstynentów urządził w miejscowym domu polskim dnia 5 lutego zabawę wraz z przedstawieniem amatorskiem dla członków Towarzystwa. Niebawem otrzymał ks. Stankowski "mandat karny" na 30 marek kary, a członkowie zarządu, oraz wszyscy, biorący udział w przedstawieniu amatorowie po 10 marek, za przekroczenie paragrafu językowego. Skazani odwołali się do sądu, który uznał, że policyi doniesiono tylko o zabawie, a nie wspomniano, że odbędzie się także przedstawienie amatorskie, oraz, że za wejście pobierano zapłatę 50 fenigów. Wobec tego zebranie należy uważać za publiczne i nałożenie kar było uzasadnione.

Wystawa poznańska.

"Kur. Poznański" zwraca uwagę, że zwiększa się stopniowo liczba jednostek, które zwiedzają wystawę niemiecką, chociaż postawa ogółu polskiego wobec wystawy jest zupełnie poprawna. Jednostki, które bywają na wystawie, tłomaczą się, że czynią to "dla wiedzy", aczkolwiek odwiedzają głównie restauracye i kabarety wieczorem lub w nocy.

Aby podreperować swoje fundusze wystawa urządza "loteryę wschodnio-niemiecką".

Niemiecki festyn kwiatowy w Poznaniu.

W stolicy Wielkopolski, w Poznaniu, gdzie ludność polska — mimo załogi wojskowej — stanowi znaczną większość mieszkańców, Niemcy rządzą się, jak gdy-

(Ciąg dalszy na str. 12-tej).

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

by niepodzielnymi jego byli panami. Na dzień onegdajszy został naznaczony w Poznaniu "dzień kwiatów" na rzecz niemieckich żłobków. Społeczeństwo polskie stanowisko swe określiło wyraźnie: nie może popierać żłobków niemieckich, w których dokonuje się germanizacya polskich dzieci.

Urządzeniem dnia kwiatów zajęły się hakatystyczne towarzystwa Niemek. Krwawą ironią nazwać wypada, że Towarzystwa te rozesłały do Polek zaproszenia do wzięcia udziału w "dniu kwiatów", między innemi "zaszczycono" zaproszeniem p. A. Tułodziecka, która niezadługo za sprawę polskich żłobków pójdzie do więzienia.

Jedno z pism poznańskich w te słowa nawołuje do bojkotu hakatystycznego festynu: "Nie wolno nam naszej polskiej grzeczności wobec kobiet — w tym wypadku Niemek — posunąć do ubliżania własnej godności narodowej: dajmy sprzedającym odpowiedź odmowną — grzeczną ale stanowczą, i to w języku polskim".

Kara za mowę polską.

Dnia 12 czerwca toczył się przed sądem ławniczym w Essen proces karny przeciwko członkom zarządu i innym członkom towarzystwa "Oświata" w Essen na podstawie § 12 ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach. Oskarżenie zarzucało podsądnym bezprawne używanie języka polskiego na dwu zebraniach, które uznano jako publiczne. Sąd skazał pp. mistrza krawieckiego Jana Błocha, byłego przewodniczącego towarzystwa, o którem mowa, oraz sekretarza Michała Budniaka każdego na 30 marek grzywny, kasyera Sewerego Staniszewskiego na 10 marek, a członka towarzystwa, Leona Marczyńskiego na 5 marek grzywny. Są to kary za mowę ojczystą. Takiej "kultury" przekwitłej doczekaliśmy się w Niemczech w 20 stuleciu!

W polskie ręce.

Poseł Grabski kupił na Śląsku górnym dobra rycerskie Koslewice, obszaru 2 tys. morgów za 800 tys. marek od Niemca Bernsteina. Kupno to wywołało oburzenie w prasie hakatystycznej.

Język polski w sądzie.

Przed sądem ławniczym w Katowicach stanął 18-letni robotnik, Filip Makowski z Przelajki, oskarżony o drobne przekroczenia. Na zapytanie przewodniczącego sądu co do imienia i nazwiska oraz miejsca urodzenia, odpowiedział po niemiecku. Na dalsze pytania odpowiadał po polsku, lub nie dawał wcale odpowiedzi. Sąd, wychodząc z założenia, że każdy w cztery lata po opuszczeniu szkoły musi jeszcze umieć po niemiecku, upatrywał w zachowaniu się Makowskiego wielką swawolę wobec sądu i skazał go na 24 godzin aresztu natychmiastowego.

Obrońca oskarżonego, adwokat dr. Seyda z Katowic, prosił sąd, aby wstrzymał natychmiastowe wykonanie kary aż do prawomocności uchwały. Sąd jednak nakazał odprowadzić Makowskiego bezzwłocznie do więzienia. Obrońca oskarżonego złożył w jego imieniu zażalenie, podając nauczyciela szkoły, do której Makowski uczęszczał, jako świadka na to, że Makowski, opuszczając szkołę, nie umiał prawie nic po niemiecku. Dalej wskazał przełożonych Makowskiego na kopalni, jako świadków, na to, że, z powodu nieznajomości języka niemieckiego, wyłącznie w języku polskim z nim rozmawiają.

Sąd nadziemiański orzekł, że o swawoli mówić nie można, jeżeli dana osoba zna tylko trochę język niemiecki i obawia się, że przez używanie języka, którym niezupełnie dobrze włada, szkoda jej powstaćby mogła. Karę porządkową tylko wówczas nałożyć wolno, jeżeli kto języka niemieckiego używać nie chce w celu okazania swej nieprzychylności dla języka. Tymczasem świadkowie potwierdzili w zupełności, iż w szkole go zaledwie kilkunastu zdań niemieckich wyuczyć zdołano, i że zapomniał od czasu opuszczenia szkoły. Wobec tego sąd nadziemiański w zachowaniu się oskarżonego swawoli żadnej upatrywać nie był w stanie.

Makowski wygrał więc sprawę, ale... karę odsiedział.

Organizacya księży polskich na Śląsku.

W katowickiej "Gazecie Ludowej" pewien ksiądz ogłasza odezwę do swych konfratrów polskich, by się złączyli w silną organizacyę.

Gdyby — pisze — była organizacya księży polskich, moglibyśmy też stanowczy wpływ wywrzeć na wykształcenie w ojczystym, polskim języku akademickiej młodzieży teologicznej. Bo nauka to jest dziś tylko na to, aby ludowi zamydlić oczy. Moglibyśmy także protestować ze skutkiem przeciw obsadzaniu probostw polskich ludźmi małej moralnej wartości o dążnościach germanizacyjnych, nie władających bardzo często wcale językiem polskim.

Nie wolno nam zamykać oczu na to, jak w ostatnim czasie mnożą się wypadki obsadzania polskich probostw czystymi Niemcami, którzy mają się dopiero nauczyć polskiego języka w przeciągu kilku tygodni (!!). Gdybyśmy mieli organizacyę, moglibyśmy skutecznie wykazać, że sprzeciwia się to dekretowi Ojca św. Piusa X. Ale uczynić byśmy to mogli wówczas dopiero ze skutkiem, gdy będziemy silnymi.

Skutki małżeństw mieszanych.

Nadesłano "Gońcowi Wielkop." następujący list pisany od rodziców syna, który na obczyźnie z Niemką się ożenił i który odwiedziwszy rodziców, do żony swej na obczyźnie mieszkającej powrócił:

"Lybe Kynder:

Ajere Karte und Bryf haben Wyer Erhalten wowyr zier Erfroit dasdu Glyklych Cehose jekomen byst bajdy Lybe Klara aber wyier zent Frelasen (ma być verlassen) wyder Alain.

Wyier zent Gotteseidank Jesont wewier auch Aich Wentzen (wuentschen) Alle. Wyier Grysen Fyltasend Mall Alle.

Ferbleiben Eire Lybe Elltern
Bys indertodt.
A. B."

Policya bytomska wobec Sokoła.

Sokół bytomski zamierzał w tym roku wziąć udział w procesyi Bożego Ciała, lecz otrzymał od proboszcza odpowiedź, iż policya oświadczyła mu, iż na udział Sokołów w procesyi ze sztandarem pozwolić nie może i gdyby Sokoli odważyli się brać udział, to wtenczas policya odsunęłaby ich.

"Kriegerverein" wobec Polaków.

Naczelny zarząd związku niemieckich "Kriegervereinów" przypomina, że w tych towarzystwach nie wolno cierpieć członków, którzyby przy wyborach głównych lub ściślejszych głosowali bądź to na kandydatów socyalistycznych, bądź to na kandydatów welfickich lub wielkopolskich, polecanych przez polskie władze wyborcze. — Ci Polacy, którzy dotąd jeszcze należą do "Kriegervereinów", powinni z tego wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Nad polskiem morzem.

Jest, niestety, jeszcze wielu w Polsce ludzi, którzy nie wiedzą, że (posiadamy morze, nad którem ciągną się ziemie polskie. Na zachód od Gdańska ciągnie się szmat brzegu morza Bałtyckiego, zamieszkały przez tak zwanych Kaszubów, potomków dawnych Pomorzan którzy mówią językiem nieco odmiennym, ale do polskiego bardzo zbliżonym i za Polaków się uważają.

Jest tego ludu około 150,000, a zamieszkuje on powiaty: Gdański, Wejherowski, Pucki, Kartuski, Kościerski, Człuchowski i Chojnicki w prowincyi niemieckiej zachodnio-pruskiej, oraz dwa powiaty: Bytowski i Łęborski w prowincyi pomorskiej.

Lud ten przez długie wieki żył bez świadomości narodowej i dopiero w ostatnich niemal latach zeszłego wieku wszczął się tam, podobnie jak w całej Polsce ruch narodowy, który już obecnie głębokie zapuścił korzenie.

Istnieje tam obecnie pismo pod nazwą "Gryf", Kościeszyna Berent W. Pr., które się zajmuje sprawami kaszubskiemi i dobrze się rozwija pod redakcyą dr. Majkowskiego. Założono tam cały szereg spółek spożywczych, kółek rolniczych, towarzystw różnych, które ludność skupiają, wzmacniają i do obrony zachęcają.

A obrona jest potrzebna, bo Niemcy wytężają wszystkie swe siły, by ten skrawek ziemi polskiej zgermanizować.

Tymczasem dla przyszłości naszej ma otrzymanie polskości na Kaszubach pierwszorzędne znaczenie. Nie będziemy się tu długo nad tem rozwodzić, dość powiedzieć, że nie może w czasach obecnych istnieć naród, nie mający dostępu do morza.

Dlatego też jednem z najtrudniejszych zadań naszych na chwilę obecną jest utrzymanie polskości na Kaszubach, zjednoczenie usiłowań wszystkich Polaków z pomocą dla nielicznego szczepu kaszubskiego, by wyniki, robione w celu zgermanizowania go, udaremnić.

W działalności tej zaś winni wziąć udział wszyscy, choćby najmniej mający środków i wpływów.

Pierwszym zaś krokiem na tej drodze musi być uświadomienie szerszego ogółu o warunkach życia nad polskiem morzem. Celowi temu służy doskonale specyalny zeszyt pisma tygodniowego "Ziemia" (Warszawa, Aleje Jerozolimskie 29), wydany pod datą 3 czerwca, (cena 15 kop.). Kto chce się z Kaszubami i sprawą kaszubską zapoznać, ten niech sobie sprowadzi ten zeszyt i dokładnie przeczyta. Następnie winien znaleźć jaknajwięcej prenumeratorów dla "Gryfa", wychodzącego w Kościeszynie.

Gdyby zaś szerokie warstwy naszego społeczeństwa zapoznały się w ten sposób dokładnie z tem naszem "polskiem morzem", gdyby ogół odczuwał żywo doniosłość utrzymania jego wybrzeży w rękach polskiej ludności, to w niwecz by się z pewnością obróciły wszelkie usiłowania Niemców, zmierzające do wynarodowienia Kaszubów.

Ks. biskup Bandurski do sokołów poznańskich

Między licznemi życzeniami, jakie nadeszły z różnych stron, podniosłe wrażenie wywarło pismo Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Bandurskiego ze Lwowa, w którem to piśmie czytamy między innemi:

"Życie ludzkie jest ciągłą walka.

Walką dobrego ze złem, walką siły z słabością, walką sprawiedliwości z krzywdą, walką prawdy z kłamstwem, walką życia ze śmiercią.

I od kolebki do mogiły człowiek łamie się, ściera, zdobywa i zwycięża dlatego, ażeby nie dać się zdeptać, zgnieść i pokonać.

Wychowanie tak pojedyńczych jednostek, jak całych pokoleń, narodów i społeczeństw jest praca, dążąca do tego, ażeby nauczyć tak jednostki, jak społeczeństwo, w czem trzeba szukać siły do łamania słabości.

I widzimy w wspaniałym pochodzie dziejowym ludów, od greków począwszy aż do dni dzisiejszych, zawsze to samo, iż ci zwyciężali, którzy umieli być silni, a ci padali, którzy ze słabością łamać się nie nauczyli.

. . . .

Siły! Siły nam trzeba... siły ciała, siły ducha, siły woli, siły serca, siły tysięcy, ażeby podźwignąć z omdlenia miliony, siły tysiącznych zastępów, ażeby uwolnić z krainy ciemnoty i niedołęstwa ludu miliony...

Oto twoje szczytne zadanie, polski Sokole!

Słysz, jak wielkie i potężne słowo Siła!

Ze zdrowiem ciała łączyć nam trzeba i siłę ducha, wydobytą "łamaniem się z słabością" — a to łamanie spoczywa w ustroju polskiego sokolstwa, bo zaprowadza karność — ową podwalinę do budowy silnych dusz.

Początkiem karności jest właściwie podporządkowanie się jednostek w szeregi równych współtowarzyszy, gdzie niema niższych i wyższych, gdzie jednakowe obowiązki i prawa w imię wspólnej służby dla ojczyzny, gdzie wszyscy jednego słuchają głosu, co nawołuje do zgodnych ruchów, gdzie wszyscy jedną ożywieni myślą: niesienia dobra i chwały ukochanej Polsce.

Silny duch — to Sokół, górnie szybujący, ale to zarazem bohater, który umie wyrabiać w sobie hart woli i męstwa.

Nie zbłądzić i nie upaść, to Sokoli lot.

Nie zwątpić i nie ustać — to Sokola sława.

Nie igrać, lecz czynić — to Sokoła cel.

Takie niech będzie hasło Waszego Sokoła na dalsze lata!

Bóg z Wami!"

Dobrowolna germanizacya.

W "Gońcu W." żali się pewien korespondent z Wągrówca że tamże niektórzy kupcy-Polacy swą mowę ojczystą traktują po macoszemu.

"Miałem, pisze półfuntową tutkę z interesu p. D., Polaka: był tam najpierw napis niemiecki, a dołem, od niechcenia, po polsku.

Jużbym się p. D. tak nie dziwił, lecz podobną również półfuntową tutkę oglądałem u Polaka drogerzysty. Ten pan musi mieć też przecież lepsze wykształcenie i pisze się też "von."

Co tu powiedzieć na to, pytam się.

Tak daleko doszła już własna germanizacya, iż nawet praczki polskiego napisu nie umieszczają.

Widziałem u pewnego majstra szewskiego, właściciela domu, który ma dwóch synów kupcami, jednego cukiernikiem, na stole "Wongrowitzer Ztg." Pytam: czy tu nie trzeba zapłakać nad taką ciemnotą?

To też prawie wszyscy niemcy i żydzi nie mają polskiego napisu nad interesami. Pytam się was, Polacy, którzy się sami tak niemczycie, cobyście zrobili, gdyby was polski lud nie popierał za to, iż tak polską mową pogardzacie, a niemieckiemi napisami na wozach, handlach się szczycicie? Pewnie wnet musielibyście wyprządz bo z samych hakatystów żyć byście nie mogli.

Hakatyści wiedzą iż coraz więcej stajemy się zaprzańcami własnej mowy i z radością zacierają ręce.

Wszyscy odbiorcy żądać powinni, aby na wozach był polski napis, tak samo na handlach, rachunki aby po polsku pisano — inaczej nie odbierać.

Przed Świątkami przyniosła mi żona funt cukru. Patrzę, tylko niemiecki napis. Zaraz rżnąłem jej tutkę o ziemię, cukier się rozsypał po podłodze, teraz za karę będzie cały tydzień gorzką kawę podawała. Tam, gdzie niema polskiego napisu, zadarmo nawet nie biorę do ręki towaru: gardzicie moją mową, gardzicie mojemi pieniędzmi.

Mamy tu stare paniusie herbowe — które do hakatystów służące posyłają! — Ręce załamać i łzami się zalać nad Wągrowcem trzeba, jak prorok Jeremiasz nad zaślepieniem Jerozolimy".

Troskliwe Matki.

Majówkiewicze.

— Ach! słuchaj tylko, jak cudownie skowronek cieniutko wyśpiewuje: "ciur, ciur, ciur, pi, pi, pi, ciaf, ciaf, ciaf, tiu, tiu, tiu, tiu, świr!"

— Boże, jak mi to przypomina smażącą się na patelni kiełbasę weselną.

O kobietach i dla kobiet.

ZAZDROŚĆ CHOROBĄ.

Znaną jest ogólnie rzeczą, że wszelkie namiętności niszczą wagę duchową i cielesną człowieka, niszczą zdrowie — i zdawna też lekarze przestrzegają zarówno przed oddawaniem się namiętności picia alkoholu, palenia tytoniu itp., jako też przed wybuchami złości i gniewu, rozwiązłością płciową, itp. silnymi wstrząśnieniami układu nerwowego. Lekarze-myśliciele, jak Hufeland i inni, szczególnie na to zwracali uwagę aby nie targać nerwów namiętnościami wszelkiemi i jako jeden ze środków zachowania sobie zdrowia zalecali panowanie nad sobą w każdej życia chwili. Lecznictwo przyrodnicze podjęło wszystkie myśli lekarzy-filozofów dawniejszych i zalecając zwolennikom swym odżywianie się i pielęgnowanie ciała w ścisłym z przyrodą i jej wymaganiami związku, przypomina też wciąż wpływy władz duchownych na cielesne i odwrotnie, i każe umiarkowanie nietylko pod względem fizycznym, ale i co do objawów uczuciowości jako rękojmię równowagi w ustroju.

Jako najwięcej szkodliwe dla zdrowia ustroju uznano zdawna z pośród namiętnych wzruszeń uczuciowych napady silnego, nagłego gniewu, szał złości! Stwierdzono też z drugiej strony, że ludzie którzy z jakichkolwiek przyczyn bądźto na skutek jedynie lub przeważnie dziedziczności, bądźto wskutek wyuzdań płciowych i innych nieregularności życia popadli w stan chorobliwy, bardzo łatwo ulegają napadom gniewu i złości — dowód to, iż bezmyślny gniew szalony jest stanem właściwym ludziom znieprawionym; tym więcej należałoby wszystkim, którym jeszcze "nie brak piątej klepki", panować nad sobą, i nie dopuszczać namiętnemu gniewowi, choćby przejściowemu, wstrząsać układem nerwowym.

Ale gdy wybuchy gniewu i złości uznano od dawna za złośliwe i szkodliwe dla zdrowia, mniej dotąd zważano w świecie leczniczym na "cichą" niejako namiętność zazdrości, zawiści. Mówimy "mniej" boć i przed nią przestrzegali światli badacze przyrody ale ogół mniej sobie uprzytomniał szkodliwe jej dla ustroju skutki, jako nie tak bezpośrednio widoczne, jak skutki gwałtownych napadów gniewu.

W ostatnich czasach zaczęto troskliwiej badać szkodliwe skutki i tej namiętności na ustrój ludzki, a niektórzy badacze dochodzą do przekonania, że bodaj mniej spustoszeń czyni wśród ludzkości, aniżeli dzikie wybuchy gniewu. Nie darmo też przecież Kościół do siedmiu "grzechów głównych" zaliczył obok gniewu, nieczystości, łakomstwa itd. także zazdrość.

Jak każda namiętność, tak i zazdrość jest wybujałością uczucia, jakie w stopniu normalnym objawiane jest pożytecznym dla układu nerwowego pobudzeniem! Toż i gniew rozsądny, oburzenie wyrozumowane, jest słusznym odruchem, jest nieszkodliwą, lecz owszem pożyteczną dla jednostki jak i dla postępu społecznego pobudką. Wszakże i Chrystus oburzył się i słusznym gniewem zapałał wobec przekupniów w świątyni i wypędził ich z niej. .... Podobnie istnieje w każdem stworzeniu pewien instynkt wrodzony baczenia na współzawodników, oglądania się na nich wśród walki o byt, czy lepszych nie wybierają sobie kąsków podpatrywania, podzierania — popęd ten wrodzony pcha każde stworzenie do większych wysiłków ażeby zapewnić sobie wczas to, co mu do utrzymania życia potrzebne, ażeby nie pozwolić współzawodnikom zagarnąć wszystkiego dla siebie, ażeby przysposobić sobie zapasy na czasy gorsze... Popęd ten do większego wytężenia sił, do żywszej czynności pobudzający, jest dla każdego osobnika, czy to w świecie zwierzęcym, czy ludzkim, podstawą i rękojmią ostania się wobec gromady... W świecie zwierzęcym spostrzegamy, że tylko chore osobniki pozostają na uboczu, gdy reszta gromady znalazła żer i rzuca się nań, ażeby go pomiędzy siebie podzielić. Spostrzeżono też, że naskutek owego popędu ostania się wobec współzawodników niektóre zwierzęta nawet niegłodne będąc żrą dalej, na zapas; inne oczywiście, zmyślniejsze, chowają zapasy po norach i skrytkach różnych. Zajmującem wielce jest badanie objawów pierwotnego stopnia zawiści u zwierząt domowych różnych. Któż nie zauważył, że wobec swego pana psy, gdy jest ich kilku albo psy i koty, dalej konie itd. wzajemnie spoglądają na się zawistnie, chcąc jak najwięcej każde dla siebie dostąpić łaski! Ale w tej dziedzinie można już właśnie zauważyć wpływ rozwagi ludzkiej na łagodzenie stosunków pierwotnych. Zręczny, przychylny zwierzętom właściciel kilku psów, kotów itp. wprędce zdoła czworonogich domowników swych przekonać, że bez warczenia lub pyrchania na się wzajemnego, nie doznają krzywdy...

Wśród stosunków ludzkich najprostszy, podstawowy stopień zawiści, ów popęd do zważania czy nas drudzy nie ubiegną, przyczyniał się i przyczynia również do pobudzania ku pracy, ku żywszemu działaniu... Współzawodnictwo wzajemne ludzi jest głównym warunkiem postępu. Ale dopóty tylko działa ów popęd wrodzony pożytecznie, póki nie przerodzi się w obawę przesadną i w gniew męczący! Bo zazdrość jest ów popęd baczenia na drugich, wzmożony stopniowo tak, iż układem nerwowym wstrząsa, bardzo łatwo przechodzi w gniew, a równocześnie jest objawem chorobliwej, przesadnej wciąż obawy jakichś czyhających na nas krzywd i strat itd

O ile z jednej strony zazdrość tak wśród jednostek i rodzin, jak i wśród większych zespoleń ludzkich, wśród miast, prowincyi, narodów i państw, o tyle z drugiej strony ludzkość nauczana stale bolesnemi doświadczeniami, iż namiętna zazdrość zawsze na złe wychodzi, starała się zdawna i stara rozumnem postępowaniem wzajemnym, kojarzeniem rozbieżnych interesów, szukając styczności, łączników, wznosić się na coraz wyższy poziom kultury! Gdzie szerzy się prawdziwa kultura, tam niknąć muszą powoli wybujałe namiętności, jak gniew, zajadłość konkurencyjna i zawiść ślepa!

Stwierdzono, że uczucie zazdrości namiętnej najwyraźniej występuje u ludzi dzikich, jak też i u dzieci; u jednych i u drugich nie okiełznały go jeszcze hamulce cywilizacyi, wychowania. O ile zaś u ludzi dorosłych wśród społeczeństw cywilizowanych objawia się namiętna zazdrość, bywają to jednostki obarczone dziedzicznie albo schorzałe, zmęczone życiem nadmiernie a nawet może przepracowaniem itd. Pod tym względem zajmującym jest, że wszyscy wielcy poeci, którzy przedstawiali tragedye zazdrości, wybierali na zazdrośników takie właśnie osoby. I tak Szekspir przedstawił dzikiego zazdrośnika w osobie murzyna Otello, Tołstoj swego Pozdniszewa w "Sonacie Kreutzerowskiej" jako obłąkańca. Zważmy dalej, że zazdrość objawia się silnie u wszystkich alkoholików, a także, iż ludzie starzejący się coraz więcej nie grzeszą, a zrozumiemy zgoła, iż jest to objaw towarzyszący jakiemukolwiek osłabieniu sił życiowych.

Wrodzony popęd do baczności na współzawodników pobudza w nas energię życiową, gdy się przerodzi, zwyrodniał, i doszedł do namiętnego stopnia zazdrości, powstrzymuje nas od pożytecznego działania, zabija w nas resztki energii życiowej! Podobnie jak rozsądne przyjmowanie pokarmu jest podnietą konieczną dla życia ustroju, a wyuzdane, bezmyślne objadanie się, obżarstwo, jest błędem i szkodą dla człowieka.

Jak w stosunkach pomiędzy większymi zespołami ludzkimi, pomiędzy ludami, narodami i państwami uchyla wybuchy szkodliwe zazdrości ogłada cywilizacyjna, przekonania kulturalne, tak w stosunkach pomiędzy jednostkami, a w szczególności w stosunkach pośród członków rodziny, najmniejszego zespołu ludzkiego, powinno powstrzymać nas od popadania w zazdrość tak zwane dobre wychowanie, zasadzające się na przekonaniu z doświadczenia czerpanym, iż najlepiej wychodzi się w każdym gronie na tem, gdy się wzajemnie sobie ustępuje, gdy się nie zaostrza sprzeczności, lecz łagodzi je, szukając wciąż punktów stycznych, gdy się unika starć, a pozwala, o ile to nie szkodzi interesom wspólnym, działać każdej jednostce także raz poraz na własną rękę!

Im więcej prawdziwie cywilizowany, kulturalny naród, tem mniej będzie miał starć z sąsiednimi; również należałoby przypuszczać, że im więcej wykształcona i "dobrze wychowana" jednostka tem mniej zazdrosną będzie o powodzenie i szczęście bliźnich, tem mniej trawić ją będzie namiętność wyszukująca naokół przeciwników tylko i podejrzewająca wciąż otoczenie o chęć szkodzenia, o działanie wbrew obowiązkom itd. Czy tak się dzieje w rzeczywistości?

Zazdrość i zawiść w stosunkach wśród jednostek objawia się w 3ch kierunkach: w dziedzinie ekonomicznej, co porównać można z zawiścią o żer w świecie zwierzęcym, jako zazdrość o zaszczyty, dostojeństwa, sławę i wreszcie — najwięcej w stosunkach płciowych.

Kto w dziedzinie ekonomicznej współzawodniczy śmiało i energicznie z innymi, może sobie zapewnić stały postęp, kto unosi się zazdrosnym gniewem o powodzenie drugich, traci potrzebny spokój do obliczania własnych sił i wydzielania ich odpowiednio, ażeby mógł podążyć za tamtymi... I zamiast dopędzać ich, coraz więcej pozostaje w tyle, a namiętność zatruwa mu coraz więcej życie. Tak było u nas, dopóki lud zazdrościł jedynie powodzenia sprytnym żydom i klął na nich; gdy się sam zabrał do pracy wytężniejszej, gdy się zrzeszać zaczął w spółkach i bankach, nie potrzebuje już trawić się zawiścią i kląć!

Ze ludzie zazdrośnie ambitni, którym krew do głowy bije, gdy sąsiada wybiorą sołtysem lub innym urzędnikiem w gminie albo w spółce, w towarzystwie itd., którzy markotni, gdy według ich zdania, nie dość ich sąsiedzi szanują, nie dość chwalą, którzy wiecznie gonią za zaszczytami, za tytułami, dostojeństwami, psują sobie tem życie i zdrowie, komuż dopiero mówić potrzeba? Któż nie zna takich ambitnych zazdrośników? W naszem społeczeństwie, ponieważ w świecie politycznym ani w zaborze pruskim ani rosyjskim nie dano nam zaspokajać ambicyi, namnożyło się zazdrośników takich po towarzystwach aż strach: nieraz wszakże zazdrośnik taki obrażony, że nie jego prezesem itp. obrano, lecz innego, zakłada, zebrawszy sobie gronka podobnie myślących, nowe, zgoła niepotrzebne towarzystwo, ugania się dniami i nocami, byle je podtrzymać, zamęcza się, niszczy sobie zdrowie i marnuje czas... Wszystko z zazdrości! Niektórzy ludzie tak są opanowani obłędem posiadania dostojeństw itd., że nie cofają się nawet, ażeby je osiągnąć, przed czynami niepięknymi i obgadują bliźnich, przekupują itd.

Nieraz zazdrość ambitna wiedzie na drogę występku: historycznym przykładem jest ów Grek Herostratos, który, ażeby tylko świat o nim mówił, podpalił jeden z 7 "cudów świata", wspaniałą świątynię Djany w Efezie w Azyi Mniejszej. I zyskał sławę........ najbezmyślniejszego podpalacza.

Zazdrośne strzeżenie honoru doprowadziło też ludzi do manii pojedynkowania się — znamiennym jest, że wyzwolono się z tej manii dotychczas w Europie tylko w Anglii, kraju, co kulturalnie postąpił najdalej!

W żadnej jednak dziedzinie tyle nie czyni zazdrość szkód, co w erotycznej, w stosunkach zobopólnych dwojga płci. Doszło przecież do tego, że zazdrość uważają powszechnie prawie jako nieodłączną towarzyszkę miłości! Twierdzono nawet, iż zazdrość jest stróżką czystości i umacnia wierność! W istocie jest ona zabójczynią spokoju domowego niezliczonych rodzin, niszczycielką zdrowia i małżonków i ich potomstwa. Ileż to tragedyi rodzinnych rozgrywa się co tydzień po wielkich miastach jedynie na tle zazdrości! W Berlinie n. p. dzienniki notują co dwa, trzy dni jakieś zabójstwo, morderstwo lub samobójstwo z zazdrości..... Zwykle, gdy zazdrośnik lub zazdrośnica ulegli już skutkom trucizny itp., wykazuje się jasno, że nie było powodu do zazdrości, że z drobnych pozorów wyobrażali sobie fakta, które ich zgnębiły!

Jedna z najwybitniejszych niewiast współczesnych, walcząca o należne płci żeńskiej prawa, Szwedka Ellen Key, przestrzega siostrzyce przed zazdrością bardzo wymownie jako przed uczuciem niszczącym spokój i szczęście. Zazdrość — mówi — E. K. — jak inne cienie, pojawia się tylko o zmierzchu i zachodzie miłości.... Nie uważa ją zatem za naturalną towarzyszkę miłości, gdy w całej pełni opromienia życie małżeńskie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wielka różnica.

Pan Józef: — Jednak to wielka różnica być samotnym, lub mieć żonę. Dawniej nie miałem prawie nigdy guzika u koszuli.

P. Jan: - A teraz ożeniwszy się?

Pan Józef: — O teraz nauczyłem się przyszywać guziki.

Dla Naszych Dzieci.

Z MYŚLI KOCHANOWSKIEGO.

Ten pan zdaniem mojem,
Kto przestał na swojem...

Jeśli wam kiedy czego zabraknie,
Jeśli doznacie kiedy zawodu,
Uczcie się zawsze wspomnieć za młodu,
Że tylu ludzi pragnie i łaknie,
Że tylu ludzi ginie od chłodu,
Gdy w ciepłej izbie jest chleb powszedni,
Nie narzekajmy, bośmy nie biedni,
I bez szemrania pracujmy szczerze,
Praca nagrodę swoją odbierze
Nie zawsze w złocie — zawsze w sumieniu,
Żeśmy dotrwali godnie w cierpieniu.

Jeśliśmy tyle z skarbów nauki,
Mogli zaczerpnąć, ile sił stało,
A resztę czasu, życie zabrało,
Nie narzekajmy żeśmy nieuki,
Nie narzekajmy że to zamało,
Ziarenko wiedzy rzucone w życie,
Jak plon egipski wzrośnie obficie.
Niech się ci smucą, co środki mieli,
Ale się sami uczyć nie chcieli.

I jeśli na was złe nie zaciąży
I krzywda ludzka, — bądźcie spokojni,
Wiarą i pracą oburącz zbrojni,
Wiara i praca zawsze zwycięży,
I ciało z duchem utrzyma w spojni!
"Przestać na swojem" — nie znaczy wcale
Opuścić ręce, — ale wytrwale
Zwalczać przeszkody siłą swej woli,
Znosząc cierpliwie ciosy złej doli.

GRZECZNA SIEROTKA.

Obok pięknego ogrodu był ubogi domek maleńki, a w nim stała przy oknie maleńka dziewczynka w brudnej i podartej sukience.

Po ogrodzie chodziła pani z dwoma chłopczykami i dziewczynką. Dzieci były ślicznie poubierane, biegały, bawiły się balonami.

— Ach! żebym to ja mogła pobawić się z temi dziećmi! mówiła dziewczynka. Ale cóż, te dzieci nie chciałyby bawić się ze mną, jakby zobaczyły że nie mam takiej sukienki jak one. A możeby ich Mama na to nie pozwoliła.

W tem pani z dziećmi stanęła i spojrzała na domek, jakby chciała wejść do niego. Dziewczynka zdziwiona nie wiedziała czy się smucić czy cieszyć.

Gdy pani otworzyła drzwi, dziewczynka ukłoniła się grzecznie.

— Moja maleńka, zapytała pani, czy tu nie ma u was wody? synkowi memu chce się pić, dajże mu jeżeli masz.

Dziewczynka prędko przyniosła wody w garnuszku, bo szklanki nie było.

— Proszę panicza, rzekła, niech panicz pije.

Chłopczyk uśmiechnął się i podziękował grzecznie.

— Daj jej Arturku ciasteczko, rzekła pani.

— Dziękuję pani, nietrzeba, powiedziała dziewczynka, panicz by płakał, bo maleńki, a jam starsza i pocałowała go.

Jaka ty grzeczna, moja maleńka, rzekła pani, głaszcząc ją po twarzyczce, kto cię nauczył takiej uprzejmości?

— Moja Mama.

— A gdzie jest twoja Mama?

Dziewczynka westchnęła.

— Moja Mama nie żyje.

— A Tata?

— O! i Tata nie żyje.

— Biedne dziecię! a czyjże ten domek?

— Dawniej był mojej Mamy, a teraz jest pani Marcinowej, która mię wychowuje.

— Pożegnajcie się dzieci, bo pójdziemy, rzekła pani, a jak się nazywasz maleńka?

— Zosia, odpowie dziewczynka.

— Bądź zdrowa, moja Zosiu.

Dziewczynka ukłoniła się grzecznie i pożegnała się z dziećmi, a gdy pani chciała otwierać drzwi, Zosia rzekła:

— Zaraz, zaraz, ja otworzę, bo pani zwala sobie rękawiczkę.

Nazajutrz Zosia znowu stała przy oknie i patrzała na ogród. O tym samym czasie co wczoraj, znowu pani z dziećmi przyszła do ogrodu. Zosia spostrzegła ich zdaleka i mówiła sama do siebie:

— Ach! żebym to ja mogła bawić się troszkę z temi grzecznemi dziećmi; ach! żebym choć na chwilkę tutaj wstąpili, tak jak wczoraj. Mnie się tak przykrzy samej!

Wlepiła w nich oczy łez pełne i wyciągając do nich rączęta, mówiła:

— Chodź tutaj pani na chwilkę, chodźcie dzieci, Arturku!...

Ale pani nie słyszała i nie widziała tego, bo była jeszcze daleko.

Lecz w tem pani z dziećmi zeszła na tę drogę, która prowadziła do domu.

Zosia klasnęła w rączki.

— Tutaj idą, tutaj idą! — lecz — westchnęła smutnie: Cóż mi z tego? Przyjdą, napiją się wody i znowu pójdą, a ja zostanę sama jedna i będę płakać po nich. Doprawdy, już wolę aby nie przychodzili.

Odeszła od okna i przechodząc się po pokoju, myślała sobie:

— Och! jaka ja biedna, że nie mam Mamy i Taty, coby mi kupili ładne sukienki, abym się mogła bawić z dziećmi.

Wtem spojrzała w okno. Właśnie pani już dochodziła. Dzieci biegły wesoło i śmiały się do Zosi, ujrzawszy ją w oknie.

— Już nie mogę dłużej wytrzymać, rzekła Zosia i wybiegła naprzeciwko.

Ukłoniła się grzecznie zdaleka, dzieci ją otoczyły, a pani powiedziała:

— Moja Zosiu, czy nie chciała byś z nami pojechać i być u nas? Ja będę twoją Mamą a moje dzieci twojem rodzeństwem. Umyślnie przyjechaliśmy powozem, aby cię zabrać.

— Mnie zabrać?... Zosia stanęła jak wryta, bo czegoś podobnego wcale się nie spodziewała.

Po chwili namysłu rzekła, kręcąc główką:

— Nie wiem czy pani Marcinowa pozwoli...

Dobra pani zrozumiała, o co Zosi chodziło.

— Tobie żal pani Marcinowej, powiedziała a może i tego domku?

— O żal! zawołała Zosia i rzewnym wybuchła płaczem, jakby ją wydzierano z objęć Matki.

Pani przysunęła ją do siebie, tuliła, uspokajała, a dowiedziawszy się o co idzie, wytłómaczyła Zosi, że nie tylko jechać powinna, ale nawet dziękować Bogu za szczęście, które jej zesłał.

Zosia pojechała z panią i dziećmi. Ma teraz braciszków, siostrzyczki, ładne zabawki i śliczne sukienki, a że zawsze grzeczna, wszyscy ją kochają i pieszczą, prawie tak, jak niegdyś Mama i Tata; i jest szczęśliwa, bardzo szczęśliwa, ale najszczęśliwsza wtedy, gdy będąc w ogrodzie ze swojem przybranem rodzeństwem, może odwiedzić ubogi domek swoich Rodziców i biedną panią Marcinowę która ją niegdyś wychowywała.

POZIOMKI ZE ŚMIETANKĄ.

— Moja Mamo, jak to można przejeść się jak to zrobiła Maryanna, że aż zachorowała? zapytała Jadwinia.

— Z łakomstwa moja Jadwiniu, a łakomym być jak widzisz, bardzo jest szkodliwie.

— Wszak ja Mamo nie jestem łakomą.

— Dotąd nie byłaś nią, ale nie wiem jak dalej będzie.

— O! przyrzekam Mamie, że nigdy nie będę łakomą.

— Bardzo mnie cieszy to przyrzeczenie, ale jeszcze więcej ucieszyłabym się, gdybyś go dotrzymała.

— Dotrzymam Mameczko, to przecie nie tak trudno. W kilka dni po tej rozmowie, na podwieczorek dano poziomki ze śmietanką. Jadwinia bardzo lubiła ten przysmaczek, i jak zobaczyła go, tak z radości aż klasnęła w rączki.

— Jadwinia nie będzie jadła poziomek, odezwała się Mama, bo poziomek jest bardzo mało i dla wszystkich nie wystarczy.

— Ach! Mameczko chociaż odrobinkę.

— Czy zapomniałaś danego mi przyrzeczenia, że nie będziesz łakomą?

— To też ja proszę tylko o odrobinkę.

— Właśnie to jest łakomstwo, bo gdybyś była głodną i tą odrobinką o jaką prosisz mogła się najeść, prędzej możnaby cię usprawiedliwić. Ale głodną nie jesteś, chcesz tylko skosztować, choć troszkę posmakować, czyli choćby na malutką chwilę zaspokoić pragnienie przysmaczku przez ciebie ulubionego.

Jeść trzeba, gdyż pokarmem utrzymujemy życie naszego ciała, nauką zaś ducha nieśmiertelnego, tchnieniem samego Boga w nas wlanego. Ciało to rzecz znikoma, śmierć niszczy je i łączy z ziemią, duch przechodzi w krainy nieśmiertelności. O ciało więc tylko tyle dbać należy, żeby było zdrowe, żeby mu głód i niewygody nie szkodziły. Łakomstwo najczęściej sprowadza przejedzenie, a z tego powstaje choroba szkodliwa ciału, jak to miałaś przykład na Maryannie. Wreszcie przyrzekłaś moja Jadwiniu, że nie będziesz łakomą, czyżbyś więc zaraz przy pierwszej sposobności spełnienie tego przyrzeczenia, chciała przełamać?

— O! nie Mameczko! zawołała Jadwinia, dotrzymam com przyrzekła. Już nie chcę poziomek ani odrobinki.

Mama ucałowała Jadwinię, mówiąc:

— Wierną swemu przyrzeczeniu pozostań na całe swoje życie, choćby to nawet tak małej dotyczyło rzeczy jak poziomki. Kto bowiem w drobnej sprawie pamięta o danem przyrzeczeniu, ten tymbardziej i w większej nie zapomni o niem. Takich zawsze Bóg kocha i ludzie szanują, a ja tak bym pragnęła, żeby Jadwinia i Bogu, i ludziom była miłą.

DOBRE DZIECI.

W pewnej rodzinie zamożnej postanowiły dwie dziewczęta, przez cały rok pić kawę bez cukru i prosiły matkę, aby te pieniądze, składała do kasy oszczędności na wsparcie dla sierót. Uradowana tem postanowieniem matka, składała co tydzień małą kwotę, chociaż trochę większą, jak wynosiła wartość cukru, a po roku przed gwiazdką gdy odebrano pieniądze, dołączyli i rodzice ze swej strony sumkę, i można było dwoje sierot przyodziać od stóp do głowy. Jakaż była radość dzieci na widok tego dobrodziejstwa, które spowodowała ich tak drobna ofiara.

Wynalazki nauka i przyroda.

KULTURA I OBJAWY ZDZICZENIA.

Stosunek oświaty danego kraju do cyfry spełnianych tamże przestępstw nie przestaje zajmować uwagi działaczów społecznych i myślicieli. Na punkcie tym poglądy ścierają się oddawna. zdań pro i kontra, dowodzeń, wniosków i przepowiedni wygłoszono bez liku. Gdy jedni tylko w postępie cywilizacyi widzą oręż skuteczny w zapasach z drapieżnym bestyi ludzkiej instynktem, drudzy właśnie cywilizacyę tę gotowi oskarżać o pośrednie przynajmniej przyczynianie się do wzrostu złego wyrafinowanego przestępstwa. A nie jest to paradoksem bynajmniej, bo i druga strona poglądy swoje stara się uzasadnić i przytacza dowody.

Niedawno znany socyolog francuski, Fernand Mazade, usiłował dać odpowiedź na pytanie: czy mnożące się stale zdobycze wiedzy zabezpieczają społeczeństwo przeciw zbrodniarzom, — czy też, odwrotnie, pomagają im w akcyi przeciw społecznej. Rozprawę swą oparł na rozbiorze szczegółów głośnej niedawno zbrodni Crippena. Do wniosków stanowczych nie doszedł jednak.

Inteligentny morderca, czy przestępca wogóle, potrafi, dzięki inteligencyi swej, stworzyć dla się najlepsze, po dokonaniu występku, warunki osobistego bezpieczeństwa. Jeśli posiada przytem pieniądze, może długo wykręcać się i ukrywać. Wypadki takie zdarzają się nieraz.

Lecz z drugiej strony zaprzeczyć niepodobna, że, po stwierdzeniu faktu zbrodni, nauka przychodzi sprawiedliwości z pomocą niezwłocznie. Grafologia, antropometrya, digitalogia, fotografia, telegraf bez drutu, telefony świadczą tu usługi bardzo cenne. I choćby łotr jako wąż chytrym był i ostrożności zachowywał bez końca, chociażby do Boliwii czy na Labrador umykał w porę, nie może być pewnym, czy z chwilą, gdy postawił nogę na okręcie, nie otrzymają już o nim wiadomości rano, w południe czy wieczór.

To właśnie stało się z Crippenem. Tak sensacyjny pościg za bandytami z Mysłowic opisywał niedawno "Dzień."

Z kryminalistycznego tedy punktu widzenia, postęp nauki ma swoje dobre i mniej dogodne strony. Nie zapobiega przestępstwom, biorąc na ogół, czyni złoczyńcę sprytniejszym, ale ułatwia znakomicie pościg i schwytanie. Kto jednak przewidzieć może, co w sferze tej niesie nam jeszcze przyszłość?

Bądź co bądź, liczba przestępców i osobników zwyrodniałych w Europie i Ameryce wzrosła w latach ostatnich i to wzrosła o wiele szybciej, niż cyfra ludności względna. W Anglii np. liczba ukaranych sądownie złoczyńców w r. 1908 wynosiła 68.116, gdy 10 lat temu stanowiła 52.000; zwiększyła się zatem prawie o ¼, czego nie można mówić przecie o przyroście mieszkańców w okresie tak krótkim. We Włoszech ilość zabójstw, celem dokonania rabunku, wynosi przeciętnie 76 na milion głów ludności, w Hiszpanii 45, we Francyi 12. W Stanach Zjednoczonych liczono pomiędzy r. 1872—1879 morderstw tego rodzaju 32 na milion ludności, od r. 1899 do 1906 już 75. Oświecona, łagodna Ameryka na jednym stoi poziomie z nieoświeconemi, zapalczywemi Włochami, ojczyzną bandytyzmu i związków w rodzaju Czarnej Ręki.

O zbrodniczości Warszawy nie widzę potrzeby pisać wiele. Jest taka, jaką napotykamy gdzieindziej w miastach wielkich, może mniejszą lub większą nieco w zestawieniu z wielkiemi środowiskami ludności na Zachodzie. W okresie rewolucyi ostatniej, zbrodniczość owa wzrosła, rzecz prosta, znacznie; siłą rozpędu trzyma się dalej. Kronika ruchu anarchistycznego za rok bieżący w tem mieście notuje już do d. 28 marca 56 napadów bandyckich, dokonanych przeważnie jawnie w dzień biały, oraz 121 rozpraw na noże z 4 trupami na miejscu. O kradzieżach nie mówi się, tych bowiem bywa tam, jak i na świecie całym, typu różnorodnego bez liku.

Po za tem, objawem znamiennym dla lat ostatnich stała się zbrodniczość dziecka. Na wzrastającą bez przerwy pokolenia młodego przestępczość zwrócono uwagę wszędzie; piszą o niej i narzekają we wszystkich krajach Europy w słusznej o przyszłość społeczeństw obawie.

Czego dowodzą właściwie dane powyższe? Sądzę, że nader luźnego tylko związku między kulturą i objawami zdziczenia i nikłego oddziaływania pierwszej na drugie. Mniemałbym dalej, że równie dobrze myli się ten, kto szuka w niej przyczyny będących w mowie faktów smutnych, jak i ten, kto w samej wiedzy tylko starałby się dopatrzeć panaceum jakiegoś na trapiące ludzkość choroby społeczne. Związek pomiędzy dwoma czynnikami: dodatnim i ujemnym, może być sztucznym tylko. Genezy złego szukajmy zatem gdzieindziej.

II.

Niektórzy, mając na myśli miasta wielkie, widzą genezę ową w nieustannie wzmagającem się przerzucaniu od rolnictwa w dziedzinę przemysłu, oraz w zależnem od tego skupianiu się wielkich mas ludzi na ciasnym względnie terenie. Wraz z wzrostem bogactw wśród wybranych przez los jednostek rośnie oburzenie na brak szczęścia, wyzysk i niedolę ze strony rzesz całych, na niemożność zaspokojenia coraz większych wymagań życiowych. Nastrój to w fabrykach i warsztatach ogólny, a należy pamiętać, iż praca fabryczna przygnębia więcej, niż wszelkie inne zajęcia zawodowe. Tem też tłumaczy się zapewne i łatwe wypadnie z równowagi ogółu robotniczego. W r. 1907 wydano w Niemczech, z racyi wykroczeń i przestępstw rodzaju różnego, 97.885 wyroków sądowych na mieszkańców wsi, 7.497 na służbę domową, 7.920 na osoby professyi wolnej, a 251.894 na robotników fabrycznych.

Niewątpliwie zapatrywanie powyższe zawiera w sobie sporą część prawdy, jakkolwiek jednem jest chyba tylko ogniwem w łańcuchu całym czynników etyologicznych. Ogniw takich istnieje wiele jeszcze, że wymienię rzeczy tak znane, jak brak zajęcia, alkoholizm, złe warunki mieszkalne, rozwielmożnienie się piórem i ołówkiem pornografii i t. d. Po nad wszystkiem góruje, oczywiście, materyalizm pojęć dzisiejszych, który wrodzoną istocie ludzkiej drapieżność podnosi do zenitu. Chęć użycia w przebiegu pielgrzymki ziemskiej — to spiritus movens zbrodni najpotężniejszy i przyczyna główna tak dziwnego obniżania się skali reakcyi ze strony ogółu na występek.



Nowa para arystokracyi amerykańskiej.

Połączyły się znowu dwa znakomite domy tutejszej "society": Ernest Goodrich Stillman, milioner z Nowego Yorku, poślubił pannę Mildred Whitney, milionerkę z San Francisco. Pan Stillman jest o żonę bardzo zazdrosny. Na obrazku widzimy jak wychodząc z kościoła, zasłania ją przed fotografami kapeluszem, co jednak wcale mu się nie udało, a kamera pochwyciła pierwszy tryumfujący uśmieszek jego połowicy.

HUMOR WĘGIERSKI.

Każdy kraj, każda wieś, każde miasto posiada jakiegoś humorystę zbiorowego, którego kosztem bawi się cała gromada. Takim kozłem ofiarnym dowcipu warszawskiego był od niedawnego czasu żyd Kaftal; takim rezerwoarem humoru węgielskiego jest, znany powszechnie w całej Europie baron Mikosz, obywatel ziemski, były oficer huzarów. Cokolwiek, gdziekolwiek ktoś zrobił, wyrwał się, jak "Filip z konopi", powiedział, zrobił jakieś głupstwo, jakąś śmieszność, odezwał się ni w pięć ni w dziesięć, wszystko zapisuje się na rachunku symbolicznego barona Mikosza i jego głupkowatego lokaja, Janosza. Owej humorystyki Mikoszowej zebrało się tyle, iż zapełniono nią trzy tomiki, które rozchodzą się po całej Europie w różnych językach i w różnych wydaniach.

Nie wszystkie śmiesznostki pomieszczono w "Dowcipnisiu węgierskim", nadają się do przekładu na język polski, humor bowiem wielu z nich polega na błędach językowych, zrozumiałych tylko dla Węgrów i Niemców; niejeden też dowcip, jakoby specyalnie Mikoszowy, należy do skarbnicy humoru ogólno-ludzkiego.

Gwoli zabawie naszych czytelników, wybieram z "Dowcipnisia węgierskiego" garść śmiesznostek weselszych. Będzie to najlepsza ilustracya humoru węgierskiego.

W jednej karczmie wiejskiej podano Mikoszowi masło pomieszane z włosami brudnej służącej. Baron przywołuje gospodynię i mówi bez gniewu: Nie lubię mieszaniny, proszę mi podać masło na jednym talerzu, a włosy na drugim.

Pewnego razu usiadła mucha na nosie Mikosza. Zniecierpliwiony madziar, spędziwszy natręta, zawołał: I szten teremtete! Czy nie możesz sobie poszukać wygodniejszego miejsca? Wiesz, przecie że mam trzy wsie, więc nie braknie u mnie miejsca dla różnych nygusów.

Idąc w Wiedniu ulicą, spostrzegł Mikosz w oknie jakiejś restauracyi kilku panów z serwetami. Patrzajcie — zauważył — jacy ci wiedeńczycy porządni! Golą się przed jedzeniem.

Mikosz, który lubił zabawiać towarzystwo różnemi zmyślonemi przygodami, opowiadał o swoich dalekich podróżach. Tetemtete! — łgał, rozpędziwszy się w kłamstwie — pewnego dnia dotarłem aż do końca świata. Jeszcze krok, a byłbym runął w nicość.

Któregoś wieczoru wracał wesoły madziar do domu, syt uciech stołu i dzbana. Na pogodnem niebie stał pyzaty księżyc. Mikosz przypatrując się srebrzystej tarczy, mruczał: Jaki pyszny, że doczekał się pełni... ja jestem codziennie pełny wina i dobrych kąsków, a nie pysznię się wcale.

Mikosza, przechadzającego się zimą w jakiemś miasteczku, napada pies. Baron schyla się do ziemi po kamień, ale nie może go odczepić, bo przymarzł. — Ładna policya w tej dziurze: — mówi zaperzony — psy spuszczają z łańcuchów, a kamienie przywiązują. Osły.

Mikosz poznaje jakąś pannę i pyta jednego ze swoich przyjaciół: Któż to taki? Na to odpowiada pan Szandor: — To panna Nina Czystikeri, sierota, bez ojca, matki, bez braci i sióstr, bez krewnych wogóle, ale z milionem w banku. Na to Mikosz: Wszedłbym z przyjemnością w tak liczną rodzinę.

Dwóch panów przechadza się wieczorem nad rzeką. Właśnie zaszło słońce a ukazał się księżyc na niebie. Wtem przystępuje do nich Mikosz i pyta: Co to takiego, słońce czy księżyc? A gdy go objaśniają, że to księżyc, on na to: Przepraszam panów za natrętną ciekawość, ale nie jestem tutejszy, więc nie mogłem wiedzieć, czy to słońce, czy księżyc.

Siedział sobie raz Mikosz w krzesłach teatru, słuchając opery. Zachwycony tenorem pyta sąsiada: czy nie może mi pan powiedzieć, ile też taki komedyant zarabia rocznie? — Około dziesięciu tysięcy guldenów — poucza go znawca stosunków teatralnych. — Dziesięć tysięcy! Być nie może, i za co aż tyle? — Ten śpiewak bierze wysokie c. — Jaki też ten świat głupi i niesprawiedliwy: — filozofuje baron — ja mógłbym zaśpiewać całe abecadło, a nikt nie dałby mi za to ani grajcara.

Mikosz kupuje na jarmarku konia. Już sobie wybrał odpowiedniego, kiedy handlarz, zachwalając jeszcze swój towar, mówi: — To koń doskonały; przebiega 12 mil bez wypoczynku. — Dwanaście mil bez wypoczynku? — Mikosz na to... — W takim razie nie mogę go używać, bo mieszkam stąd o mil ośm: poleciałby bestya za daleko.

Do Mikosza przychodzi jego służący, Janosz, wielce zafrasowany. — Czego się krzywisz, jakby cię stara baba pocałowała? — pyta baron. — Stało się nieszczęście, proszę pana — lamentuje Janosz. — Cóż takiego, gadaj żywo! Surdut pański, kiedy go czyściłem, wyleciał oknem na ulicę. — Wielkie mi nieszczęście, — mówi Mikosz — podziękuj Bogu, że nie miałem surduta na sobie, byłbym w nim razem na bruk wyleciał i połamał sobie kości.

Nietylko Mikosz był głupkowato dowcipnym. Sztukę tę odziedziczył po nim jego najstarszy syn, próżniak, łobuz, niepotem. Chodził chłopak do szkół w Budapeszcie, zbijał bąki, lampartował się, ucząc się niewiele, tak samo, jak niegdyś jego papa. Ale "nie pamiętał wół, że cielęciem był", więc i papa Mikosz odgrywał wobec syna rolę poważnego mentora. Gdy student przybył pewnego razu na wakacyę do domu, rzekł ojciec: — Chciałbym się nareszcie dowiedzieć, czego się w stolicy nauczyłeś? Chłopiec milczał uparcie, lecz, kiedy podano do herbaty trzy jajka, odezwał się: — Zaraz ojcu dowiodę, że nie tracę w Peszcie czasu. Oto przyniósł Janosz trzy jaja, a ja zrobię z trzech pięć. — Z trzech pięć? Ciekawy jestem tej sztuki — mówi stary Mikosz. A młody objaśnia: — Bo widzi papa, gdzie są trzy jaja, tam są i dwa, dwa zaś i trzy to pięć, więc jest pięć jajek. — Bardzo dobrze — odpowiedział Mikosz. — Z tych pięciu przez ciebie stworzonych jaj biorę dwa sobie, trzecie daję matce, a resztę zostawiam tobie.

Tak mniej więcej wygląda głupkowato dowcipny, naiwny, dobroduszny Mikosz ze swoim służącym, Janoszem. Nie jest to humor ani głęboki, ani subtelny, ani wykwintny; niema w nim zupełnie pierwiastków satyrycznych. Gruby, trywialny, dość pospolity zabawia głównie szerokie, niewybredne masy, zadawalające się byle czem. Najweselszym bywa wówczas, kiedy się nie krępuje względami przyzwoitości, kiedy trąci stajnią, knajpą kordygardą. Ale tego Mikosza prawdziwego, rubasznie dowcipnego, witanego chętnie w towarzystwie męskiem przy kieliszku wina, nie podobna powtórzyć drukiem. Żyje on w tradycyi, w ustach wesołych łobuzów, drwiących sobie z "wypada i nie wypada".

T. J. Ch.

Odciął się.

Bankier do ubiegającego się o rękę jego córki: — Jak wielki jest pański dochód?

Konkurent: — Jestem naczelnikiem firmy Goldberg i Silberstein i pobieram 30,000 dol. rocznej płacy.

Bankier z pychą: — Akurat tyle, ile moja córka wydaje na chusteczki do nosa.

Konkurent odcinając się: — W takim razie muszę cofnąć swoje starania o rękę pańskiej córki. Nie potrzebuję bowiem tak smarkatej żony.

* * *

Lekarz pyta się żony chorego męża: — Jak się ma?

— Lepiej, dziś już jadł trochę ziemniaków!

— A czy z apetytem?

— Nie, proszę pana lekarza, ze szperką.

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

— Co teraz będziemy robili, Stasiu? — zapytała pewnego dnia Nel, gdy już dobrze zagospodarowali się na wyspie:

— Roboty jest mnóstwo — odpowiedział chłopak, poczem, rozstawiwszy palce jednej ręki, począł wyliczać na nich wszystkie czekające ich prace:

— Naprzód, Kali i Mea są poganami, a Nasibu, jako zanzibarczyk, mahometaninem. Trzeba ich więc oświecić, nauczyć wiary i ochrzcić. Powtóre, trzeba nawędzić mięsa na przyszłą podróż, a zatem muszę chodzić na polowanie; po trzecie, mając dużo broni i nabojów chcę Kalego nauczyć strzelać, aby nas dwóch było do obrony; a po czwarte chyba zapomniałaś o latawcach?

— O latawcach?

— Tak, które będziesz kleiła, albo co jeszcze będzie lepiej, zszywała. I to będzie twoje zajęcie.

— Ja nie chcę się tylko bawić.

— Wcale też to nie będzie zabawa, ale robota może najpożyteczniejsza ze wszystkich. Nie myśl też, że skończy się na jednym latawcu, bo musisz ich przygotować z pięćdziesiąt, albo i więcej.

— Ale na co tyle? — pytała rozciekawiona dziewczynka.

Więc Staś począł jej wyłuszczać swoje zamysły i nadzieje. Wypisze oto na każdym latawcu, jak się zowią, jak wyrwali się z rąk derwiszów, gdzie są i dokąd idą. Wypisze także, że proszą o pomoc i o przesłanie depeszy do Port-Saidu. Potem zaś będzie puszczał te latawce zawsze, gdy wiatr będzie wiał z zachodu na wschód.

— Wiele ich — mówił — upadnie niedaleko, wiele zatrzymają góry, ale niech choć jeden doleci do brzegu i wpadnie w ręce europejskie — wówczas jesteśmy ocaleni!

Nel zachwycona była pomysłem i oświadczyła, że z mądrością Stasia nawet King nie może się porównać. Była też zupełnie pewna, że mnóstwo latawców doleci, nawet do tatusiów, i obiecywała kleić od rana do wieczora. Rodość jej była tak wielka, że Staś, w obawie, by nie dostała gorączki, musiał hamować jej zapał.

I odtąd, prace, o których mówił Staś, rozpoczęły się na dobre. Kali, któremu kazano nałapać jaknajwięcej skaczących ryb, przestał je łowić na wędkę, a natomiast urządził z cienkich bambusów wysoki płot, a raczej rodzaj kraty — i zastawę tę przeciągnął w poprzek rzeki. W środku kraty był duży otwór, przez który ryby musiały koniecznie przepływać, chcąc dostać się na wolną wodę. Otwór ten zastawiał Kali mocną siecią, uplecioną ze sznurków palmowych i w ten sposób zapewnił sobie obfite codzienne połowy.

Napędzał zaś ryby do zdradzieckiej sieci za pomocą Kinga, który, wprowadzony w wodę, mącił ją i burzył tak niesłychanie, że nietylko owe srebrne skoczki, ale wszelkie inne stworzenia umykały ile mogły ku niezmąconej toni. Zdarzały się z tego powodu i szkody, gdyż kilkakrotnie uciekające krokodyle przewracały kratę, a czasem czynił to i sam King, żywiąc bowiem do krokodylów jakąś wrodzoną nienawiść, ścigał je, a gdy znalazły się na płytkich wodach, chwytał je trąbą, wyrzucał na brzeg i rozdeptywał zawzięcie.

W sieci znajdowały się także często i żółwie, z których mali wygnańcy warzyli sobie wyborny rosół. Kali sprawiał ryby i mięso ich suszył na słońcu, a pęcherze odnosił do Nel, która rozcinała je, rozciągała na desce i zmieniała je jakby w ćwiartki papieru, tak duże, jak dwie dłonie.

Pomagał jej w tem Staś i Mea, gdyż robota wcale nie była łatwa. Błonki były wprawdzie grubsze niż w pęcherzach naszych ryb rzecznych, ale po wysuszeniu stawały się niezmiernie kruche. Staś dopiero po niejakim czasie odkrył, że należy je suszyć w cieniu. Chwilami jednak tracił cierpliwość i jeśli nie zarzucił zamiaru robienia latawców z błon, to tylko dlatego, że uważał je za lżejsze od papierowych i bardziej oporne na deszcz. Zbliżała się już wprawdzie sucha pora roku, ale on nie był pewien, czy i podczas lata nie przechodzą czasem deszcze — zwłaszcza w górach.

Kleił jednak latawce i z papieru, którego sporo znalazło się między rzeczami Lindego. Pierwszy duży i lekki, puszczony z wiatrem zachodnim wzbił się odrazu bardzo wysoko, a gdy Staś przeciął sznurek, poleciał porwany silnym prądem powietrznym ku łańcuchowi gór Karamyo. Staś śledził jego lot za pomocą lunety, póki nie stał się tak mały jak motyl, jak muszka i póki nie roztopił się wreszcie w bladym błękicie nieba. Następnego dnia puścił inny, uczyniony już z rybich pęcherzy, który wzbił się jeszcze szybciej, ale zapewne z powodu przezroczystości bło n, wkrótce znikuął zupełnie z oczu.

Nel pracowała jednak nadzwyczaj gorliwie i w końcu małe jej paluszki stały się tak zręczne, że ani Staś, ani Mea nie mogli jej w robocie nadążyć. Sił jej teraz nie brakło. Zdrowy klimat góry Lindego, poprostu odrodził ją na nowo. Termin, w którym mógł przyjść trzeci, śmiertelny atak febry minął stanowczo. Staś zaszył się tego dnia w gęstwinę bananów i płakał z radości. Po dwóch tygodniach pobytu na górze, zauważył, że "dobre Mzimu" wygląda zupełnie inaczej, niż wyglądało na dole w dżungli. Policzki jej popełniały, cera z żółtej i przezroczystej stała się napowrót, różana, a z pod obfitej czupryny patrzyły wesołe na świat oczy pełne blasku. Chłopiec błogosławił chłodne noce, przezroczystą zdrojową wodę, mąkę z suszonych bananów — i przedewszystkiem Lindego.

Sam wychudł i zczerniał, co było dowodem, że febra się go nie ima, chorzy na nią, nie opalają się na słońcu, — ale wyrósł i zmężniał. Ruch i praca fizyczna spotęgowały w nim dzielność i siłę. Muskuły jego rąk i nóg stały się jak stalowe. Był to naprawdę zahartowany już podróżnik afrykański. Polując codziennie i strzelając tylko kulami, stał się też niezrównanym strzelcem.

Dzikich zwierząt nie obawiał się już wcale, albowiem zrozumiał, że kudłatym lub centkowanym myśliwcom w dżungli niebezpieczniej jest z nim się spotkać, niż jemu z niemi. Raz zabił jednym strzałem wielkiego nosorożca, który zbudzony z drzemki pod akacyą szarżował na niego niespodzianie. Z napastliwych bawołów afrykańskich, które rozpraszają czasem całe karawany, nic sobie nie robił.

Oboje z Nel prócz klejenia latawców i obok innych codziennych zajęć, zabrali się także do nawracania Kalego, Mei i Nasibu. Ale poszło to trudniej, niż się spodziewali. Czarna trójka słuchała jaknajchętniej nauk, ale pojmowała je, na swój, właściwy murzynom, sposób. Gdy Staś opowiadał im o stworzeniu świata, o raju i o wężu, szło jeszcze nieźle, ale gdy doszedł do tego jak Kain zabił Abla, Kali mimowoli pogłaskał się po żołądku i zapytał z całym spokojem:

— A czy go potem zjadł?

Czarny chłopak twierdził wprawdzie zawsze, że Wa-hima nigdy ludzi nie jedzą, ale widocznie pamięć o tem pozostała jeszcze, jako narodowa tradycya między nimi.

Nie mógł również zrozumieć, dlaczego Pan Bóg nie zabił złego Mzimu — i wielu podobnych rzeczy. Pojęcia o złem i dobrem miał takie aż nadto afrykańskie, wskutek czego, między nauczycielem a uczniem, zdarzyła się pewnego razu taka rozmowa:

— Powiedz mi — zapytał Staś — co to jest zły uczynek?

— Jeśli ktoś Kalemu zabrać krowy — odpowiedział po krótkim namyśle — to jest zły uczynek.

— Doskonale! — zawołał Staś — a dobry?

Tym razem odpowiedź przyszła bez namysłu:

— Dobry, to jak Kali zabrać komu krowy.

Staś był zbyt młody, by zmiarkować, że podobne poglądy na złe i dobre uczynki wygłaszają i w Europie — nietylko politycy, ale i całe narody.

Jednakże powoli, powoli rozjaśniło się w czarnych głowach, a to, czego nie mogły pojąć głowy, chwytały gorące serca. Po pewnym czasie można już było przystąpić do chrztu, który odbył się bardzo uroczyście. Rodzice chrzestni ofiarowali każdemu z dzieci po cztery dotis białego perkalu i po biczu niebieskich paciorków. Mea czuła się wszelako nieco zawiedziona, albowiem w naiwności ducha zrozumiała, że po chrzcie wybieleje natychmiast na niej skóra i wielkie było jej zdziwienie, gdy spostrzegła że pozostała czarna jak przedtem. Nel pocieszyła ją jednak zupełnie zapewnieniem, że ma teraz duszę białą.

XV.

Staś uczył Kalego także strzelać z karabinu Remingtona i ta nauka szła łatwiej od nauki katechizmu. Po dziesięciodniowem strzelaniu do celu i do krokodylów, które sypiały na pobrzeżnych piaskach rzeki, młody murzyn zabił dużą antylopę Pofu, potem kilka rajelów, a wreszcie dzika ndiri. To jednak spotkanie omal nie skończyło się wypadkiem, takim jaki zdarzył się Lindemu, albowiem ndiri, do którego Kali po strzale zbliżył się niebacznie, zerwał się i rzucił się na niego z postawionym do góry ogonem. Kali, cisnąwszy karabin, schronił się na drzewo i siedział na niem dopóty, dopóki krzykiem nie przywołał Stasia, który jednakże zastał już dzika nieżywego. Na bawoły, lwy i nosorożce Staś nie pozwalał jeszcze i zakazał chłopcu polować. Do słoniów, które przychodziły wieczorami do wodopoju i sam nie strzelał, gdyż obiecał Nel, że nigdy żadnego nie zabije.

Gdy jednak rano, albo w godzinach popołudniowych dojrzał z góry przez lunetę pasące się w dżungli stada zebr, bubalów, ajelów lub kzlo-skoczków, brał Kalego z sobą. W czasie tych wycieczek często wypytywał się o narody Wa-hima i Samburu, z któremi, chcąc iść na wschód, do brzegów oceanu, musieli koniecznie się spotkać.

— Czy ty wiesz o tem Kali, — zapytał pewnego razu — że za dwadzieścia dni, a na koniach nawet prędzej, moglibyśmy dojechać do twego kraju?

— Kali nie wie, gdzie mieszkać Wa-hima — odpowiedział młody murzyn, potrząsając smutnie głową.

— Ale ja wiem oni mieszkają w tej stronie, z której rano wstaje słońce, nad jakąś wielką wodą.

— Tak! tak! — zawołał ze zdumieniem i radością chłopak. — Baso-Narok! — to po naszemu wielka i czarna woda. Pan wielki wiedzieć wszystko.

— Nie, bo nie wiem, jak przyjęliby nas Wa-hima, gdybyśmy do nich przyszli.

— Kali by kazać im padać na twarz przed panem wielkim i przed dobrem Mzimu.

— A czyby cię słuchali?

— Ojciec Kalego nosić skórę lamparta i Kali także.

Staś zrozumiał, iż to znaczy, że ojciec Kalego jest królem, a on sam najstarszy z jego synów i przyszłym władcą Wa-himów.

Więc pytał w dalszym ciągu:

— Mówiłeś mi, że byli u was biali podróżnicy i że starsi ludzie ich pamiętają?

— Tak, — i Kali słyszał, że mieli na głowach dużo perkalu.

— Ach, — myślał Staś — więc to nie byli europejczycy, tylko Arabowie, których murzyni z powodu ich jaśniejszej cery i białych ubrań poczytali za białych.

Ponieważ jednak Kali ich nie pamiętał i nie mógł dać o nich żadnych ściślejszych objaśnień, więc Staś zadał mu inne pytanie:

— Czy Wa-hima nie zabili żadnego z tych biało ubranych ludzi?

— Nie! Wa-hima ani Samburu nie mogą tego zrobić.

— Dlaczego?

— Bo oni mówili, że gdyby krew ich wsiąknąć w ziemię, deszcz przestaćby padać.

— Rad jestem, że tak wierzą — pomyślał znów Staś.

Poczem jeszcze zapytał:

— Czy Wa-hima poszliby z nami aż do morza, gdybym obiecał im dużo perkalu, paciorków i strzelb?

— Kali pójść i Wa-hima także, ale pan wielki zwojować pierwej Samburu, którzy siedzą z drugiej strony wody.

— A kto siedzi za Samburu?

— Za Samburu niema gór i jest dżungla, a w niej lwy.

Na tem skończyła się rozmowa. Staś coraz częściej myślał teraz o wielkiej podróży na wschód, pamiętając, co mówił Linde, że można tam spotkać Arabów z nad wybrzeży, handlujących kością słoniową, a może i wyprawy misyjne. Wiedział, że taka podróż — to dla Nel szereg strasznych trudów i nowych niebezpieczeństw — ale rozumiał, że nie mogą przez całe życie pozostać na Górze Lindego i że trzeba będzie wkrótce wyruszyć w drogę. Czas po porze dżdżystej, gdy woda pokrywa zaraźliwe błota, a sama znajduje się wszędzie, był na to najodpowiedniejszy. Upały na wysokim szczycie, nie dawały im się jeszcze we znaki; noce bywały nawet tak chłodne, że trzeba się było dobrze okrywać. Ale w dżungli na dole było już znacznie goręcej i wiadomo było, że wkrótce przyjdą skwary niezmierne. Deszcz rzadko już zraszał ziemię i poziom wody w rzece zniżał się codziennie. Staś przypuszczał że latem zmienia się ona może w jeden z takich "khorów", jakich wiele widział w pustyni Libijskiej i że tylko samym środkiem jej koryta płynie wązki pasek wody.

Jednakże odkładał wyjazd z dnia na dzień. Na Górze Lindego było wszystkim tak dobrze, zarówno ludziom, jak zwierzętom! Nel pozbyła się tu nietylko febry, ale i anemii. Stasia nawet nie zabolała nigdy głowa; skóra na Kalim i Mei poczęła się świecić jak czarny atłas, Nasibu wyglądał jak melon, chodzący na cienkich nogach, a King spasł się nie mniej, niż konie i osieł. Staś wiedział dobrze, że takiej drugiej wyspy, wśród morza dżungli, nie znajdą już do końca podróży.

I z obawą patrzył w przyszłość, jakkolwiek mieli teraz ogromną pomoc, a w danym razie i obronę w Kingu.

W ten sposób, nim zaczęli przygotowania podróżne, upłynął jeszcze tydzień. W chwilach wolnych od robienia pakunków, nie przestawali jednak puszczać latawców z oznajmieniem, że idą na wschód, ku jakimuś jezioru i ku puanowi, a puszczali je w dalszym ciągu dlatego, że przyszedł silny, podobny chwilami do huraganu, wiatr zachodni, który porywał je i niósł hen, ku górom i za góry. Aby zabezpieczyć Nel od spiekoty, Staś zrobił z resztek namiotu palankin, w którym dziewczynka miała jechać na słoniu. King, po kilku próbach, przyzwyczaił się do tego, niewielkiego ciężaru, jak również do przymocowywania mu na grzbiecie palankinu, za pomocą mocnych sznurów palmowych. Ten ładunek był zresztą piórkiem w porównaniu do innych, któremi zamierzano go objuczyć, a których rozdziałem i wiązaniem zajęci byli Kali i Mea.

Mały Nasibu dostał polecenie suszenia bananów i rozcierania ich między dwoma płaskiemi kamieniami na mąkę. W zrywaniu ciężkich wiązek owocowych pomagał mu także King, przyczem objadali się obaj tak niesłychanie, że wkrótce w pobliżu chat zabrakło zupełnie bananów i musieli chodzić do innej plantacyi, położonej na przeciwległym krańcu płaskowzgórza. Saba, który nie miał nic do roboty, towarzyszył im najczęściej w tych wycieczkach.

Ale Nasibu omal nie przypłacił swej gorliwości życiem, albo przynajmniej szczególną w swoim rodzaju niewolą. Zdarzyło się bowiem, że gdy raz zbierał banany nad brzegiem stromego wiszaru, ujrzał nagle w szczerbie skalnej okropną twarz, pokrytą czarną sierścią, mrugającą nań oczyma i wyszczerzającą białe kły, jakby w uśmiechu. Chłopiec skamieniał w pierwszej chwili od strachu, a następnie począł zmykać co siły. Zanim jednak przebiegł kilkanaście kroków, kosmate ramię obwinęło go dokoła, podniosło w górę i czarny jak noc potwór począł z nim uciekać do przepaści.

Na szczęście, olbrzymia małpa, porwawszy chłopca, mogła biedz tylko na dwóch nogach, wskutek czego Saba, który był w pobliżu, dognał ją z łatwością i zatopił kły w jej plecach. Rozpoczęła się straszliwa walka, w której pies, mimo swego potężnego w z r o s t u i sił byłby uległ z pewnością, albowiem goryl pokonywa nawet lwa. Małpy jednak nie mają wogóle zwyczaju puszczać zdobyczy, choćby chodziło o ich wolność i życie. Goryl, pochwycony przytem z tyłu, nie mógł łatwo Saby dosięgnąć, wszelako porwawszy go za kark lewą ręką, już podniósł go w górę, gdy w tem zadudniała pod ciężkiemi krokami ziemia — i nadbiegł King.

Wystarczyło jedno lekkie uderzenie trąbą, by straszny "leśny dyabeł", jak nazywają gorylów murzyni, legł ze zdruzgotaną czaszką i karkiem. King jednak dla większej pewności, lub przez przyrodzoną zapalczywość przygwoździł go jeszcze swym kłem do ziemi, a następnie nie przestawał się nad nim mścić, dopóki zaniepokojony rykiem i wyciem Staś, nie nadleciał ze strzelbą od strony chat i nie kazał mu zaprzestać.

Goryl leżał teraz w kałuży krwi, którą chłeptał Saba i która czerwieniła się na kłach Kinga — ogromny, z wywróconemi białkami oczu i z wyszczerzonemi kłami, straszny jeszcze, choć już nie żywy. Słoń trąbił tryumfalnie, a popielaty z przerażenia Nasibu opowiadał Stasiowi, co się stało.

Ów namyślał się przez chwilę, czy nie sprowadzić Nel i nie pokazać jej potwornej małpy, ale porzucił ten zamiar, gdyż nagle ogarnął go strach.

Przecież Nel często chodziła sama po wyspie — więc ją także mogło coś podobnego spotkać!

Pokazało się jednak, że góra Lindego nie jest tak bezpiecznem schronieniem, jak się z początku zdawało.

Staś wrócił do chaty i opowiedział Nel o wypadku, ona zaś słuchała z ciekawością i bojaźnią, otwierając szeroko oczy i powtarzając raz po razu:

— Widzisz, coby się stało bez Kinga?

— Prawda! — z taką nianią można się nie bać o dziecko, to też, póki nie wyjedziemy, nie wychodź ani na krok bez niego.

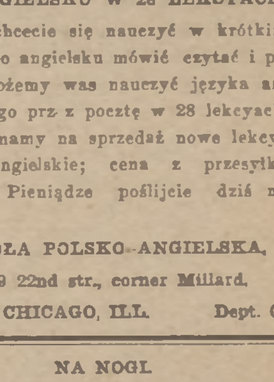
— A kiedy wyjedziemy?

— Zapasy przygotowane, ładunki rozdzielone, więc należy tylko objuczyć zwierzęta i możemy ruszać choćby jutro.

—Do tatusiów!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W. Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi

Dział Gospodarczy.

Chów kaczek domowych.

Podobnie, jak z czworonogich prosię, we wodzie karp, tak z ptactwa domowego najprędzej rośnie, najtaniej wyżywić i bardzo maleńką stratą wychować się daje kaczka.

Wobec łatwości wyszukiwania sobie pożywienia i szybkiego wzrostu a nawet hodowli kurcząt pod względami musi ustąpić pierwszeństwo hodowli kaczek.

Rozumie się, że kto ma w pobliżu zagrody rzekę, rzeczułkę, lub staw, może hodować całe stada kaczek bardzo tanim kosztem. Kto wody takiej niema, to byle jakie naczynie, jak stara wazka, duża miska blaszana wkopana w ziemię, a czystą wodą nalewana, także dla kaczek wystarczy, gdy wystarczyć musi.

Kaczka wogóle w wyborze karmy nie jest wcale wybredną, nie dba o jakość, byle tylko miała jej jak najwięcej, o czystą wodę nie dba również, gdyż o ile tylko może świeżo nalaną wodę w naczyniu na poczekaniu zabłoci i zabruka.

Z kilka gatunków kaczek domowych jakie są lepiej znane, najprędzej wyrastają białe Peking, gdyż już w 10 lub 12 tygodni dochodzą do znacznej wielkości, ważą nad 4 lub 5 funtów, wyborne ich mięso płacone bywa lepiej, jak kaczek późniejszych, lub z innych gatunków, białe pierze także lepsze ceny donosi.

Wypas czyli tuczenie.

Wypas, czyli tuczenie kaczek trwać powinno nie dłużej jak 14 do 18 dni, podczas tuczenia muszą one być w kojcu czy w innem ogrodzonem miejscu zamknięte, dostawać żarnowanej korny, owsa i otrębów 3 lub 4 razy dziennie tyle... ile na poczekaniu wybiorą, poczem korytko zawsze nanależy usunąć, a wody w odpowiednim naczyniu postawić. Dodawanie do paszy gotowanych kartofli i klusek przyspiesza tuczenie, zawsze jednak pamiętać należy, że drobny żwir lub gruby piasek, czy to w naczyniu czy w pudełku w kącie ustawionem miały.

Do chowu radzimy zawsze dawać pierwszeństwo białym Pekingom, ze względu na lepiej płatne pierze pokaźną wagę, następnie kaczkom zwanym "Ronen" o opierzeniu brunatnem, w zielony i w popielaty odcień u kaczorów wpadający, których znowu mięso jako smaczniejsze lepsze ceny donosi.

Kaczki siwe, czyli szwedzkie, oraz indyjskie czarne Cayugi, są mniej korzystnemi do chowu, wszelkie inne gatunki mniejsze hodowane są przeważnie jak biegacze dla jaj, które w znacznej ilości znoszą.

Jak pielęgnować drzewa owocowe uszkodzone przez burzę?

Rok rocznie zdarza się, że silne nawałnice wyrywają z korzeniami drzewka owocowe. Zwykle drzewa takie pozostają na miejscu, zanim nie wyschną zupełnie, a wówczas używane są na opał. Trudno jest uchronić od zguby drzewa wywrócone, gdy są ane stare; lecz można, dzięki staraniom, ocalić przynajmniej dojrzewające owoce.

Drzewa młode można wyratować zupełnie, jeżeli tylko pomoc będzie szybka i umiejętna; to samo można powiedzieć i o starych drzewach, uszkodzonych tylko, nie zaś połamanych przez burzę. Ratunek nie zawsze jednak jest skuteczny, zależy to od pory roku, w której drzewo zostało złamane, oraz od tego, czy uszkodzenie było bardzo wielkie, czy też mniejsze. Jeżeli to się przytrafiło wiosną, wówczas wyrwane z korzeniem drzewo należy zasadzić na nowo, korzenie osypać wokoło ziemią i starannie podlewać. Zanim drzewo się nie wzmocni, należy je podtrzymywać za pomocą podpórek lub sznurów, przeciągniętych w kilku kierunkach.

Całkiem inaczej wypadnie postępować, jeżeli silna burza wyrwie drzewo z korzeniami w lecie, to jest w czasie, gdy one rosną. Jeżeli przy podejmowaniu korzenie całkiem się odrywają od ziemi, wówczas najlepiej zostawić je na miejscu aż do późnej jesieni, podejmować zaś można o tyle tylko, o ile korzenie nie ulegną uszkodzeniu. Szczególnie szkodzi drzewu strata korzeni, w czasie, gdy jest okryte liśćmi, zaczyna ono wtedy więdnąć i usychać dla braku wody, owoce zaś nie mogą dojrzeć.

Jeżeli się zdarzy, że nie można drzewa natychmiast podnieść z ziemi i opatrzyć, wówczas potrzeba przynajmniej się starać, aby nie opadło niżej. Do tego dopomagają podpórki; w miejscu zaś, gdzie podpórka dotyka się drzewa, trzeba założyć kawałek skóry lub jaki łachman, ażeby zapobiedz tworzeniu się ran. Jeżeli drzewo wywrócone posiada korzenie sterczące w górę, potrzeba takowe zwrócić w dół do ziemi, lub całkiem odciąć, za pomocą ukośnego cięcia. Wszystkie korzenie należy starannie strzedz od wysychania.

Doły, znajdujące się wokoło korzeni, trzeba zapełnić ziemią i obficie podlewać wodą; korzenie obnażone, leżące ponad ziemią, niech będą pokryte ziemią tak, ażeby ich całkiem nie było widać. W czasie posuchy jest to konieczne. Ażeby drzewa mogły rosnąć nadal; nie należy używać wody zbyt zimnej, jak naprzykład źródlanej, którą przed użyciem trzeba ogrzać na słońcu w ciągu całego dnia. Bardzo jest dobrze podlewać drzewa w dalszym ciągu gnojówką lub wodą zmieszaną z popiołem. Późną jesienią, gdy już drzewa przestają rosnąć i gdy liście już opadną, można nieco śmielej podnosić drzewa, wszakże i tu należy postępować z wielką ostrożnością. Gdy w ten sposób będziemy pielęgnowali uszkodzone drzewa, zbierze się w nich tyle odżywczych soków, że będą mogły na wiosnę puścić nowe korzenie.

Drzewa stare, całkiem wyrwane, nie mogące już długo żyć, ale na których owoce mogą jeszcze dojrzeć, należy również osypać jak największą ilością ziemi i starannie podlewać. Jeżeli jednak wymaga to zbyt wiele pracy, trzeba górne korzenie poucinać i pokryć słomianym nawozem, często go podlewając, ażeby uchronić drzewo przed dalszem usychaniem.

Oznaki zdrowia u bydła.

1. Zwierzęta zdrowe mają skórę miękką, łatwo przesuwalną, która ujęta ręką w fałd i następnie puszczona, wraca natychmiast do pierwotnego położenia.

Jeżeli natomiast skóra jest twarda, gruba, mało elastyczna, a fałd nie rozchodzi się zaraz, jest to znakiem długotrwałego, skąpego żywienia, /albo długotrwałej choroby.

Żółte zabarwienie skóry w rozmaitych miejscach np. na wargach, rodnicy itd. jest oznaką chorób wątroby, często bardzo poważnych.

Włos powinien być błyszczący, nie nastroszony; zmiana włosa winna się odbywać regularnie. Jeżeli zwierzęta tracą włos zimowy dopiero z początkiem lata, jest to w regule oznaką jakiejś poważniejszej choroby.

2. Bydło zdrowe powinno mieć dobry apetyt. Podaną nawet wkrótce po nakarmieniu, smaczną zresztą karmę, powinno jeść z apetytem.

W czasie zadawania karmy w stajni zwierzęta nie powinny się kłaść, albo odstępować od żłobów. Po najedzeniu powinny zacząć wkrótce przeżuwać, jeśli są pozostawione w spokoju. Przeżuwanie powinno odbywać się żywo i bez większych przerw.

Zwierzęta zdrowe wykonują dla pożucia jednego kęsa około 40 do 60 ruchów żujących. Jeżeli liczba takich poruszeń wynosi zaledwie 10 do 12, a przeżuwanie odbywa się ospale, jest to oznaką niezdrowia. Przy tuberkulozie, obecności ciał obcych w sercu i całym szeregu innych ciężkich i uporczywych chorób, apetyt może być nawet stosunkowo dobry, jakkolwiek zwierzęta są śmiertelnie chore.

Ustanie apetyt, przy mocno wypełnionych jamach głodowych nie jest objawem szczególnie niebezpiecznym, może nim być jednak wówczas, gdy jamy te są mocno zaapdnięte.

3. Po najedzeniu widzi się często znaczne wypełnienie torby, że zwierzę wygląda jakby odęte. Szkodliwem to nie jest i wypełnienie znika, gdy bydło zaczyna przeżuwać.

Bardzo silne i nagłe wzdęcie może jednak w krótkim czasie sprowadzić śmierć. Mocne wzdęcie występuje także wtedy, gdy jakieś ciało obce, albo np. kartofle, buraki itp. uwięzną w połyku, gdyż przeszkadzają one uchodzeniu gazów z torby.

4. Oddech powinien być spokojny, liczba oddechów wynosić około 12 na minutę. Oddech chrapliwy, rzężący, daje się słyszeć przy zapaleniu gardła, chorobie głowy itp.

Kaszel wilgotny i silny, jednak nie niebezpieczny, występuje przy wszystkich łżejszych przypadłościach katarnych, ustępuje jednak wkrótce przy odpowiedniem postępowaniu. Kaszel suchy i głuchy, który trwa całemi miesiącami i daje się wywołać przez zatkanie zwierzęciu nosa kawałkiem płótna, jest zawsze złym znakiem i zwykle objawem gruźlicy płuc.

Przy żywieniu bydła wywarami słyszy się często długotrwający kaszel, który jednak jest bez znaczenia.

6. Należy także zwracać uwagę na odchody. Ciągła biegunka, nie dająca się powstrzymać żadnymi środkami, jest oznaką gruźlicy w kiszkach.

Kał u zwierząt zdrowych powinien być odpowiednio trwały, nie rozsypujący się. Lekkich przeczyszczeń, występujących przy żywieniu bydła zieloną paszą, nie należy uważać za stan chorobowy.

7. U krów zdrowych wydzielanie mleka powinno się odbywać równomiernie. Nagłe ustanie dojności jest zwykle zapowiedzią nagłej choroby.

8. Obrzmienie gruczołów w sankach, na szyi, przed piersiami i w jamach głodowych wskazuje na gruźlicę.

Wodniste obrzęki między szczękami, pod piersiami i brzuchem, które zatrzymują ślad palca po naciśnięciu, występują przy wodnej puchlinie zaskórnej, głównie jednak przy chorobach worka sercowego, spowodowanych dostaniem się tamże ciał obcych.

9. Ruchy zwierząt zdrowych są pewne i spokojne.

Pobudzone do wstania zwierzęta powinny wstać natychmiast.

10. Bydlę powinno żywo wstrząsać głową, gdy się je chwyci za uszy.

11. Dolna część rogów i uszów powinna być umiarkowanie ciepła, równie jak pyza, która ma być przytem wilgotna.

Jeżeli uszy i rogi są raz zimne, raz gorące, a pyza gorąca i sucha, zwierzęta mają gorączkę.

Temperatura, mierzona, w kiszce oddechowej, nie powinna przenosić 39.1°; temperatura wyższa dowodzi gorączki.

12. Popęd płciowy powinien się objawiać w 24 do 28 dni po ocieleniu, a w razie niezapłodnienia powracać w ciągu 3 do 4 tygodni.

Nadmierny i ciągły popęd płciowy jest oznaką zwyrodnienia jajników.

WESOŁY KĄCIK.

Pamiątka.



— Co pani ma w tym medalionie?

— To włosy mojego męża.

— Przecież mąż pani jeszcze żyje.

— Tak... ale włosów już niema.

* * *

Itak dobrze na tem wyjdą.



Mają jutro wziąć ślub.

— Ale — odzywa się kandydat na męża — przypuśćmy, że nasze małżeństwo nie będzie pomyślne — natenczas?

— O w takim razie — odpowiada przyszła oblubienica — możemy się podzielić prezentami...

Oj mężczyźni! mężczyźni!



— A ty dlaczego dziś taka jesteś zła?

— Wyobraź sobie! Miałam trzech kochanków i dziś właśnie dowiaduję się, że wszyscy trzej mnie oszukują!

* * *



Wojtek: — Ja i moja żona jest 10.

Franek: — Jak to?

Wojtek: — Ja jestem jeden, a żona zero.

* * *

Po chłoście.

Ojciec: — Musiałem cię ukarać, choć sprawiło mi to wielkie cierpienie.

Syn: — Ale nie w tem miejscu co mnie.

* * *

Źle zrozumiał...

Do pewnego jegomości przyszedł chłop od krawca, przyniósł mu ubranie i rzekł:

— Proszę pana na piwo.

Jegomość, który nic mu dać nie chciał, fuknął na niego:

— Co? ty hultaju, śmiesz mię prosić na piwo? A z kimże ty masz do czynienia? Ja bym z tobą szedł na piwo? Proś sobie takich jakiś sam — i wypchnął go za drzwi.

* * *

W policyi.

— Nazywasz się pan Icek Meyer. Czy pan się piszesz przez jotę, czy ygrek?

— Pan potrzebujesz mnie pisać przez jota, bo ja nie jestem żaden grek, tylko starozakonny...

* * *

Nic nie szkodzi.

Pani (do męża). Spiłeś się znów jak bela! Jak ty się naszej służby nie wstydzisz!

Pokojówka: Nic nie szkodzi, proszę pani, jezdem do tego przyzwyczajona: mój też się spija, jak bydlę.

* * *

Dobrze zrozumiał.

Mama dała Jasiowi ciasteczko, ale zaleciła mu, aby się podzielił ze Stasiem, jako dobry braciszek.

— A jak się dzieli dobry braciszek — pyta Jaś.

— Widzisz, moje dziecko, dobry braciszek bierze sobie mniejszy kawałek, a większy daje braciszkowi.

— A to i Staś tak samo powinien dzielić się ze mną.

— A naturalnie, moje dziecko, gdyby on miał ciasteczko, a nie ty.

Jaś biegnie pędem do Stasia, i oddaje mu ciasteczko, uroczyście oświadcza:

—Stasiu, ja byłem dobrym braciszkiem, bo ci oddałem całe ciasteczko, a teraz ty bądź dobrym braciszkiem, i daj mi większą połowę...

* * *

Podobieństwo.

.: — Zna pan asesora X?

B.: — Znam tę małpę, a dlaczego się pan o to pyta?

A.: — Chciałem właśnie powiedzieć, że pan bardzo do niego podobny.